

TAJNE RAPORTY CIA

o „żołnierzach wyklętych”:
„WIELE GRUP JEST
CZYSTO BANDYCKICH”



Wyzwolona noblistka

Karolina Gruszka
jako Maria
Skłodowska-Curie





sklep.mleczko.pl



**GALERIA
AUTORSKA
ANDRZEJA
MLECZKI**

KRAKÓW

ul. św. Jana 14

tel: 12 421 71 04

WARSZAWA

ul. Marszałkowska 140

tel: 795 029 829

www.mleczko.pl



KRZYSZTOF VARGA,
PISARZ, KRYTYK LITERACKI
I DIENNIKARZ

*Hierarchii kościelnej
zalecam lekturę Pisma
Świętego, kiedyś musi być
ten pierwszy raz.*
„Duży Format”

MAREK BOROWSKI,
SENATOR VIII I IX KADENCJI

*Na partie szanujące
konstytucję gotowych jest
głosować więcej wyborców
niż na PiS.*
„Polityka”

AGATA PASSENT,
FELIETONISTKA

*Wpędzenie męża w poczucie
winy jest gwarancją
poprawienia standardu
życiowego kobiety.*
„Twój Styl”

NICOLE AVRIL,
PISARKA FRANCUSKA

*Nie umiera się z rozkoszy.
Umiera się z nudów.*
„Forum”

Fikcyjne wartości

Wstyd się przyznać, ale pierwszą moją myślą podczas oglądania konferencji premier Szydło była troska o własny słuch. Szefowa rządu z typową dla siebie ponurą miną ogłosiła narodowi, że oto osobiście podjęła bardzo ważną decyzję. Ta decyzja to przeznaczenie 1,5 mln zł na odbudowę szpitala w Aleppo. Myślałem, że coś mi uciekło. Że Beata Szydło deklaruje na pomoc ofiarom z Syrii 150 mln zł albo co najmniej 15 mln. Bo przecież rozbita limuzyna pani premier zostanie wymieniona na nową, kosztującą 2 mln zł. Ale nie. Premier polskiego rządu, który to rząd tak lubi wszystkich pouczać, ma dla ofiar okrutnej wojny mniej pieniędzy niż na limuzynę dla siebie. Wychodzi mi, że gdyby ten hojny dar podzielić na miesiące sprawowanej władzy, byłoby ok. 100 tys. zł miesięcznie. Nie chcę być małostkowy, ale chyba droższe są stałe loty pani premier wojskową casą?

Choć z drugiej strony, gdy porównam dar premier Szydło z darami ultrakatolickiego prezydenta Dudy, który nie dał jeszcze nic, to widzę, że politycy, tak manifestacyjnie religijni w wystąpieniach publicznych, w życiu codziennym traktują Dekalog, słowa papieża i wezwania swoich biskupów wyłącznie instrumentalnie. Między tym, co prezydent Duda mówił na dziesiątkach mszy, w których wziął udział, a tym, co później zrobił, jest głęboka przepaść. Kłamstwo i hipokryzja panoszą się już wszędzie. A przykład idzie z samej góry. Zaczął się post. I co? Czy ktoś zauważył jakąś zmianę w zachowaniu prawicowych polityków? Albo w tonie prawicowych mediów? Albo tych liberalnych, które stale powołują się na wartości chrześcijańskie? A może wśród internautów?

Mamy więc dość fikcyjny świat deklaracji opartych na wartościach chrześcijańskich, zwłaszcza teraz wygłaszanych na okrągło. I ten świat, w którym żyjemy. Świat realnej nienawiści, polowania na ludzi, realizowania najgłupszych koncepcji, byle tylko postawić na swoim.

Coraz mniej łączy rządzących i opozycję. Ale w tej jednej sprawie mamy niemal samych głuchych. Na kolejny apel kard. Nycza, by polskie rodziny pomogły finansowo rodzinom syryjskim i by przyjąć w Polsce na leczenie choć kilkaset ofiar wojny, pani premier zadeklarowała 1,5 mln zł. Reszta po chrześcijańsku milczy.

FAULE

W PO rządzi wiatr

A w Platformie Obywatelskiej bez zmian. Jak zawsze jest za. I przeciw. Jak wiatr zawieje. Choć może i dobrze, że nie odwrotnie, boby jej politycy chodzili w mokrych spodniach. 1 marca o godz. 8.21 na stronie internetowej PO chwalili się, że to rząd PO-PSL ustanowił 1 marca Narodowym Dniem Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. A ustawę podpisał prezydent Komorowski. Komu chcieli się tym podliznąć? Wiadomo. Dodali jeszcze zdjęcie „Łupaszki”. Tego, który ma na sumieniu zamordowanie mieszkańców wielu wsi. Ofiarami „Łupaszki” w większości były kobiety i dzieci.

Długo tymi informacjami PO się nie chwaliła. Wściekli wyborcy tak jej dali popalić, że poranne myśli wyleciały ze strony.

A my się zastanawiamy, jak bardzo trzeba być zdesperowanym, żeby jeszcze popierać tę partię. I co to będzie, jak silniej powieje?

BAKOWSKI



HISTORIA

8 Bezsensowna walka „wyklętych”

Tajny raport CIA z 1947 r.

KRAJ

14 Rządy panów

– rozmowa z dr Agnieszką Mrozik

17 Wychowanie do życia daleko od życia

– rozmowa z Pauliną Wawrzyńczyk

32 Wszystko dla zysku

– rozmowa z Mateuszem Trzeciakiem

ZAGRANICA

22 Morderstwo za kierownicą

Korespondencja z Berlina

26 Pierwsza bitwa o Europę

Przed wyborami w Holandii

28 Trump nad sądami

Trzecia władza tylko z nazwy

OPINIE

36 Jarosław Dobrzański

Cztery mity o Rosji

KULTURA

40 Wyzwolona noblistka

– rozmowa z Karoliną Gruszką

44 Afera Langevina

Romans Marii Skłodowskiej-Curie

48 Kulturalia

50 Zawsze jest pora na Gogola

„Ożenek” po nowemu

66 Paulina Góra: Dreams and Memories

OBSERWACJE

54 Zarzynają nas jak zwierzęta

World Press Photo

56 Na ratunek takim jak ja

Simone Moro – himalaista
z licencją pilota

FELIETONY I KOMENTARZE

3 Jerzy Domański

Fikcyjne wartości

13 Bronisław Łagowski

Werbalistyczne wykształcenie

25 Tomasz Jastrun

Kiepsko być prezydentem

31 Ludwik Stomma

Dyskretny urok instytucji

39 Edward Mikołajczyk

Dyletantura



14

KRAJ

RZĄDY PANÓW

– rozmowa
z dr Agnieszką Mrozik



26

ZAGRANICA

PIERWSZA BITWA O EUROPE

Przed wyborami w Holandii



56

NA RATUNEK TAKIM JAK JA

Simone Moro – himalaista
z licencją pilota

OBSERWACJE

Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. Grzegorz Hartfiel/Kino Świat, archiwum



📧 GŁOS WOŁAJĄCEGO NA PUSZCZY



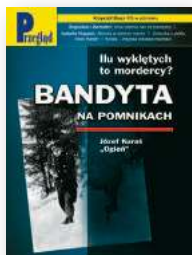
Zbiór felietonów prof. Łagowskiego „Polska chora na Rosję” zakupiłem tuż po anonsie w PRZEGŁADZIE, że się ukazał. Przeczytałem je gruntownie i utwierdziłem się w przekonaniu, że należy żałować, że w naszej publicystyce Profesor jest tak odosobniony w realistycznym przedstawianiu stosunków polsko-rosyjskich i zwalczaniu mitomanii na ten temat.

Zgadzam się w pełni z treścią artykułu Bogdana Góralczyka „Polskie zmagania z rosyjskim kompleksem” (PRZEGŁĄD nr 7) oceniającego dorobek Profesora zawarty w „Polsce chorej na Rosję”. Niestety, zgadzam się i z tym, że Profesor jest głosem wołającego na puszczy w polskim społeczeństwie. Mimo wszystko niech pisze. Dlatego dołączam się do życzeń z okazji 80. urodzin Profesora, by w pełni zdrowia mógł jak najdłużej wzbogacać PRZEGŁĄD swoimi felietonami. Myślę, że nie tylko ja rozpoczynam lekturę od Jego twórczości.

Prof. dr hab. Ryszard Turski, Lublin

📧 BANDYCI NA POMNIKACH

Bandyci zawładnęli IPN, ale do spacyfikowania zbiorowej pamięci Polaków jeszcze daleko. Ludzie instynktownie omijają neofitów nawróconych na „wyklętą” religię. W wielu rodzinach przetrwała pamięć o brutalnym mordowaniu ludności cywilnej i setkach poległych żołnierzy, którzy do KBW zostali wcieleni z poboru. Patrioci w stylu prezydenta Dudy i mini-



stra Macierewicza nie zająkną się nawet, jakim obciążeniem dla zabiedzonych polskich wsi byli owi dziarscy rycerze. Walczyli wszak w słusznej sprawie, rozstrzeliwując i paląc żywcem dzieci i kobiety na podlaskich wsiach, wszystkim wiadomo – byli to donosiciele NKWD. Za kilka lat przeminie władza pisowskich hipokrytów, lecz kto naprawi szkody? Hołubione przez obecną władzę dzikie hordy kiboli zatrują nam życie.

Biały 56

ZA TYDZIEŃ

LEPSZY ZNACHOR NIŻ RADZIWIŁŁ

– Minister zdrowia bardziej troszczy się o sumienie niż o pacjentów

FAŁSZYWE KODY PAMIĘCI

– Jak więzień Auschwitz Karol Tendera wygrał z niemiecką telewizją proces o określenie „polskie obozy zagłady”

ANDRZEJ FIDYK

– Trudno w Suazi pozostać dziewicą

JERZY BŁESZYŃSKI

– Nie był pierwszą miłością Iwaszkiewicza, ale miał być ostatnią

ZDJĘCIE TYGODNIA



Wyjątkowa straż honorowa – w oczekiwaniu na wizytę króla Arabii Saudyjskiej Salmana bin Abdula Aziza; letni pałac prezydenta Indonezji, Bogor, 1 marca.



www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Dlaczego PiS ma tak wysokie poparcie?

DR HAB. MIROSŁAWA GRABOWSKA,
dyrektor CBOS, UW

PiS cieszy się poparciem przede wszystkim ludzi gorzej wykształconych, mieszkających w mniejszych ośrodkach, mniej zarabiających itd. Popierają oni politykę społeczną tej partii: program Rodzina 500+, obniżenie wieku emerytalnego, bezpłatne leki dla seniorów itp. Postrzegam to nie jako „chciwość” wyborców, którzy tylko marzą o sprzedaniu się za 500 zł, ale raczej jako poparcie dla idei wyrównywania szans, dowartościowania rodziny i troski o biedniejszych. Drugim powodem wysokich notowań partii rządzącej jest, moim zdaniem, słabość programowa opozycji. Jej część twierdzi, że za rządów PO-PSL wszystko było dobrze, a to, co robi PiS, generalnie jest złe; taka narracja nie znajduje uznania osób korzystających z obecnych polityk społecznych. Inne partie nie przedstawiły właściwie żadnego programu. Na przykład Nowoczesna jest antypisowska, ale nie wiadomo, co by robiła, gdyby była u władzy.

DR HAB. JAROSŁAW FLIS,
socjolog, UJ

Notowania tej partii wcale nie powalają. Platforma miała wyższe poparcie na tym etapie rządów, co niezbyt dobrze rokuje obecnej

władzy. Natomiast oczywiście są one wysokie na tle obozu przeciwników. Kluczowe znaczenie ma tutaj rozbięcie opozycji (dyskusyjny jest np. sens podziału na PO i Nowoczesną) oraz to, że PiS jako jedno z pierwszych ugrupowań na świecie zauważyło, że liberalne elity odrywają się od rzeczywistości. Ludziom z problemami mają do powiedzenia tylko tyle, że to oni sami są problemem. Liczna grupa osób uważających, że wspólnota jest źródłem oparcia i nadziei, zarówno jeśli chodzi o obyczaj i tożsamość, jak i o gospodarkę, zaczęła szukać reprezentacji, a PiS odpowiedział na to zapotrzebowanie.

DR HAB. MIKOŁAJ CZEŚNIK,
dyrektor Instytutu Nauk Społecznych, Uniwersytet SWPS

Poparcie zapewnia partii rządzącej bardzo trafna diagnoza potrzeb socjalnych i ekonomicznych części społeczeństwa. Wyrażnie widać, że jej zwolennikami są głównie beneficjenci programów społecznych, hojnych jak na polskie warunki. Nawet osoby, które mają dylemat, czy niektóre działania rządu nie są nieodpowiednie albo wręcz szkodliwe, często widzą głównie 500+. Nie powinno to dziwić, bo jeśli ktoś ma do wydania 1 tys. zł miesięcznie, dodatkowa pięćsetka naprawdę ma znaczenie. Z kolei na kontrowersyjne działania PiS zwraca-

ją uwagę ci, którzy i tak na tę partię nie głosują. Są to jednocześnie ludzie, do których wspomniane programy nie docierają, oni wręcz – jako płacący wyższe podatki – pośrednio ponoszą ich koszty.

JOANNA GRZYMAŁA-MOSZCZYŃSKA,
psycholożka, partia Razem

Duża część społeczeństwa żyje w stanie permanentnej niepewności, a przez ostatnich 26 lat wmawiano jej, że trudności, z jakimi się boryka, są jej winą. Trudności z radzeniem sobie w dzikim kapitalizmie kwitowano liberalną pogardą. Dlatego trudno się dziwić, że gdy do władzy dochodzi partia, która wprowadza pierwszy na tę skalę projekt redystrybucji, diametralnie zmieniający sytuację życiową wielu Polaków i Polek, spotyka się z szerokim poparciem. Do tego niestety bardzo sprawnie dokłada komponent nacjonalistyczny i ksenofobiczny. Z jednej strony, pozwala on jej elektoratowi odzyskać złudne poczucie kontroli nad otoczeniem, a z drugiej – zapewnia ogromnie ważne psychologiczne uznanie i dowartościowanie własnej grupy. To potwornie niebezpieczna mieszanka, a parlamentarna opozycja zdaje się wciąż nie rozumieć źródeł sukcesu PiS i powtarza te same błędy.

Not. Michał Sobczyk

BEZSENSOWNA WALKA „WYKLĘTYCH”

Tajny raport CIA z 1947 r.: Polskie społeczeństwo otwarcie krytykuje zbrojne podziemie. To niepotrzebny rozlew krwi

Stacjonujący w Polsce amerykańscy żołnierze wzięli udział w biegu „Tropem Wilczym” w Jeleniej Górze. Gdyby ich przełożeni znali raport CIA z 1947 r. na temat „żołnierzy wyklętych”, pewnie nie wyraziliby zgody na udział w upamiętnianiu wielu zbrodniarzy.

Ten raport, prawie w całości odtajniony przez amerykańskie służby wywiadowcze, to bardzo ciekawy, rzeczowy dokument. Jego autora nie znamy, ale z analizy treści wynika, że miał on niezłą orientację w tym, co działo się w Polsce w owym czasie. Dowodzą tego podane informacje, nazwy oddziałów, nazwiska dowódców, liczebność „partyzantów i podziemia”. Amerykanin (?), który stworzył ten dokument, pisze wyraźnie, że społeczeństwo polskie, potwornie doświadczone wojną, mające w pamięci liczne ofiary, obozy koncentracyjne, wywózki na Wschód i Zachód, nie chce dalszej walki, kolejnych ofiar. Tym razem wojny domowej.

Raport „Przegląd nielegalnej opozycji w Polsce” odnosi się do okresu, w którym „żołnierze wyklęci” byli jeszcze dość aktywni, choć zasięg ich działań był wyraźnie ograniczany przez władze i podległe im jednostki. Na zmniejszenie się liczebności podziemia miała wpływ również ogłoszona 22 lutego 1947 r. amnestia, z której skorzystała większość „wyklętych”.

Bardzo ciekawa jest część raportu zatytułowana „Podziemie (cywilne)”. Zawarte w niej spostrzeżenia autora: „wielu Polaków stwierdziło, że partyzanci walczą na próżno”, „kontynuowanie ich [podziemia] bezsensownej walki tylko pogarsza sytuację ekonomiczną kraju, powoduje niepotrzebny rozlew krwi i daje rządowi pretekst do stosowania rygorystycznych metod ucisku”, „zwłaszcza robotnicy i chłopi czują, że dojście do władzy grupy londyńskiej oznaczałoby powrót do nieznośnych warunków życia z 1939 r.”, to najkrótsza, niezwykle rzeczowa ocena postawy Polaków po wojnie. Postawy nacechowanej realizmem i świadomością, że należy ułożyć sobie stosunki z Moskwą, bo na III wojnę światową nie ma co liczyć.

Tę ocenę Polaków wzmacnia fragment innego odtajnionego raportu CIA, z 8 grudnia 1947 r. Jest w nim ciekawy akapit dotyczący podziemia:

„Polskie społeczeństwo otwarcie krytykuje [zbrojne] podziemie, uważając, że jego działalność jest bezużyteczna i prowadzi jedynie do wyniszczenia jego najbardziej wartościowych elementów. Przywódców podziemia oskarża się o »patriotyzm za dolary« i realizację własnych ambicji. Bez względu na przynależność klasową Polacy

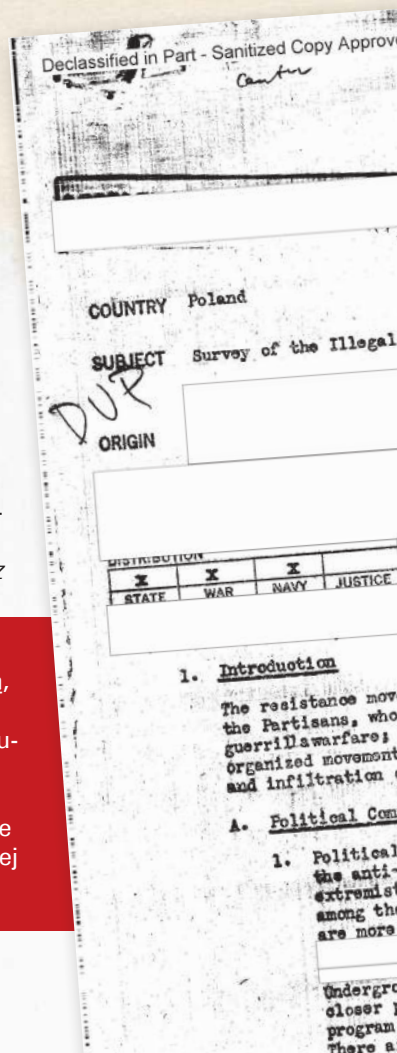
uważają, że »nic sami nie wskóramy. Anglosasi albo nie mogą nam pomóc, albo nie chcą, a poza tym pozwolili, abyśmy stali się łupem Rosji«”.

Odtajnione przez Amerykanów dokumenty nie bardzo podobają się propagatorom „wyklętych”, których władza z prezydentem Dudą i premier Szydło, o ministrze Macierewiczu nie wspominając, stawia za wzór patriotyzmu. Decydenci i pozostali gloryfikujący „wyklętych” nie mogą i nie chcą pojąć, że wynosząc ich na pomniki, odrzucają tych, którzy nie poszli do lasu, starali się po wojnie normalnie żyć, a przede wszystkim przystąpili do odbudowy zniszczonego kraju. Piewcy „żołnierzy wyklętych” (dziś nazywanych też „niezlomnymi”) nie chcą wiedzieć, że wśród nich nie brakowało zbrodniarzy i pospolitych bandziorów. Nie interesuje ich, skąd wzięto się ponad 5 tys. cywilnych ofiar, w tym 187 dzieci do lat 14, których w żaden sposób nie można uznać za agentów UB czy donosicieli. Nie próbują zrozumieć, dlaczego w wielu miejscowościach ich bohaterowie są uznawani za zbrodniarzy.

Raport CIA jest pouczający, ale niezwykle niewygodny dla „wyklętych”, a przede wszystkim dla tych, którzy od nich wywodzą swój mit założycielski. Można być pewnym, że w takiej polityce historycznej i w takim przekazie historii poniższy dokument nie znajdzie miejsca.

Paweł Dybicz

Odtajniony raport CIA nie współgra z polityką historyczną, stwierdza bowiem, że „Polskie społeczeństwo otwarcie krytykuje [zbrojne] podziemie, uważając, że jego działalność jest bezużyteczna i prowadzi jedynie do wyniszczenia jego najbardziej wartościowych elementów.”



1. Ruch oporu w Polsce można z grubsza podzielić na dwie grupy: partyzantów, którzy popierają bezpośredni, zbrojny opór wobec rządu, i konspiracyjne podziemie – szerszy, ale luźno zorganizowany ruch, który preferuje działanie pośrednie przez propagandę i infiltrację instytucji rządowych.

Podziemie nie chce powrotu do realiów sprzed 1939 r., bliżej mu do umiarkowanych socjalistów oraz

4. Na niektórych terenach istnieje rodzaj partyzanckiej „mobilizacji”, zgodnie z którą mężczyźni są wzywani na miesiąc lub dwa do służby w oddziałach leśnych.



B. Siły

Trudno choćby w przybliżeniu ocenić siły partyzantów. Na podstawie posiadanych informacji można uznać, że od 40 tys. do 50 tys. ludzi to rozsądne wyliczenie na jesień 1946 r.

C. Wyposażenie

1. Partyzanci generalnie noszą zdobyczne mundury Wojska Polskiego, dlatego nie sposób ich odróżnić od regularnego wojska, poza tym że na czapce noszą orzełka z koroną zamiast orła bez korony obecnego reżimu.

2. Partyzanci są przeważnie dobrze uzbrojeni, głównie w broń automatyczną i półautomatyczną. Większość to broń niemiecka, ale wiele jest też sowieckiego sprzętu, zdobytego na oddziałach polskich i sowieckich.

3. Niektórzy partyzanci mają sprzęt radiowy, z którego jednak ze względów bezpieczeństwa korzystają oszczędnie. Większe formacje mają ciężkie uzbrojenie, takie jak moździerze, lekką artylerię i pojazdy silnikowe.

D. Zaopatrzenie

1. Zaopatrzenie nie jest problemem. Czego nie mogą zdobyć w inny sposób, zdobywają, napadając na pociski i plądrując publiczne magazyny.

E. Relacje z ludnością cywilną

Wielu ludzi, choć z zasady sympatyzuje z partyzantami, potępia ich działania, ponieważ uważa, że wywołują bezsensowny rozlew krwi, nie osiągając żadnych trwałych celów. W takich regionach jak Rzeszowskie, Białostockie, Lubelskie, Góry Świętokrzyskie – gdzie aktywność partyzancka jest największa – ludność jest pod silną kontrolą zarówno partyzantów, jak i rządu. W ten sposób nawet te elementy, które byłyby przeciwne, są utrzymywane przez partyzantów w strachu.

F. Zidentyfikowane grupy partyzantów (...)

4. NSZ – Narodowe Siły Zbrojne
NSZ wydaje się największą ze wszystkich zorganizowanych grup oporu. Politycznie jest to skrajna prawica, która wcześniej miała kontakty z ONR i Stronnictwem Narodowym – teraz zdelegalizowanymi. Chociaż NSZ oficjalnie odcina się od złego traktowania Żydów, są odpowiedzialne za wiele antysemickich ekscesów. Szefem NSZ jest Bolesław Piasecki. Dowódcą oddziałów jest płk Andrzej Rutkowski.



Białostocka, lato 1945 r. Od lewej ppor. Kazimierz Chmielowski „Rekin”, por. Romuald Rajs „Bury”, ppor. Mikołaj Kuroczkin „Leśny”.

5. Wolność i Niezawisłość

Obok NSZ za największą organizację partyzancką jest uważana WiN, politycznie podobna do NSZ. (...)

G. Obszary działalności partyzanckiej

Działalność partyzancka w różnej formie jest obecna na terenie całej Polski, jednakże koncentruje się na obszarach, które mogą zapewnić schronienie i ochronę, tzn. na terenach zalesionych i górskich lub takich, które łączą obie te formy. Z tego powodu partyzanci są najsilniejsi na północnym wschodzie, południowym wschodzie, wzdłuż granicy polsko-słowackiej oraz w rejonie Kielc, w centralnej Polsce. Poniżej znajduje się bardziej szczegółowy opis ich działalności.

1. Polska wschodnia

a) Rejon Białegostoku

Między Białymstokiem a Brześciem leży Puszcza Białowieska, jeden z największych lasów w Polsce. Znajdują się tam liczne bandy zbrojne, a rząd nieustannie utrzymuje potężne siły. Jednakże kiedy siły rządowe podejmują przeciwko partyzantom ekspedycje na wielką skalę, oni wycofują się za radziecko-polską granicę, która przepoławia puszcze. Na północny zachód od Białegostoku, w okolicach między Łomżą a byłą granicą Prus Wschodnich, znajdują się silne, dobrze uzbrojone jednostki podzie-

mia. W jednym z raportów szacuje się ich siłę na ok. 10 tys. ludzi, ale uważa się, że są to obliczenia przesadzone. Latem i wczesną jesienią 1946 r. w akcji przeciwko podziemi były zaangażowane elementy polskiej 18. Dywizji Piechoty.

b) Rejon Lublin-Przemyśl

Od końca wojny wielu tutejszych rolników, którzy stracili cały dobytek, zostało przesiedlonych na nowe terytoria zachodnie. Inni, zarówno z przyczyn ekonomicznych, jak i politycznych, przyłączyli się do podziemia, którego zgrupowania są szczególnie silne i dobrze zorganizowane w lasach. Przynależność tych oddziałów nie jest znana. Do tej pory udało się zidentyfikować jedną grupę WiN, która została schwytana niedaleko Rzeszowa we wrześniu 1945 r.

O tym, że partyzanci są silni w tym rejonie, świadczy obecność silnych oddziałów skoncentrowanych w rejonie Przemyśl-Lublin. Przesłuchania zdemobilizowanych oficerów i szeregowych Wojska Polskiego pokazują, że w walkach z podziemiem w tym rejonie latem i jesienią 1946 r. brały udział 3. Dywizja Piechoty oraz jednostki 1., 5., 9. i 13. Dywizji Piechoty.

Siły rządowe są nie tylko zaangażowane w zwalczanie podziemia w tym rejonie, ale także muszą nie-

ustannie bronić się przed wypadami i atakami ukraińskich partyzantów, którzy łatwo przekraczają polsko-rosyjską granicę.

2. Południowa Polska, pomiędzy Sanem a Śląskiem

Aktywność podziemia jest znaczna na całym obszarze między Przemyślem a Krakowem, zwłaszcza u podnóżu Beskidów, wzdłuż polsko-słowackiej granicy. Tak jak na tamtym terenie występowała cicha współpraca z ukraińskimi partyzantami, tak w tym rejonie [polscy] partyzanci cieszą się przynajmniej pewną sympatią Słowaków.

kpt. Kabata. Kabat, którego brat jest wiceprezydentem Krakowa, jest zawodowym żołnierzem.

c) Obszar Nowy Targ-Nowy Sącz

Na tym górskim obszarze działa wiele grup partyzanckich. Do tej pory rozpoznano jedynie cztery czy pięć takich oddziałów, liczących w sumie 500 osób, dowodzonych przez niejakiego Paszka (alias „Aniusa”).

d) Obszar Cieszyńska

Rozpoznano dwie grupy, które działają między Cieszynem a Pszczyną. Nie jest znana siła tych grup, ale

b) Obszar Częstochowy

Na pagórkowatym obszarze na południowy wschód od Częstochowy i w Lasach Lublinieckich, pomiędzy Częstochową a Opolem, działa kilka grup. Według raportów, przywódcą jednej z nich jest kobieta.

c) Obszar Wieluń-Końskie

Na tym obszarze, na północ od Częstochowy, działa kilka silnych band partyzanckich. Latem 1946 r. przez dwa dni okupowały one Radomsko i rozbroiły tutejszy UBP oraz dwie kompanie 6. Pułku Piechoty, które wówczas tutaj stacjonowały. W rezultacie wielu oficerów i szeregowych trafiło pod sąd wojskowy za to, że dało się rozbroić. Czterech oficerów skazano na śmierć, a wielu szeregowych na wieloletnie więzienie.

4. Polskie Pomorze

Mówi się o silnym zgrupowaniu partyzantów na północ od Bydgoszczy (Bromberg) w Borach Tucholskich, ale do tej pory te informacje nie zostały potwierdzone.

5. Inne regiony

Jak dotąd nie ma informacji o działalności podziemia na północ od Warszawy. Nowo przyłączone obszary, na wschód od Odry i Prus Wschodnich, wydają się wolne od działalności partyzanckiej. Można to wytłumaczyć silnym zorganizowaniem polskich osadników i tym, że są zajęci przystosowywaniem się do życia na nowym terenie.

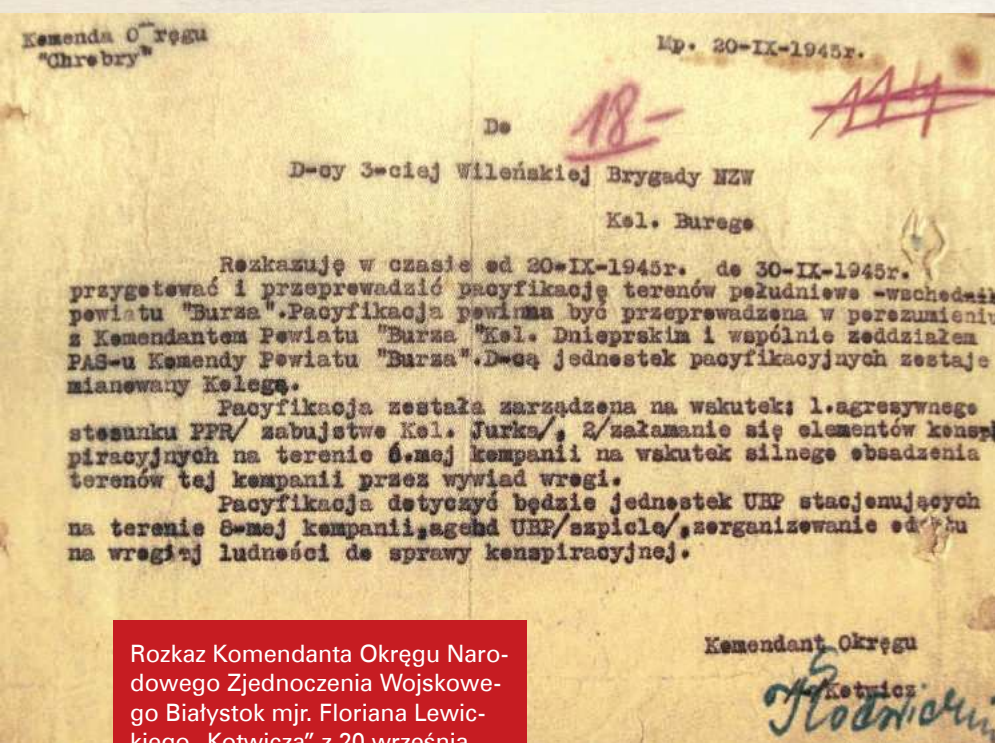
H. Nastawienie Sowietów

Sowieckie jednostki w Polsce mają zakaz angażowania się w bitwy z partyzantami. Mogą się bronić, tylko jeśli zostaną zaatakowane. Nawet gdy polskie władze proszą o sowiecką pomoc, odpowiedź jest zawsze jedna: „bez konkretnych instrukcji z Moskwy nie możemy wam pomóc”, mimo że wielu ich wysokich oficerów zostało zabitych przez partyzantów. Niektóre specjalne jednostki, takie jak NKWD, mają większą władzę i większą swobodę w walce antypartyzanckiej, ale nawet one rzadko się angażują.

II. Podziemie (cywilne)

A. Geneza

Jedną z przyczyn wcześniejszej popularności partyzantów była wiara Polaków w kraju i za granicą w to, że wojna między Związkiem Sowiec-



Rozkaz Komendanta Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Białostok mjr. Floriana Lewickiego „Kotwicz” z 20 września 1945 r. nakazujący Romualdowi Rajsowi „Buremu” spacyfikowanie terenów południowo-wschodnich powiatu Bielsk Podlaski.

a) Obszar Sanoka

Kilka grup podziemia działa wzdłuż górnego Sanu, pomiędzy Sanokiem a miejscowością Rostoki Górne. Najsilniejszą z nich, grupę Zebedy, ocenia się na 5-10 tys. ludzi, jest dobrze uzbrojona w broń piechoty, lekką artylerię i moździerze. Podczas potyczki z częścią tej grupy niedaleko Sanoka w czerwcu 1946 r. siły rządowe przechwyciły dwa czołgi Mark IV.

b) Obszar Tarnowa

Została tutaj zidentyfikowana grupa partyzancka dowodzona przez

ich przywódcy noszą pseudonimy „Piorun” i „Wichura”.

3. Polska centralna a) Góry Świętokrzyskie

Położony między Kielcami a Opatowem obszar Gór Świętokrzyskich jest dziki i niezamieszany, szczyty gór sięgają 2 tys. stóp. Podczas wojny była to twierdza AK, nadal znajduje się tu kwatery główna „Szarego”, jednego z najbardziej znanych partyzantów w Polsce. [Zdaniem] byłego zastępcy komendanta UBP w Kielcach, siły „Szarego” liczą od 7 tys. do 8 tys. osób. Siły rządowe składają się z lokalnych oddziałów UBP i specjalnych jednostek KBW, jak również oddziałów 2. Dywizji Piechoty.



Demonstracja zwolenników ONR, gloryfikujących „żołnierzy wyklętych”, spotkała się z protestem mieszkańców Hajnówki.

► kim a zachodnimi aliantami może w każdej chwili wybuchnąć. Działania partyzantów przeciwko rządowi w Warszawie i Sowietom miały przyspieszyć upadek tych reżimów i utworzyć drogę armiom zachodnim.

W ciągu kolejnych 18 miesięcy od zakończenia wojny te nadzieje coraz bardziej malały, aż w końcu zorientowano się, że jest bardzo mała szansa na ich spełnienie w bliskiej przyszłości. Mając tę świadomość, wielu Polaków doszło do wniosku, że partyzanci walczą na próżno.

W tym samym czasie jasne stały się polityczne sojusze: za partyzantami stoją gen. Anders i „londyńscy” Polacy, a za nimi z kolei – Brytyjczycy. W świadomości Polaków Anders i grupa londyńska to bogaci kapitałiści i posiadacze ziemscy. Chociaż „londyńscy” Polacy cieszyli się pewną sympatią i poparciem za walkę przeciw reżimowi w Warszawie i Sowietom, nie można powiedzieć, że wielu Polaków chciałoby, żeby grupa londyńska przejęła władzę. Zwłaszcza robotnicy i chłopi czują, że dojście do władzy grupy londyńskiej oznaczałoby powrót do nieznanych warunków życia z 1939 r., a obecna dyktatura lewicowa zostałaby wyparta przez równie przykrą dyktaturę prawicową.

Podobne emocje rodzą się wśród partyzantów, oparte na oskarżeniach [dwie następne linijki nie zostały odtajnione]

kontynuowanie ich bezsensownej walki tylko pogarsza sytuację ekonomiczną kraju, powoduje niepotrzebny rozlew krwi i daje rządowi pretekst do stosowania rygorystycznych metod ucisku.

Z tego niezadowolenia z filozofii politycznej i metod działania partyzantów urosło tajne podziemie.

B. Organizacja

Początkowo grupy konspiracyjnego podziemia organizowały się wokół inteligencji, zwłaszcza na uniwersytetach, i systematycznie rosły w siłę oraz zyskiwały na znaczeniu. Chociaż nie można powiedzieć, że są one podporządkowane jednej organizacji, coraz bliżej ze sobą współpracują, wraz ze wzrostem ich liczby, i w przyszłości mogą sformować jedną, zwartą, tajną opozycję.

Zwyczajową formą organizacyjną podziemia jest mała komórka. Znajdują się one w całej Polsce, ale głównie są skoncentrowane w dużych miastach.

C. Skład

Do podziemia należą wszystkie elementy społeczne, ale główne wsparcie pochodzi ze strony umiarkowanych, centrowych grup bliskich PSL. Znaczna część tych osób wcześniej należała do AK. Jednakże w ruchu są także antykomuniści z Polskiej Partii Socjalistycznej i uciekinierzy (renegaci) z Polskiej Partii Robotniczej.

D. Siła

Ze względu na nierozwiniętą strukturę ruchu nie można ocenić siły podziemia.

E. Metody i działalność

Podziemie stoi w obliczu konieczności długoterminowego planowania i przygotowania, zanim będzie mogło skutecznie działać. W związku z tym w chwili obecnej głównym zadaniem podziemia jest rozwinięcie własnej struktury. Jednocześnie istotne znaczenie ma infiltracja PPR i rządowych instytucji poprzez skierowanie swoich ludzi na najwyższe szczeble.

W przeciwieństwie do jawnego charakteru działalności partyzantów operacje podziemia są tajne. Co jakiś czas udaje się zniszczyć radziecki pomnik lub dokonać zamachu na prominentnego urzędnika, ale są to działania skierowane na podnoszenie wewnętrznego morale i nie wynikają z ogólnej polityki [podziemia].

F. Stosunek rządu

Świadomy rosnącego znaczenia podziemia rząd robi wszystko, co w jego mocy, aby je wyeliminować. Podziemie jest uważane za bardziej niebezpieczne od partyzantów, ponieważ trudniej je namierzyć, a ponadto cieszy się sympatią większej części społeczeństwa.

Pokonanie podziemia jest jednym z priorytetów UBP oraz GZL.

III. Komentarz na temat rozwoju sytuacji w polskim ruchu oporu

Największą siłą polscy partyzanci dysponowali wiosną i zimą 1946 r. Od tamtej pory ich potencjał stale maleje, częściowo z powodu działań rządu, ale w dużej mierze ponieważ coraz więcej partyzantów przekonuje się o bezcelowości dalszych działań partyzanckich i powraca do normalnego życia.

Byli partyzanci i żołnierze AK swoją wrogość do rządu realizują teraz, działając w podziemiu. Dlatego w miarę jak słabną partyzanci, silniejsze staje się cywilne podziemie. Teraz, kiedy „legalna” opozycja Mikołajczyka została „pokonana” w ostatnich wyborach i ogłoszono amnestię dla partyzantów, można oczekiwać, że ten proces będzie postępował i że zarówno PSL, jak i partyzanci będą coraz częściej zwracali się w stronę podziemia jako jedynej możliwości aktywnego oporu wobec rządu.

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski



Wykształcenie humanistyczne cierpi obecnie na przypadłość przesadnego werbalizmu. Do niedawna stosunkowo najmniej dotknięte tą chorobą było szkolnictwo amerykańskie, ale i tam zachodzą zmiany na gorsze. W Polsce to już jest plaga.

Uczenie się terminów zamiast dowiadrywania się o rzeczach było śmiesznością, jaka od początku towarzyszyła zewnętrznej uczoneści. Kpili z tego Arystofanes, Rabelais, Molière, Goethe i wyśmiewało się wielu innych. Przez całe stulecie za wykształcenie uchodziło samo tylko uczenie się obcego języka, wówczas łaciny. Nasze położenie dziś jest tak odmienne, że porównanie z tymi odległymi czasami może być już tylko zabawą. Oceniając jakość współczesnego wykształcenia, musimy brać za podstawę wymagania dzisiejszego życia.

Czym się różni werbalizm od wykształcenia rzeczowego? Ktoś mi opowiadał, że na egzaminie na prawo jazdy zadano mu pytanie, co to jest droga. Zaniemówił, mimo że był człowiekiem bardzo elokwentnym. Nie miałby żadnej trudności

Po okresie izolacji od świata wszyscy byli ciekawi, co i jak się myśli na Zachodzie. Jest to ciekawość uzasadniona i słusza. Strumień książek tłumaczonych zwłaszcza z angielskiego ma zaspokoić ten głód wiedzy o zachodnim myśleniu. Niestety, pojęcia humanistyki, jej problemy i tematy są kontekstowe. Te książki przetłumaczone i przeniesione do innych krajów tracą połowę swojej treści i w swojej drugiej połowie nie zawsze są zrozumiałe. Zatem wykształcenie opierające się w znacznej mierze na książkach tłumaczonych musi być wadliwe. Zwracałem już na to uwagę przy różnych okolicznościach i wiem, że mówię truizmy, ale truizmy mające znaczenie praktyczne.

To, co się wydaje pokorą wobec niezrozumiałości, wzięte pod lupę okazuje się zjawiskiem niejednorodnym. Czym innym jest niezrozumiałość Schopenhauera, a czym innym niezrozumiałość Hegla czy Heideggera. Czytając Schopenhauera, wiemy, kiedy go rozumiemy, a kiedy nie. Z Heglem przeżywamy inną przygodę. Niekiedy możemy mieć momenty wielkiego olśnienia, że oto objawiła się nam wielka

WERBALISTYCZNE WYKSZTAŁCENIE

z odpowiedzią, gdyby to głupie pytanie padło na seminarium uniwersyteckim. Odpowiedź byłaby tym więcej ceniona, im dalej odbiegałaby od rzeczywistej drogi. Wszyscy potrafią dziś rozprawiać, deklamować, recytować frazesy, naśladować wnioskowania. Jednocześnie obserwujemy niebywały w wolnym społeczeństwie prymitywizm myślenia tam, gdzie pojawiają się kwestie sporne. Jest się czemu dziwić, porównując bogactwo retoryki zawarte w książkach czytanych obowiązkowo na uniwersytetach z prymitywizmem dyskusji publicznej. Nie tłumaczy wszystkiego okoliczność, że dyskusja publiczna jest najczęściej odmianą walki. I w inny sposób stwierdzamy, że ludzie z dyplomami uniwersyteckimi, którzy o wszystkim gotowi rezonować, nie rozumieją powiązań między faktami i nawet nie starają się skierować uwagi w tym kierunku.

Nie rozszerzam swoich uwag na wszystkie nauki społeczne, w szczególności muszę się zastrzec, że wyłączam archeologię, a także nauki ekonomiczne. Moje obserwacje ograniczają się do filozofii, socjologii, nauk o kulturze, literaturoznawstwa, religioznawstwa i jeszcze paru dziedzin pokrewnych.

Współczesna młodzież, wydawałoby się, do wszystkiego jest nastawiona krytycznie, a nawet bez szacunku. Jest jednak coś, co ją zbija z pantałyku i potrafi nawet rzucić na kolana. Co mianowicie? Otóż – niezrozumiałość. Oczywiście niezrozumiałość pretensjonalna, zwłaszcza połączona z pretensją do głębi.

To doprawdy zadziwiające, jak tę sceptyczną młodzież łatwo doprowadzić do nienależnego szacunku za pomocą połączenia „intelektualizmu”, tzn. właśnie werbalizmu, z moralnym patosem.

prawda, ale kłopot polega na tym, że nigdy z pewnością nie wiemy, czyśmy autora dobrze zrozumieli, czy źle, i czy źródłem olśnienia jest studiowany tekst, czy też nasza własna wyobraźnia. Zachowując proporcję, tę samą trudność mamy z ks. Tischnerem. Za rzecz niepokojącą z kulturalnego punktu widzenia uważam to, że autorzy w rodzaju Heideggera cieszą się większym zainteresowaniem niż autorzy w rodzaju Schopenhauera.

Co polski albo amerykański student może zrozumieć z filozofii Heideggera? Wydaje mi się, że niewiele, jeśli w ogóle cokolwiek. To samo można powiedzieć o przeciętnym, a nawet nieprzeciętnym naukowcu. A jednak filozof ten cieszy się wielką sławą, pisze się o nim z nabożnym respektem, a jeśli go się krytykuje, to bez wyciągania z tego oczywistych wniosków. Heidegger w życiu publicznym dał się poznać jako człowiek niezbyt rozgarnięty i wiele się o tym pisze, ale w taki sposób, aby jego kompromitujące błędy przedstawić jako ważne historyczne wydarzenie. Na uniwersytecie, gdzie spodziewamy się krytycyzmu jako zasadniczej postawy, znajdujemy zapotrzebowanie na ezoteryczne nastroje; gdzie na miejscu byłaby odwaga posługiwania się własnym rozumem, widzimy kompleks niższości i poczucie winy, że się nie dorasta do poziomu wielce uczonej bełkotliwości. W takiej atmosferze może pojawić się geniusz przynoszący światu naprawdę nowe myśli i będzie się on cieszył uznaniem takim samym jak pierwszy lepszy pretensjonalny mętniak.

Obecnie szkolnictwo wyższe cierpi na poważniejsze schorzenia niż opisany tu werbalizm, ale one po części z niego się wywodzą.

Rozmawia Krzysztof Pilawski

Dlaczego znane polskie feministki w latach 90. tak gwałtownie odrzuciły 8 Marca?

– Matkom założycielkom polskiego feminizmu ten dzień kojarzył się z PRL.

A z czym kojarzyła się im PRL?

– Z pozornym równouprawnieniem, fasadową emancypacją i podwójnym obciążeniem.

Podwójne obciążenie, czyli co?

– Masowe wejście kobiet na rynek pracy po wojnie nie wiązało się, niestety, ze zmianą w podziale obowiązków domowych. Kobiety wciąż wykonywały ich znacznie więcej.

W CZARNEJ DZIURZE

Czy wobec tego przed wojną życie kobiet było lepsze?

– Po 1989 r. to pytanie długo pozostawało poza debatą publiczną. Część feministek w okresie przedwojennym szukała inspiracji. Zrobiły wiele – m.in. na płaszczyźnie naukowej i publicystycznej – dla odzyskania pamięci o prowadzonej przez Irenę Krzywicką i Tadeusza Boya-Żeleńskiego walce o wyzwolenie kobiet, o wykreślenie z Kodeksu karnego zapisów o karaniu więzieniem kobiet i lekarzy dokonujących zabiegu przerwania ciąży.

Te artykuły straciły moc w wyniku decyzji władz PRL w 1956 r. Nie wiedziały o tym?

– Oczywiście, że wiedziały, skoro brały udział w protestach przeciwko zaostreniu przepisów dotyczących aborcji na początku lat 90. Jednak nie dopuszczały do siebie myśli, że bronią PRL-owskiej ustawy. W ich konstrukcji historii ruchu kobiecego w Polsce było miejsce na lata przedwojenne, w nich doszukiwały się ciągłości z okresem po 1989 r. PRL pozostawała dla nich wyrwą, czarną dziurą.

Nie były w tym oryginalne – taki jest dominujący do dziś przekaz o powojennej Polsce.

– Liberalne feministki dołożyły swoją cegiełkę do tego obrazu. Nie mogło chyba być inaczej, bo czuły się dziećmi Solidarności, a wzorce działalności czerpały z zachodniej demokracji liberalnej i wolnego rynku. PRL była zaprzeczeniem ich świata wartości. Opowiadają o tym m.in. w książce „Feministki własnym głosem o sobie” pod redakcją Sławomiry Walczewskiej.

RZĄDY PANÓW

Władza widzi w nas siedzące w domu matki Polki, które rodzą dzieci i z pomocą rządowych 500 zł wychowują je na patriotów

DR AGNIESZKA MROZIK

– adiunkt w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, autorka książki „Akuszerki transformacji. Kobiety, literatura i władza w Polsce po 1989 roku”

ŚLUBNA REWOLUCJA

Mimo wszystko zaskakujące było przemilczenie w ubiegłym roku 60-lecia ustawy o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży oraz 70-lecia dekretów o prawie małżeńskim i aktach stanu cywilnego. Przecież dopiero po wojnie pojawiły się śluby i rozwody cywilne, co zmieniło sytuację kobiet.

– W okresie międzywojennym środowiska feministyczne i lewicowe walczyły o świeckość małżeństw, prawnicy wiele lat pracowali nad prawem małżeńskim umożliwiającym zawarcie małżeństwa cywilnego, jednak zostało ono stordedowane przez powołujący się na konkordat Kościół katolicki. Rozwody, podobnie jak małżeństwa, były wyłącznie kościelne, co powodowało ogromne trudności w ich unieważnieniu. Zmiana ustrojowa i wypowiedzenie w 1945 r. konkordatu dodały impetu reformom. Ślub cywilny oznaczał radykalną zmianę nie tylko prawną, ale także społeczną i obyczajową.

W filmie „Rozwodów nie będzie” z początku lat 60. elektryk schodzi ze stupa, przebiera się i jedzie do urzędu stanu cywilnego. Czeka w nim ze świadkami na spóźniającą się pannę młodą, która musiała zostać dłużej w pracy w szpitalu.

– Choć ślub wyznaniowy po wojnie pozostał, za ważny uznawano jedynie związek zawarty w obecności urzędnika stanu cywilnego. W tej uroczystości obie strony były traktowane równo. Inaczej rzecz się ma z formułą ślubu kościelnego. Mimo usunięcia w 1928 r. z przysięgi panny młodej fragmentu o okazywaniu posłuszeństwa mężowi przekonanie o uległości kobiety wobec mężczyzny wciąż pokutuje wśród du-

chownych. W 2015 r. głośno wyraził je arcybiskup warszawsko-praski Henryk Hoser. Warto mieć tego świadomość dzisiaj, gdy wiele par rezygnuje ze ślubu cywilnego na rzecz konkordatowego. W ostatnich latach coraz popularniejsze stają się – przeniesione z amerykańskich filmów – prowadzenie panny młodej do ołtarza przez ojca i przekazywanie jej ręki panu młodemu. To symboliczne wskazanie kobiecie jej roli w patriarchalnej rodzinie.





Prawicowe portale z lubością powołują się na słowa apostoła Pawła: „Żony niechaj będą poddane swym mężom jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak Chrystus jest Głową Kościoła”...

– Powojenne regulacje zawierały zupełnie inne „przykazania”. Stano-
wiły, że mąż i żona mają równe pra-
wa, oboje ponoszą ciężary związa-
ne z utrzymaniem i wychowaniem
dziecka, obojgu przysługuje prawo do

wystąpienia o rozwód. Ponadto kobie-
tom przyznano prawo do ustalenia oj-
costwa i otrzymywania alimentów na
dzieci urodzone poza małżeństwem.
Dziś dziecko pozamałżeńskie nie budzi
emocji, ale przed wojną kobiety nie
dość, że były narażone na ostracyzm
społeczny, to w dodatku często nie
mogły liczyć na uznanie dziecka przez
ojca i jego finansowy udział w wycho-
waniu potomka. W powojennej prasie
kobiecej wyjaśniano sens zmian praw-
nych, bo kobiety długo nie rozumiały,
że obowiązujący jest ślub cywilny, że
można wejść w związek małżeński na
równych prawach z mężczyzną, że nie
jest wymagana zgoda rodziców, że ko-
bieta ma prawo sprzeciwić się ich wo-
li, gdy chcą jej narzucić kandydata na
męża. Zaskakuje mnie, że tej powojen-
nej zmiany nie dostrzegły współczesne
feministki. Sceptycznie podchodzę
również do określenia „prześniona
rewolucja” Andrzeja Ledera. Ten je-
den przykład pokazuje, że powojenne
zmiany nie były marzeniem sennym,
lecz rzeczywistością.

**Emancypacja kobiet w PRL odbywa-
ła się w dużej mierze dzięki pracy
zawodowej.**



– Temu tematowi poświęcone są
dwie książki fundamentalnie wzbo-
gające naszą wiedzę: „Kobiety,
komunizm i industrializacja w po-
wojennej Polsce” Małgorzaty Fidelis
oraz „Kobiety z marmuru. Robotnice
w Polsce w latach 1945-1960” Na-
talii Jarskiej. Fidelis zwraca uwagę,
że dla dziewcząt, które wyjechały ze
wsi, by – jak mówiono wtedy – bu-
dować socjalizm, praca w mieście
– często ciężka i w bardzo trudnych
warunkach – oznaczała wyzwolenie.
Mieszkały w hotelach robotniczych
z innymi dziewczętami, spotykały się
z chłopcami, wiele po raz pierwszy
poszło na potańcówkę, do kina, ka-
wiarni. To zasadniczo zmieniało ich
myślenie o sobie.

**W filmie „Przygoda na Marienszta-
cie” zespół Mazowsze śpiewa pio-
senkę o wejściu kobiet w role do-
tychczas przypisane mężczyznom,
czyli, mówiąc językiem dzisiejszym,
genderową: „A popatrzcie ludzie /
Jak na traktorze / Jadzie i orze / Bo
dziewczyna – to ludzie”.**

– Kobiety w tym filmie budują do-
my, prowadzą tramwaje i kierują ru-
chem ulicznym. Mężczyźni, którzy
mogą z tym się pogodzić, są przywo-
tywani do porządku, nazywani reakcjo-
nistami. Jednak tamten postęp miał
wyraźnie zakreślone granice. Towar-
zysze partyjni podejmowali działania
mające poskromić rzekome rozpasa-
nie seksualne młodych kobiet, wzy-
wano ich ojców, by zapanowali nad
wyzwolonymi nagle córkami. W tym
dyscyplinowaniu kobiet uczestniczyły
nawet aktywistki Ligi Kobiet. W uchwa-
lonym w 1950 r. Kodeksie rodzinnym
pojawił się zapis, że rozwód może nie
zostać orzeczony, jeśli w jego wyniku
ucierpiałoby dobro małoletnich dzieci.
Kobieta nie mogła więc uwolnić się od
męża, nawet jeśli ten pił i bił. W pra-
sie okresu stalinowskiego mamy na
okładkach uśmiechnięte górniczki,
traktorzystki i murarki, ale wystarczy
przerzucić stronę, by zobaczyć ko-
biety w tradycyjnych rolach matek
narodu. Organizowanym w tamtym
czasie zjazdom kobiet patronowali
przywódcy partii: sale ozdobione były
ich portretami, odczytywano ich listy
skierowane do delegatek. To wyzwolenie
kobiet odbywało się więc pod
czujnym patriarchalnym okiem. Ko-
bietom wiele dano, ale też na wiele nie
zezwalano, a wraz z nastaniem odwilży
dyskusja na temat ich równouprawnie-
nia ostro wyhamowała. Jeszcze nie- ▶

▶ dawno wystawiane przodownice pracy przedstawiano – jak w „Poemacie dla dorosłych” Adama Ważyka – w roli zbrodniczych potworów: „...żeńskie hotele, te świeckie klasztory, / trzeszczą od tarła, a potem grafinie / miotu pozbędą się – Wisła tu płynie”.

Ściągnięcie kobiet z traktorów i budów w drugiej połowie lat 50. nie wywołało jednak ich protestu.

– Ten „powrót do normalności” wiadać w ankiecie OBOP na temat oceny zawodów z 1959 r. Odpowiadając na pytanie, w jakich zawodach widzieliby swoje dzieci, ankietowani wybierali dla córek najczęściej profesję lekarki, nauczycielki, dentystki, krawcowej, a dla syna – inżyniera, lekarza, profesora uniwersytetu, ślusarza, lotnika. Powrócił więc podział na zawody „kobiece” i „męskie”. Z drugiej strony w tym czasie wiele kobiet pisało listy do prasy i Ligi Kobiet, wyrażając niezadowolenie z pozbawienia ich możliwości pracy w najbardziej prestiżowych i dobrze opłacanych zawodach, które przez lata uznawano za „męskie”.

DZIEWCZYNNA UNIWERSYTETY!

Mimo to dokonywało się równouprawnienie kobiet pod względem wykształcenia. W 20-lecie międzywojennym wydano ogółem 83 tys. dyplomów uczelni, w pierwszych 20 latach PRL – ponad 400 tys. przy mniejszej liczbie ludności. Przy tym powojenny odsetek absolwentek był większy niż w II RP.

– To prawda, po 1956 r. mamy do czynienia z jednej strony z realnym zawężeniem możliwości kobiet na rynku pracy, z drugiej zaś z szybkim niwelowaniem różnic w wykształceniu kobiet i mężczyzn; w tej dziedzinie kobiety uzyskały nawet przewagę. Ten trend zresztą jest widoczny również dzisiaj – kobiety są lepiej wykształcone, ale mniej zarabiają i zajmują mniej prestiżowe stanowiska.

Zgodnie ze spisem z 1931 r. poziom analfabetyzmu wśród kobiet wynosił prawie 28%, o 10% więcej niż wśród mężczyzn. Awans kobiet w PRL widać w „Konopielce” Edwarda Redlińskiego. „Uczycielka” zmienia upartego tradycjonalistę Kaziuka Bartoszewicza w rzecznika postępu – zarówno w pracy w polu, jak i w łóżku małżeńskim. Bohater serialu „Daleko od szosy”, chcąc zmniejszyć różnicę wykształcenia

CZERWONA KARTKA DLA WŁADZY

Kobiety są siłą, która może powstrzymać marsz populizmu i neofaszyzmu przez świat! Przynieście pokrywki, chochle, patelnie i wszystko, co pomoże wam wyzwolić energię. Zrobimy taki hałas, jakiego jeszcze miasto nie słyszało – apelują inicjatorki październikowego czarnego protestu i zapraszają

8 marca o godz. 17 na plac Konstytucji w Warszawie

na manifestację kobiet. Tego dnia pokażą, co myślą o „dobrej zmianie”. Żądają pełni praw reprodukcyjnych, państwa wolnego od zabobonów, wdrożenia i stosowania konwencji antyprzemocowej oraz poprawy sytuacji ekonomicznej kobiet.

dzielącą go od kobiety, którą kocha, zapisuje się do technikum.

– Tych filmowych przykładów oświecania mężczyzn przez kobiety można znaleźć więcej. Moim ulubionym jest serialowa doktor Ewa – młoda, atrakcyjna lekarka z dużego miasta, która decyduje się osiąść na prowincji. Poświęca się pracy, mimo to nie cierpi na samotność – otaczają ją mężczyźni, ale to ona decyduje, czy i z kim się zwiąże. Jednak gdybyśmy na podstawie tych filmów próbowali stworzyć sobie obraz polskiej rzeczywistości lat 70., byłby on fałszywy. Bliższy prawdzie był „Czterdziestolatek” z jego tradycyjnym podziałem ról płciowych i ośmieszeniem – poprzez wprowadzenie groteskowej postaci „kobiety pracującej” – socjalistycznego ideału kobiety z okresu stalinowskiego. Oglądałam niedawno zrealizowany także w pierwszej połowie lat 70. „Poptop”. Z jednej strony mamy tu aktywnego na każdym polu Kmicica, z drugiej Oleńkę: piękną, niewinną, bierną, nijaką. Ten oglądany przez miliony Polaków film utrzymywał stereotypowy podział ról płciowych. A co się stało w ciągu zaledwie pięciu lat z Agnieszką, bohaterką filmów Andrzeja Wajdy?

W „Człowieku z marmuru” rozstawiała facetów po kątach, w „Człowieku z żelaza” przemieniła się w umęczoną matkę Polkę.

ODARTE Z PRAW

To już jest Agnieszka z Solidarności.

– Solidarność wpełchnęła kobiety w narodową opowieść martyrologiczną, cierpienniczą. Władza jej tego pozazdrościła i weszła na te same tory, wykorzystując tę samą symbolikę. W 1983 r. rozpoczęto budowę Centrum Zdrowia Matki Polki. Akt erekcyjny kończył się stwierdzeniem: „Jako wyraz powszechnej czci dla matek Polek, niech służy sprawie patriotycznego wychowania młodych pokoleń, głosi, że Polska Ludowa jest matką całego narodu”. Konserwatywnemu zwrotowi władz towarzyszyły nieznane wcześniej na taką skalę ustępstwa na rzecz Kościoła katolickiego. Z drugiej strony Solidarność po objęciu władzy w 1989 r. czuła się dłużnikiem Kościoła i spłacała zobowiązania, przywracając religię do szkół, ograniczając prawo do aborcji, zawierając konkordat. W efekcie mamy to, co mamy.

Mamy ministra zdrowia, który zgwałconej kobiecie nie przepisałby tabletki „dzień po”, a wkrótce ma być ona tylko na receptę. Z drugiej strony jesteśmy nękani od rana reklamami środków na potencję dla mężczyzn – dostępnych bez ograniczeń.

– Władza chce odebrać kobietom wszelkie prawa reprodukcyjne, bo widzi w nas siedzące w domu matki Polki, które rodzą dzieci i z pomocą rządowych 500 zł wychowują je na patriotów. Polityka obecnego rządu sprzyja jeszcze większemu uzależnieniu kobiet od mężów. Mamy wpisać się w patriarchalnie określone role płciowe i zrezygnować z ambicji zawodowych.

Weteranki polskiego feminizmu pogodziły się z Dniem Kobiet, już nie szydzą z goździków i rajstop na 8 Marca. Może przyjdzie czas, że włączą elementy historii PRL do swojej tradycji?

– Trudno na to liczyć, bo niechęć do PRL jest istotnym elementem tożsamości wielu liberalnych feministek. Ale one też chyba widzą, że to nie „komuna”, lecz antykomunistyczna prawica pozbawia kobiety podstawowych praw.

Krzysztof Piławski

WYCHOWANIE DO ŻYCIA DALEKO OD ŻYCIA

Edukacja seksualna dzieci jest w Polsce kwestią polityczną

Rozmawia Roman Wojciechowski

Zacznijmy od statystyki. Jedna trzecia 18-latków nie umie prawidłowo odpowiedzieć na podstawowe pytania dotyczące budowy i funkcjonowania układu rozrodczego. Prawie dwie trzecie nie wie, kiedy następuje owulacja, również dwie trzecie jest przekonane, że prezerwatywa skutecznie chroni przed chorobami przenoszonymi drogą płciową. Nie brakuje wiary w poglądy wręcz kuriozalne: jedna piąta

PAULINA WAWRZYŃCZYK

– członkini Grupy Edukatorów Seksualnych Ponton przy Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny



uważa, że nie zachodzi się w ciążę po stosunku na stojąco... Jednocześnie co drugi 18-latek przyznaje, że uprawiał już seks.

– Można przytoczyć więcej zaskakujących przykładów małej wiedzy polskich nastolatków i nastolatek o seksualności. Kopalnią informacji mogą być raporty Pontonu zawierające pytania zadawane naszym ekspertkom podczas wakacyjnych telefonów zaufania.

Które najbardziej panią zaskoczyło?

– Nie chcę tworzyć wrażenia, że pytania są głupie – one wynikają z niewiedzy. To porażka edukacyjna dorosłych, a nie dzieci. Na przykład dziewczyna pyta, czy może być w ciąży, po tym jak jej brat był przed nią w toalecie i zostawił spermę na desce klozetowej, na której ona usiadła.

Nie wierzę.

– Polecam odwiedzić forum na naszej stronie internetowej.

A może – używając młodzieżowego języka – robią sobie bekę?

– Nie! To poważne pytania. Pokazują, jak bardzo kuleje u nas edukacja seksualna.

No właśnie, przytoczyłem tylko niektóre dane z raportu Instytutu Badań Edukacyjnych na temat oczekiwań wobec edukacji seksualnej i przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie. Ankiety wypełniali uczniowie, którym od VI klasy szkoły podstawowej ten przedmiot jest serwowany. Znamy nową podstawę programową wychowania do życia w rodzinie – zmian jakościowych nie dostrzegłem, mimo konsultacji i debat, jakie zapowiadało ministerstwo.

– Przede wszystkim trudno ocenić podstawę programową dla szkoły podstawowej, gdy nie wiemy, jakie zagadnienia będą omawiane w liceum. Jednak już teraz można powiedzieć, że nie odpowiada ona potrzebom współczesnej edukacji i wielu zagadnień nie ma sensu omawiać w szkole podstawowej, np. tematów związanych z rodzicielstwem. Te sprawy uczniów i uczennic pod-

stawówek kompletnie nie interesują. Nastolatki nie pytają nas, jak być rodzicem czy jak wychowywać dzieci. Tematy takie jak przebieg ciąży, poród, przyjęcie dziecka jako nowego członka rodziny i niepłodność nawet dla ósmoklasistów stanowią odległy horyzont czasowy i nie odpowiadają ich potrzebom poznawczym.

Uczeń wie, co składa się na dojrzałość do małżeństwa i założenia rodziny; zna kryteria wyboru współmałżonka, motywów zawierania małżeństwa i czynniki warunkujące trwałość i powodzenie relacji małżeńskiej i rodzinnej; rozumie, czym jest ciąża i poród oraz jak powinno wyglądać przyjęcie dziecka jako nowego członka rodziny.

A więc nie mówić o ciąży?

– Oczywiście trzeba mówić o ciąży, ale tłumaczyć, jakie są mechanizmy zapłodnienia i jak jej zapobiegać. **Zwłaszcza w sytuacji, gdy – jak wynika z badań Uniwersytetu Medycz-**

► **nego w Lublinie – przeżycie inicjacji seksualnej deklaruje co dziesiąty 14-latek.**

– Ale średnia nadal wynosi 18 lat i się nie obniża. I tu uwaga: zależy, co się rozumie przez pierwszy raz. Zwyczaj przyjmuje się, że chodzi o stosunek pochwowy, ale przecież młodzi ludzie wcześniej próbują różnych rzeczy i nie oznacza to, że są nieaktywni seksualnie. Na przykład wielu uważa, że seks oralny nie jest inicjacją.

Jakich zagadnień brakuje?

– W podstawie programowej brakuje tego, o co najczęściej młodzież nas pyta – konkretnej wiedzy, szczególnie dotyczącej antykoncepcji. Możemy przeczytać, że będzie ona rozpatrywana w wymiarze moralnym. Oczywiście warto mówić o różnych spojrzeniach na antykoncepcję, ale pod warunkiem, że pokażemy, z jakim wiąże się światopoglądem. Nie można preferować jedynego słusznego podejścia i wartościować metod antykoncepcji tylko z punktu widzenia religii katolickiej. Szkoła powinna przekazywać wiedzę opartą na badaniach naukowych. Ponadto do polskich szkół uczęszczają także dzieci niewierzące, wyznające inne religie, a także katolicy i katoliczki, którzy nie oceniają stosowania antykoncepcji zgodnie z wykładnią kościelną.

Uczeń wyjaśnia, czego dotyczy i w czym przejawia się rodzinne wychowanie do miłości, prawdy, uczciwości, wychowanie patriotyczne, religijne, moralne.

I mamy do czynienia z pogłębiającą się prywatyzacją wiary – nie wszystko z nauk Kościoła przekłada się na codzienną praktykę wielu ludzi wierzących.

– Wychowanie do życia w rodzinie powinno być przedmiotem świeckim. Niestety, przez ostatnie 25 lat o to nie zadbano, a obecnie religijne namaszczenie jeszcze bardziej się umacnia. Wyjątkowo konserwatywne wytyczne religii katolickiej przekazuje się jako neutralny światopogląd. Na pokazywanie seksualności w takim wymiarze jest miejsce na zajęciach z religii i w to nie ingerujemy. W tym kontekście chcę jednak stanowczo podkreślić: uważamy, że edukacja seksualna – w polskiej szkole nazwana wychowaniem do życia w rodzinie – to bardzo szeroki przedmiot, obejmujący wiele zagadnień.

Na przykład?

– W szkole powinno się uczyć budowania relacji z drugim człowiekiem. Zbyt mało uwagi poświęca się komunikacji, temu, co robić, żeby mieć dobry związek. Kładzenie nacisku na to, że rodzina jest jedyną, największą wartością i zawsze musi się trzymać razem, może mieć nie-

To chłopakom należy tłumaczyć: nie wymuszaj.

korzystny wpływ na postawy w przyszłym życiu młodych. To hipokryzja i ukryte przyzwolenie na negatywne zjawiska, chociażby przemoc, przede wszystkim wobec kobiet i dzieci – fizyczną, psychiczną, seksualną, ekonomiczną.

Uczeń potrafi wymienić i uzasadnić normy chroniące życie małżeńskie i rodzinne oraz sprzeciwić się naciskom skłaniającym do ich łamania.

Dopiero kroniki policyjne lub szokujące reportaże uświadamiają, jaką postać może ta przemoc przybierać.

– W Polsce rocznie ok. 200 kobiet jest mordowanych przez byłych lub

obecnym partnerów. A ile ciężko pobitych dzieci trafia do szpitali? Trzeba wskazywać zagrożenia, ostrzegać przed nimi – właśnie po to, aby promować dobre relacje i dawać wskazówki, gdzie szukać pomocy, jeśli dzieje się krzywda. Podstawa programowa wychowania do życia w rodzinie przemilcza wiele zagro-

żeń, których dzieci mogą być ofiarami. Zabrakło profilaktyki przemocy rówieśniczej, z którą uczennice i uczniowie stykają się na co dzień. Szkoła nie dla wszystkich jest bezpiecznym miejscem.

Badania potwierdzają jednoznacznie, że przemoc rówieśnicza w klasach V-VI jest bardziej nasiloną niż w klasach starszych, gimnazjalnych lub licealnych.

– No właśnie! I z tym wiąże się drugi temat, niezwykle ważny – przemoc seksualna. Jeśli będziemy uwalniać dzieci na przemoc, pokazywać, jak sobie z nią radzić, to będzie pierwszy etap nauki obrony przed przemocą seksualną w każdym okresie życia. Jak reagować na presję rówieśniczą, jak odmawiać niechcianych zachowań, jak dbać o granice swoje i innych – to jest profilaktyka przemocy seksualnej. Brakuje przekazu kierowanego do chłopców, gdyż najczęściej o przemoc seksualnej mówi się z perspektywy krzywdzonych. To chłopakom należy tłumaczyć: nie wymuszaj; trzeba mieć entuzjastyczną zgodę partnerki, brak „nie” – to za mało.

Podstawa programowa zawiera jakieś mgliste napomknienia o roli mediów, kreujących, nierzadko agresywnie, stereotypy kobiecości i męskości, seksualności, seksu. A przecież młodzi ludzie są bardzo podatni na te przekazy.

Do zadań szkoły w zakresie realizacji wychowania do życia w rodzinie należy ukazywanie potrzeby odpowiedzialności w korzystaniu ze środków społecznego przekazu (w tym internetu) w zakresie doboru treści, krytycznej oceny formy przekazu oraz poświęconego czasu.

– Z niezrozumiałych względów pominięto zagadnienia związane z seksualizacją – czyli przedstawianiem

CZEGO OCZEKUJĄ UCZNIOWIE?

Czy zajęcia dotyczące rozwoju psychoseksualnego i seksualności człowieka powinny się odbywać w szkole?

TAK – 87%

(47% – zdecydowanie tak, 40% – raczej tak)

NIE – 7%

(4% – raczej nie, 3% – zdecydowanie nie)

Czy takie zajęcia powinny być osobnym przedmiotem?

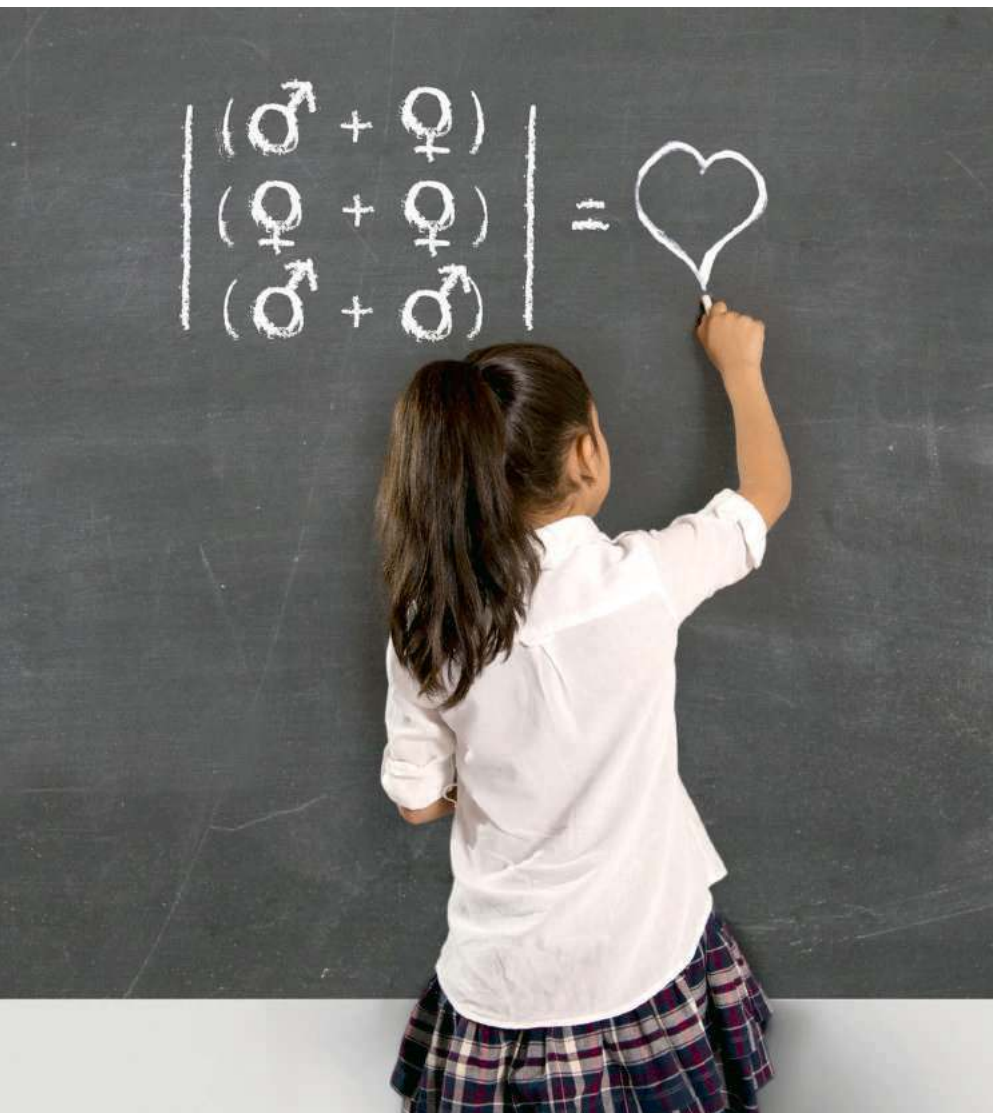
TAK – 65%

Czy powinny się odbywać regularnie?

TAK – 60%

Czy powinien je prowadzić specjalista spoza szkoły (np. psycholog, lekarz, edukator seksualny)?

TAK – 54%



jest także, że interesuje ich sfera seksu. Jeśli nie ma edukacji seksualnej w szkole, a w domu też o tym się nie mówi, edukatorem młodzieży staje się pornografia.

Badania potwierdzają, że więcej młodych czerpie wiedzę o seksie z pornografii niż z rozmów z rodzicami.

– Z rodzicami nie chcą rozmawiać, nauczyciele wstydzą się tych tematów, szkoła nie wypełnia tej funkcji, a więc z kim rozmawiać? Z rówieśnikami...

Tylko co oni na ten temat wiedzą?

– No właśnie! Zbiorowa niewiedza gwarantuje powielanie się mitów i stereotypów, z którymi cały czas nie możemy się uporać. W internecie jest wszystko i wiadomo, że jeśli wpiśże się jakiegokolwiek hasło związane z seksem, na samej górze wyskoczy lista stron pornograficznych, a strony edukacyjne, takie jak Pontonu, o wiele niżej. Kulejąca edukacja seksualna to niejedyny mankament podstawy programowej.

Jakie są inne?

– Bardzo podkreśla się różnice między męskością a kobiecością i w tym ujęciu umacnia stereotypy: kobieta ma określone atrybuty i predyspozycje, a mężczyzna jest taki i tak powinien się zachowywać, co ma niewiele wspólnego z prawdziwym życiem. Rolą szkoły powinno być przeciwdziałanie dyskryminacji opartej na stereotypach i wyrabianie w dzieciach

dzieci i młodych ludzi w kontekście seksualnym. W tym ujęciu wartość człowieka wynika z tego, jak on wygląda, jak się zachowuje, czy jest *sexy*, czy ma powodzenie. Podsycają to zwłaszcza media społecznościowe, oparte na ocenianiu wizerunku innych i poddawaniu się ocenie. Także środowiska konserwatywne dostrzegają, że seksualizacja zaczyna być dużym problemem.

Ale bycie *sexy* zawsze liczyło się dla młodych.

– I zawsze będzie się liczyć, to naturalny element ludzkiego rozwoju. Problem stanowi pokazywanie w mediach i reklamach ciała uprzedmiotowionego, ocenianie już dziecka przez pryzmat atrakcyjności seksualnej. To buduje klimat presji, skupiania się jedynie na własnym wyglądzie, trenowania ciała, a także wcześniejszego rozpoczynania życia seksualnego, bo przecież „wszyscy

W szkole trzeba uczyć obrony przed przemocą seksualną.

tak robią”. I o tym powinno się mówić w szkole podstawowej. Takie treści z podstawy programowej jak *savoir-vivre*, radzenie sobie z żałobą oraz przyjęcie nowego członka rodziny zastąpiłabym tym, co bardziej pomogłoby młodym ludziom odnaleźć się w rzeczywistości medialnej i wirtualnej.

Uczeń jest odpowiedzialny za własny rozwój i samowychowanie.

Z raportu Komisji Europejskiej wynika, że aż 67,3% ankietowanych polskich nastolatków zetknęło się w internecie z pornografią.

– Wiemy, że już dziesięcioletnie dzieci oglądają filmy pornograficzne w internecie. Młodzi są ciekawi świata i to jest naturalne, naturalne

poczucia podmiotowości. Zero-jedynkowe postrzeganie świata upraszcza go i bywa szkodliwe, gdy determinuje rozwój młodych ludzi, ich kariery życiowe. Skrajny przykład: dziewczyna powinna myśleć nie o studiowaniu górnictwa, tylko zgodnie ze swoją „kobiecą naturą” o technologii żywienia lub pielęgniarstwie.

Uczeń zna zasady przygotowania kobiet i mężczyzn na poczęcie dziecka oraz rozumie, czym jest odpowiedzialne rodzicielstwo; rozumie, czym jest opieka prekoncepcyjna i prenatalna uwzględniająca zdrowie ojca, matki i dziecka, formy prewencji, profilaktyki i terapii.

Nie wierzę, że młodzi będą budować swoją przyszłość na podstawie ▶

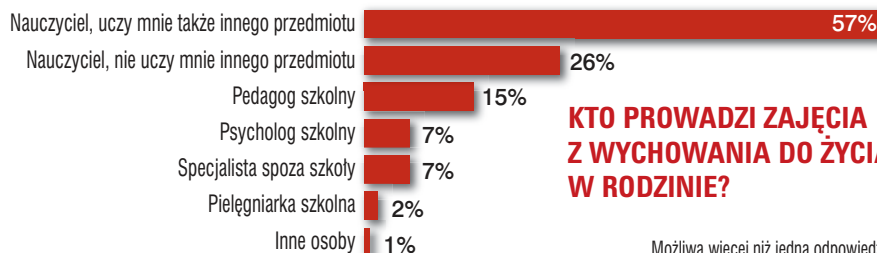
► wychowania do życia w rodzinie. To będzie martwy przedmiot.

– Teraz mówimy o wychowaniu do życia w rodzinie, ale tymi stereotypami przesycony jest cały program szkolny. Na młodych ludzi ma wpływ sposób pokazywania ról kobiet i mężczyzn we wszystkich podręcznikach. **To grozi jeszcze większym rozjeżdżaniem się światów realnego i tego w podręcznikach.**

– Ależ one od dawna się rozjeżdżają, zresztą jeśli chodzi o podręczniki do wychowania do życia w rodzinie – już gorzej być nie może, ich treści są bardzo nieaktualne. W podstawie programowej nic się nie mówi o spektrum płci. Już niektóre matki dzieci zdają sobie sprawę, że ich autoidentyfikacja nie pokrywa się ze ścisłym podziałem na kobiety i mężczyzn. Odsetek samobójstw wśród młodzieży trans jest bardzo wysoki na tle populacji i rolę szkoły jest zapobiegać temu.

Na czym miałyby polegać ta rola?

– W nowej podstawie programowej zabrakło informacji o orientacjach seksualnych – orientacja heteroseksualna jest przedstawiana jako jedyna norma. Od lat wiemy, że homoseksualność i biseksualność są równouprawnione. Często już uczniowie i uczennice podstawówek wiedzą, jaką mają orientację seksual-



KTO PROWADZI ZAJĘCIA Z WYCHOWANIA DO ŻYCIA W RODZINIE?

liczbę *bamboccioni*, singli, ludzi nastawionych na indywidualną karierę życiową.

– Oczywiście! A samodzielni rodzice? Rozwiedzeni? Rodziny patchworkowe? Taka rodzina, jeśli nie zostaje napiętnowana, jest pokazywana jako nieprawidłowa.

A więc dysfunkcyjna. Jak seksualność polskich nastolatków wypada w zderzeniu z założeniami wychowania do życia w rodzinie?

– Przede wszystkim młodzi ludzie zaczynają uprawiać seks nie wtedy, gdy chcą założyć rodzinę, ale wtedy, gdy mają na to ochotę. Chcą odkrywać przyjemność seksualną, do której mają pełne prawo, i rolę dorosłych – rodziny lub szkoły – jest przygotowanie ich do tego. Na razie tak się nie dzieje, a w konsekwencji wiedza nastolatków na temat seksualności jest bardzo mała i to od lat się

mówić o złym dotyku – i to właśnie już w przedszkolu – żeby dzieci broniły granic swojego ciała i były wyczułone na możliwe nadużycia. Co szczególnie ważne, od najmłodszych lat trzeba uczyć, żeby nie bały się zadawać pytań i w trudnej sytuacji szukać pomocy u dorosłych. No i oczywiście ważne jest podejście, że każdy etap w rozwoju dziecka, młodego człowieka to nowe zagadnienia, o których powinno się uczyć.

Uczeń potrafi wymienić różnice pomiędzy edukacją a wychowaniem seksualnym.

Tymczasem minister Zalewska zapowiedziała, że nie wpuści do szkół seksedukatorów...

– To było i przykre, i niesprawiedliwe, poza tym już samo słowo seksedukatorzy, którego chętnie używa druga strona, nabrało pejoratywnego charakteru. Mówimy o sobie: edukatorki i edukatorzy seksualni. W Pontonie jesteśmy wolontariuszami, prowadzimy zajęcia dla gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych głównie na terenie Warszawy, starając się choć w niewielkim stopniu wypełnić lukę w edukacji seksualnej. Ponieważ klimat polityczny się zmienił, a pani minister wypowiedziała jedno takie zdanie bez uzasadnienia, pojawiła się większa rezerwa dyrekcji szkół wobec idei takich warsztatów. Warto wiedzieć, że podczas nich rozmawiamy z młodzieżą na temat antykoncepcji, praw seksualnych, odpowiedzialnych decyzji i infekcji przenoszonych drogą płciową, czyli jest to przekazana w pigułce podstawowa wiedza, której nie należy się obawiać. W niektórych szkołach przypadki przemocy seksualnej wychodzą na jaw i dopiero wtedy wzywa się pomoc. Dlatego jeszcze raz podkreślam: o profilaktyce przemocy trzeba mówić, zanim wydarzy się coś dramatycznego.

Młodzi ludzie znają techniki z filmów pornograficznych, ale bardzo często nie wiedzą, jak dochodzi do zapłodnienia.

ną, ale nie widzą dla siebie miejsca w społeczeństwie. Podstawa programowa, tak jak nazwa przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie, dotyczy rodziny. Natomiast – jak doskonale wiemy – życie człowieka i jego seksualność nie sprowadzają się wyłącznie do rodziny i prokreacji. Ludzie nie uprawiają seksu tylko wtedy, gdy chcą mieć dzieci. Cały aspekt przyjemności seksualnej, rozwoju seksualnego poza rodziną zostaje pominięty, co też jest iluzją, bo rzeczywistość tak nie wygląda.

Uczeń potrafi wymienić argumenty biomedyczne, psychologiczne, społeczne i moralne za inicjacją seksualną w małżeństwie.

Szczególnie gdy weźmie się pod uwagę procesy społeczne – duży

nie zmienia. Młodzi ludzie znają różne techniki z filmów pornograficznych, ale bardzo często nie wiedzą, jak dochodzi do zapłodnienia, nie odróżniają macicy od pochwy, nie wiedzą też, że seksu można odmówić, jeśli nie ma się na niego ochoty.

Co zrobią, żeby ta wiedza była większa?

– Uznać, że seksualność jest naturalną częścią rozwoju człowieka i pojawia się od momentu narodzin. Powinniśmy o tym rozmawiać tak samo jak o każdej innej dziedzinie życia, żeby to nie był temat tabu. Na przykład gdy mówi się o edukacji seksualnej w przedszkolu, ludziom włos się jeży na głowie: jak to?! Mówić o seksie przedszkolakom? Nie! A właśnie, że tak! Mówić o tym, jakie mają narządy, jak są zbudowane, jak dbać o higienę. Trzeba

Jak uczniowie przyjmują te zajęcia?

– Bardzo dobrze, zwłaszcza gdy przekonują się, że nie przychodzimy z nudnym wykładem, otwierają się, są zainteresowani, a my staramy się, aby sami dochodzili do pewnych odpowiedzi. Zawsze mamy dużą frekwencję. Zajęcia prowadzimy samodzielnie, bez obecności innych nauczycieli, dzięki czemu atmosfera jest luźniejsza i łatwiej zadać pytanie.

Cały program szkolny jest przesycony stereotypami.

Czyli technik seksualnych się nie omawia.

– Absolutnie nie! To są sprawy, do których młodzi ludzie sami dojdą, zresztą w ogóle o to nie pytają. Apeluję do rodziców: macie wpływ na rzeczywistość szkolną, przyjrzyjcie się, czy i jak prowadzone są lekcje wychowania do życia w rodzinie. Porozmawiajcie z dzieckiem, jak je odbiera, co się na nich dzieje. Jeśli ich program nie ma z pod-

stawą programową nic wspólnego albo przekazywane są jakieś kuriozalne treści – reagujcie. Warto zawalczyć o to, by ranga tego wciąż nieobowiązkowego przedmiotu była wyższa, jest on ważny dla waszych dzieci. Zresztą mankamenty edukacji seksualnej w szkole to tylko wycinek problemu.

A reszta?

– Zgodnie z prawem w Polsce młodym ludziom wolno uprawiać seks od 15. roku życia, ale dopiero

że porozmawiać sam z lekarką czy lekarzem, zrobić badania, dostać antykoncepcję. Niestety, w Polsce w XXI w. edukacja seksualna dzieci i młodzieży jest kwestią polityczną. Decydują o niej politycy i polityczki, jest związana z ideologią i nie odpowiada realnym potrzebom młodych ludzi oraz ich rodziców.

Roman Wojciechowski

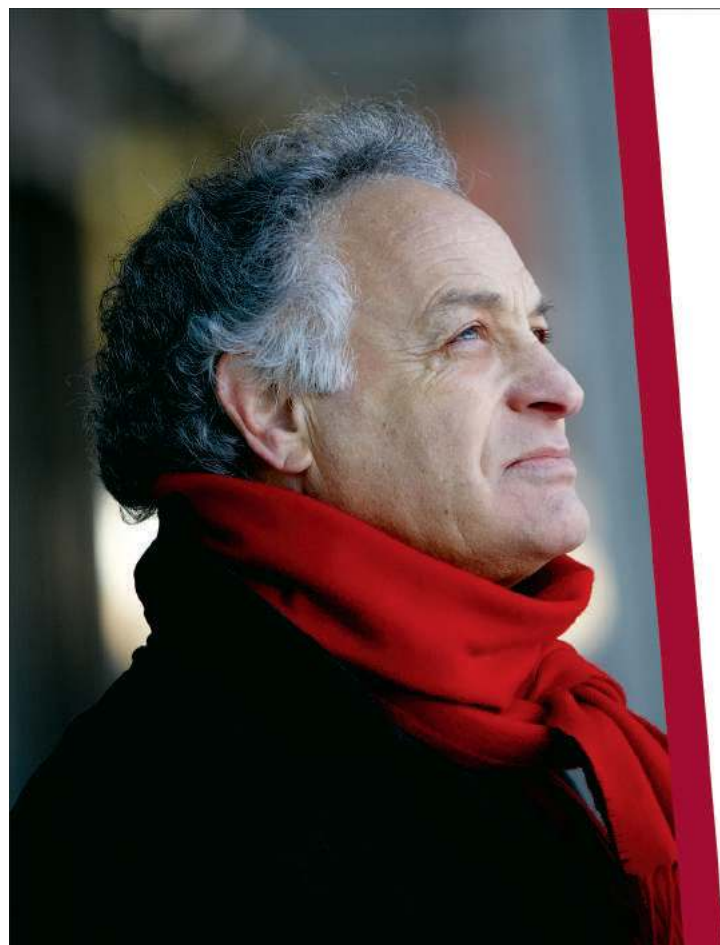
Cytaty pochodzą z rozporządzenia MEN w sprawie podstawy programowej kształcenia ogólnego dla szkoły podstawowej – przedmiot wychowanie do życia w rodzinie.

Dane liczbowe przytoczone w tekście i w diagramie zaczerpnięto z następujących źródeł:

Opinie i oczekiwania młodych dorosłych (18-latków) oraz rodziców dzieci w wieku szkolnym wobec edukacji dotyczącej rozwoju psychoseksualnego i seksualności, Instytut Badań Edukacyjnych, 2015.

Zachowania seksualne młodzieży oraz stosowane metody zapobiegania ciąży, Uniwersytet Medyczny w Lublinie, 2015.

Badanie nadużywania internetu przez młodzież w Polsce i Europie, raport EU NET ADB, 2012.



**FILHARMONIA
NARODOWA**

Dyrektor Artystyczny JACEK KASPSZYK

piątek, 10 marca 2017, godz. 19:30
sobota, 11 marca 2017, godz. 18:00

**Orkiestra i Chór
Filharmonii Narodowej
Yoav Talmi – dyrygent
oraz soliści**

W programie:
Mozart, Mendelssohn-Bartholdy

Na koncert zaprasza PKO Bank Polski,



Bank Polski

**Strategiczny Mecenas
Roku Filharmonii
Narodowej**



Mateusz S., który 1 stycznia 2014 r. w Kamieniu Pomorskim zabił pięcioro dorosłych i dziecko, a zranił trzy inne osoby, został skazany na 15 lat więzienia.

MORDERSTWO ZA KIEROWNICĄ

Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

W ubiegłym tygodniu Sąd Krajowy w berlińskiej dzielnicy Moabit skazał na dożywocie dwóch piratów drogowych – i napisał nowy rozdział w historii niemieckiego prawa.

W lutym 2016 r. młodzi mężczyźni urządzili na stołecznym Kurfürstendammie nielegalny wyścig samochodowy, doprowadzając do śmierci 69-letniego emeryta. Wyrok jest jeszcze nieprawomocny, obrońca oskarżonych chce wnieść apelację i odczekać na orzeczenie Federalnego Trybunału Sprawiedliwości. Prokurator Christian Fröhlich ma jednak nadzieję, że surowym werdyktem sędzieja już teraz wysłał czytelny sygnał. „To było morderstwo za kierownicą. Hamdi H. i Marvin N. działali z niskich pobudek i odpowiadają za śmierć niewinnego człowieka. Myślę, że daliśmy naśladowcom do zrozumienia, że takie idiotyczne czyny się nie opłacają”, mówił, wychodząc z sali sądowej.

Piraci gnali w centrum miasta 160 km/godz., przejeżdżając przez 11 czerwonych świateł. Jeden z kierowców staranował kilka blokad drogowych. W pobliżu znanego domu towarowego KaDeWe doszło w końcu

Po raz pierwszy
niemiecki sąd skazał
na dożywocie pirata
drogowego

do wypadku śmiertelnego. 27-letni Hamdi H. zderzył się z dziępem, który miał pierwszeństwo przejazdu. Uderzenie było tak silne, że wytrzymały skądinąd samochód terenowy przeleciał kilkadziesiąt metrów. Kierowca różowego dziapa, Michael Warshitsky,

nie miał perspektyw, ale był zakochany w swoim używanym, podregulowanym audi. Znamienne, że jest recydywistą, mającym na koncie wiele wykroczeń drogowych. Berlińska policja już kilkakrotnie złapała go na gorącym uczynku, jednak mimo kolejnych napomnień nigdy nie poniósł należytej kary. Od miesiąca siedzi w areszcie śledczym, a można odnieść wrażenie, że do dziś nie pojął, co tak naprawdę zrobił. Uważam, że wyrok jest słuszny, choć tacy sprawcy powinni przede wszystkim poddać się terapii. Bez le-

Nowa ustawa antypiracka za sam udział w ulicznym wyścigu przewiduje dwa lata więzienia, konfiskatę pojazdu i utratę prawa jazdy.

zginął na miejscu. Sprawca wypadku nie odniósł prawie żadnych obrażeń. Podczas procesu obaj oskarżeni nie skomentowali postawionych im zarzutów.

BEZPRECEDENSOWY WYROK

Jacqueline Bächli-Biétry, szwajcarska psycholog ruchu drogowego, po wyczerpujących rozmowach ze sprawcami opisuje ich jako osoby oderwane od rzeczywistości, niepotrafiące się zdobyć na realistyczną ocenę sytuacji, w której narażają życie innych. „Piraci drogowi zwykle chcą dowartościować swoje ego. Hamdi

czenia ryzyko nawrotu jest zbyt wysokie”, tłumaczy psycholożka.

Niezależnie od ostatecznej decyzji, jaką podejmą sędziowie Federalnego Trybunału Sprawiedliwości w Karlsruhe, ich koledzy z Berlina już teraz napisali nowy rozdział w historii prawa. Kwestia winy była wprawdzie od początku ewidentna, ale stawiane przez prokuraturę zarzuty budziły wśród prawników spore kontrowersje, nie mówiąc o samym wyroku. Dotychczas uczestnicy nielegalnych wyścigów samochodowych odpowiadali co najwyżej za stworzenie zagrożenia w ruchu drogowym i otrzymywali kary o wiele niższe. W tym przypadku

oskarżyciele wytoczyli ciężkie działa, wysuwając zarzut najcięższy z możliwych – morderstwa z premedytacją.

„Wyrok jest zbyt surowy i uwłacza elementarnym zasadom naszego prawa. Absolutnym novum jest założenie, że każdy kierowca, który przekracza określoną prędkość, jest mordercą działającym z premedytacją. Mój klient przecenił swoje umiejętności, ale na pewno nie chciał nikogo zabić”, utrzymywał obrońca Peter Zuriel. Natomiast prokurator Fröhlich stwierdził, że wypadek ten nosi wszelkie znamiona zabójstwa: „Kierowcy być może nie planowali morderstwa, lecz skutki nielegalnego wyścigu w takim miejscu, w centrum, musiały być im znane”.

Pomijając rozważania prawników, decyzja sądu wśród samych berlińczyków budzi pozytywny odzew. Niemniej jednak warto się przyjrzeć warunkom, które powinny zostać spełnione w przypadku postawienia tak mocnego zarzutu i wydania wyroku dożywocia. Niemiecki Kodeks karny wymaga zaistnienia określonych znamion, takich jak zamiar popełnienia zbrodni z powodu chciwości, aktu zdrady, okrucieństwa lub za pomocą środków niebezpiecznych dla ogółu. Albo w celu ukrycia wcześniejszych wykroczeń. W Berlinie oskarżyciele uznali, że obaj sprawcy popełnili morderstwo, choć np. kierowca mercedesa, 25-letni Marvin N., nie brał bezpośredniego udziału w wypadku. „Wyrok jest uzasadniony, oskarżeni zastosowali środki niebezpieczne dla ogółu, kierując się nikczemnymi motywami”, zapewnił Fröhlich. Peter Zuriel nie krył zaskoczenia. „Marvin wcale nie zderzył się z dziuplą, ale dostał dożywocie. Śmiem wątpić, że tym surowym wyrokiem sąd położy kres nielegalnym wyścigom”, mówił tabloidowi „BZ”. Wcześniej berliński adwokat żądał dla głównego sprawcy orzeczenia kary za nieumyślne spowodowanie śmierci, a dla jego kolegi za stworzenie zagrożenia w ruchu drogowym.

OSTRZEJSZE KARY

Podnoszące tę sprawę media wskazują jednak, że niektórzy politycy od lat dokładają wszelkich starań, aby zaostrzyć kary dla piratów drogowych. Dobitnym przykładem zlekceważenia problemu przez prawników była historia 24-letniego mo-

tocyklisty recydywisty z Bremy, który w ubiegłym roku potrafił ze skutkiem śmiertelnym emeryta. Już wówczas prokuratura domagała się dożywocia. W styczniu motocyklistę skazano za nieumyślne zabójstwo na dwa i pół roku pozbawienia wolności. Dla wielu ten wyrok był zbyt łagodny. Lokalne rządy Nadrenii Północnej-Westfalii i Hesji przygotowały wspólny projekt ustawy uznającej nielegalne wyścigi samochodowe za przestępstwo, a nie jak dotąd wykroczenie. Pod inicjatywą podpisało się również Federalne Ministerstwo Transportu, a szef Niemieckiego Związku Zawodowego

Kierowcom stwarzającym zagrożenie dla osób trzecich ma grozić kara 10 lat więzienia.

Policjantów (DpolG), Ernst Walter, nazwał niedawno piratów drogowych potencjalnymi mordercami.

Obecnie recydywistom przyłapanym na gorącym uczynku grozi kara grzywny 400 euro i miesiąc zakazu prowadzenia pojazdu. Natomiast nowy projekt ustawy przewiduje, że za sam udział w ulicznym wyścigu kierowca może powędrować do więzienia nawet na dwa lata bez zawieszenia, oraz stracić na zawsze samochód i prawo jazdy. Kierowcom stanowiącym zagrożenie dla osób trzecich groziłaby kara 10 lat więzienia, a przy faktycznym zabójstwie – nawet dożywocie. Co ciekawe, mimo że za berlińskim wyrokiem przemawiają płynące z doświadczenia przekonania, opinie publicystów na ten temat są podzielone.

Linia frontu przebiega jak zwykle pomiędzy lewicą a prawicą. „Sprawę można z całą pewnością uznać za umyślne morderstwo. Wyrok Sądu Krajowego w Berlinie jest pokazowy, ale słuszny. Miejmy nadzieję, że podziata odstrasząco na innych wielbicieli prędkości. Ten, kto gna 160 km/godz. w centrum miasta samochodem, działa z niskich pobudek i spełnia znamiona czynu karalnego. Życie lub zdrowie innych jest mu obojętne”, napisała „Neue Osnabrücker Zeitung”. Konserwatywna „Frankfurter Allgemeine Zeitung” tak daleko się nie posunęła. „Wyrok dla piratów drogowych w Berlinie dotyczy przypadku ekstremalnego. Ale przecież prawie każdy z nas siedzi w takim »niebezpiecznym dla ogółu« produkcie. Czy wszyscy jesteśmy potencjalnymi zabójcami?”, pytał Reinhard

Müller. Lokalna „Hannoversche Allgemeine Zeitung” poddała decyzję stołecznych sędziów bardziej złożonemu osądowi. Jörg Köpke wskazał szerszy kontekst zjawiska, wykraczający poza granice Niemiec: „Berliński wyrok może w kwestii kar dla piratów drogowych przybliżyć Niemcy do zasad panujących w Szwajcarii. U naszych południowych sąsiadów samochody sprawców wykroczeń w ruchu ulicznym, którzy zaledwie przekroczyli określoną prędkość, są bezlitośnie konfiskowane. Zauważmy, że nie tylko nielegalne wyścigi są zagrożeniem dla życia. Zbyt wiele osób ginie

w wypadkach w ruchu drogowym z powodu nieprzestrzegania prędkości. Kto za późno hamuje, przegrywa, a z nim kierowca, który trzymał się przepisów. Wyrok w Berlinie powinien wywołać stosowne refleksje u wszystkich kierowców”.

STRACH NA POLSKICH DROGACH

Strach przed piratami drogowymi panuje także nad Wisłą, tyle że nasi sędziowie z rzadka wymierzają stosowne kary. Uczciwe śledztwa musiałyby ujawnić kilka tajemnic, na czele z największą i najpilniej strzeżoną, a mimo to najbardziej oczywistą – rozmiarem bałaganu. Daleko nam do tak drakońskich kar jak w Niemczech czy Szwajcarii. Mateusz S., który 1 stycznia 2014 r. w Kamieniu Pomorskim zabił pięcioro dorosłych i dziecko, a zranił trzy inne osoby, został skazany na 15 lat więzienia. Na jedynie cztery i pół roku pozbawienia wolności oraz 10-letni zakaz prowadzenia pojazdu warszawski sąd skazał w styczniu br. Kamila G., który pół roku temu na ul. Targowej u zbiegu z ul. Kijowską śmiertelnie potrafił 14-letnią Klaudię. 26-letni kierowca miał już długą kryminalną historię: oszustw, wyłudzeń i składania fałszywych zeznań.

W sprawie berlińskiego wyroku Niemcy zarzucają organom ścigania tylko jedno niedopatrzenie: że Hamdi H. nie został wyłączony z ruchu drogowego już wcześniej. Kamil G. też był recydywistą. Już w lutym 2015 r. cofnięto mu uprawnienia do kierowania samochodem. W tym czasie ▶

został trzykrotnie zatrzymany przez policję. Za każdym razem policjanci stawiali mu zarzuty z art. 180 a Kodeksu karnego, przewidującego karę grzywny lub dwóch lat więzienia za jazdę bez uprawnień. Ale niebawem pirat odzyskał prawo jazdy – kilka miesięcy przed wypadkiem na warszawskiej Pradze. Dwa lata temu polskie media pełne były skarg na Roberta N., oślawionego „Froga”, który – utwierdzony w poczuciu bezkarności – urządzał podrasowanym białym bmw szaleńcze rajdy. Mimo ponad 80 wykroczeń, licznych napomnień i punktów karnych, a także udowodnienia winy przez sąd Robert N. długo pozostawał bezkarny, bo za każdym razem sprawa się przedawniała. – Skończył się okres bezkarności bandytów drogowych, ograniczymy nieodpowiedzialne zachowania tych, którzy naruszają zasady bezpieczeństwa, siejąc śmierć i zniszczenie na polskich drogach – zapowiada wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik.

Takie tragedie jak te w Berlinie i Warszawie bulwersują, bo sprawcy

są recydywistami, którzy w przeszłości jawnie lekceważyli zasady prawa i wymiar sprawiedliwości. Nad Wisłą co roku z powodu przedawnienia unika kary ponad 1 tys. sprawców wykroczeń drogowych. W 2016 r. zaled-

W Szwajcarii samochody kierowców, którzy przekroczyli określoną prędkość, są bezlitośnie konfiskowane.

wie wobec kilku kierowców spośród przeszło 1 tys. skazanych za jazdę bez uprawnień orzeczono sądowy zakaz prowadzenia pojazdów. Na pobłażliwość mogli liczyć nawet ci, którzy jadąc pod wpływem alkoholu, spowodowali śmierć innych osób. Niemieckie przepisy są bez wątpienia bardziej rygorystyczne.

Statystyki dowodzą, że bezkarność rozzuchwała: w Polsce w 100 wypadkach drogowych ginie aż dziewięć osób, podczas gdy w Niemczech, Austrii czy Szwajcarii – tylko jedna. Druzgocący raport NIK nie pozostawia złudzeń: polskie drogi są wyjątkowo niebezpieczne, szczególnie dla pieszych i rowerzystów, których

ginie u nas najwięcej w Europie. Nic więc dziwnego, że Ministerstwo Sprawiedliwości domaga się zaostrożenia przepisów. Według nowej „ustawy antypirackiej” wykroczenia będą się przedawniać nie po dwóch,

lecz po trzech latach. Jeśli kierowca pod wpływem alkoholu kogoś zrani lub zabije, trafi do więzienia na co najmniej dwa lata, przy czym kara nie będzie mogła zostać zawieszona. Natomiast ten, kto po odebraniu prawa jazdy siądzie za kierownicą, naraża się na karę pozbawienia wolności do lat dwóch i nawet 15-letni zakaz prowadzenia pojazdu. Podobne wyroki były dotąd orzekane rzadko lub w zawieszeniu. W odróżnieniu od krucjaty, którą minister Zbigniew Ziobro prowadzi właśnie w polskim środowisku sędziowskim, akurat tym planom trudno odmówić słuszności.

Wojciech Osiński

unicef

KRS: 0000 107 957

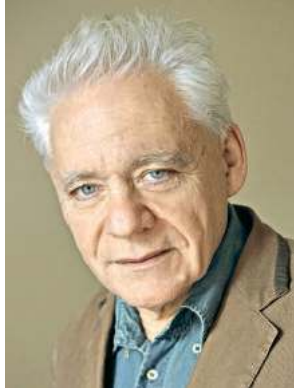
Twój 1%
ratuje życie dzieci
w sytuacjach
kryzysowych

unicef.pl/1procent



© UNICEF/Amor

Oko w oko



Tomasz Jastrun

KIEPSKO BYĆ PREZYDENTEM



Z Wiktorem Osiatyńskim gratem w tenisa w 1985 r. na Uniwersytecie Columbia. Kort nędzny, asfaltowy, wiele takich było wtedy w Stanach. A obok szumiał Nowy Jork. Osiatyński zemdlął nagle w czasie gry, tłumaczył, że oducza się palić papierosy. Wybitny konstytucjonalista, zmagający się z nałogiem, autor książek ważnych dla alkoholików, takich jak „Rehab”, a to przecież choroba narodowa. Jego poruszający wykład „Gdy demokracja przegrywa z symbolami” został przedrukowany przez „Gazetę Wyborczą”. Wnikliwa analiza dramatu demokracji w Polsce i w całym kręgu naszej cywilizacji. Píše: „Liberalne elity zrezygnowały z tworzenia wspólnoty i zapomniały o ludzkiej potrzebie godności, rozumianej inaczej niż wzrost gospodarczy czy udział w wyborach. I tak otworzyły drogę do nacjonalizmu”. Wiktor, niestety, jest bardzo ciężko chory, niknie w oczach, ale rośnie w mojej pamięci.

*

Stały kontakt telefoniczny z J., który umiera na raka – z jasnym umysłem i bez trwogi, ale z wielkim żalem, że sprawi ból swojemu dziecku. Robi w myślach rachunek sumienia, bez pomocy żadnej religii. Od dawna mnie porusza, że ateści umierają często odważniej od religijnych. Może dlatego, że wizja życia pozagrobowego jest o wiele bardziej przerażająca niż doskonałe nie higienicznej nicości. Telefon komórkowy pozwala teraz być do końca z odchodzącymi, nawet jeśli są bardzo od nas daleko. A ja nie mogę potem wyrzucać z pamięci komórki numerów tych, którzy odeszli.

*

Stajemy się zgorzkniali. Dlatego coraz częściej słychać po liberalnej stronie głosy, że Polacy mają to, na co zasłużyli. Że tacy właśnie jesteśmy, wszystko inne to były złudzenia. Nie zgadzam się. Polacy nie zasłużyli na to, co się dzieje. Za wiele tu było tragedii i cierpienia, też z powodu fatalnego położenia geopolitycznego. Za wiele walki o wolność i demokrację, zbyt liczne z tego powodu ofiary. A Solidarność to był jednak wspaniały ruch. Tylko że zalety w pewnych warunkach stają się wadami. Niezależność szlachty, jej duma, niezwykła w ówczesnym świecie forma demokracji, wybór króla – to wszystko nagle zaczęło wieść Rzeczpospolitą do katastrofy. I ten okrutny los polskiego chłopca, któremu zginęła dusza od podłego życia. A teraz wszyscy są jak szlachta, także chłopci, takie mają ambicje, bo to był wzorzec. I nikt nie chce być gorszy, a gorszych u nas nadal wielu. To dramat współczesnego liberalnego świata, że stał się egalitarny, o czym marzyli nie tylko socjaliści. Ludzie nieświadomi,

mroczni, też idioci, nagle zyskali głos i wyszli z ukrycia. To widać jak na dłoni również w Stanach. W latach 30. niemieckie społeczeństwo nie było tak złe, jakim się stało przez szaleństwo jednego człowieka. U nas to naprawdę mogło potoczyć się inaczej. Gdyby Lech Kaczyński nie zginął, przegrałby wybory prezydenckie. Gdyby Tusk był bardziej przewidujący i powalczył o wizję dla Polski... Ale był zajęty walką o utrzymanie stanu rzeczy. Niestety, które dotyczą narodów, podobnie jak te ludzkie, w dalszej perspektywie często prowadzą do tego, co dobre, i na odwrót. Ale mamy tylko jedno życie.

*

Lubię oglądać Misiewicza z Macierewiczem, kiedy są razem. Gruby i chudy. Głowa Misiewicza to gruszka, głowa Macierewicza ogórek, który się przeleżał. Cudowny temat dla Haška. Nikt nie opisał równie zabawnie i celnie jak on idiotyzmu armii. Czytam tę książkę co jakiś czas, bo to niezawodna odtrutka na smutek. Fascynujące, że potwórna i groteskowa biurokracja zmurszałej monarchii stworzyła dwie skrajnie odmienne wizje literackie, dwa światy, Kafki i Haška. Stykają się plecami, a jednak mają odmienne oblicza. Świat Kafki jest tak straszny, że śmiesz, Haška tak śmieszny, że straszny.

*

Niestety, są instytucje, gdzie zaczyna dominować strach, by nie podpaść PiS. Naiwnością byłoby sądzić, że będzie inaczej, ale to przynębiające. Chociaż skala tego na razie jest mała, zaskakująco mała. Dostyc już w przeszłości nawdychałem się ludzkiego konformizmu. Na razie trwa i uwyrażnia się podział na dwa światy. W mediach coraz łatwiej mi poznać po jednym zdaniu, czy radio jest reżimowe. Tak kiedyś było tylko z Radiem Maryja. Skala celebrowania „żołnierzy wyklętych” zmienia się w ponurą groteskę. Docierają do mnie wiadomości, że podział Polski schodzi coraz niżej. Rodzice opowiadają mi, że tworzą się podziały w klasach, już IV czy V szkoły podstawowej. „Nie zaproszę Konrada na swoje urodziny, bo on pisowiec”. Proszę, jak Kaczyński i Duda pojednali Polaków. Aż serce rośnie.

*

– Kim, tata, chciałeś być – pyta mnie mój sześciolatek – jak miałeś sześć lat? Odpowiadam szczerze: – Sportowcem lub prezydentem. Franio na to: – O, prezydentem to kiepsko. – Dlaczego? – Bo ma wypadki.

Nawet do świadomości dzieci przenika katastroficzna wizja polskiej władzy.

PIERWSZA BITWA O EUROPE

Wynik wyborów w Holandii może określić kierunek
kluczowych głosowań tego roku

Mateusz Mazzini

Rok 2017 od dawna zapowiadano jako ten, który na lata może ukształtować geopolityczny porządek wśród najważniejszych graczy europejskich. Kluczowe wybory – we Francji i w Niemczech – po klęsce Davida Camerona w głosowaniu brexitowym i szturmie Donalda Trumpa na Białą Dom zyskały dodatkowy kontekst i znaczenie. Te pierwsze – gdyż zwycięstwo bratającej się z Kreml, antyeuropejskiej Marine Le Pen staje się coraz bardziej realne. Te drugie – ponieważ ich stawką jest teraz rola i kształt przywództwa w liberalnym świecie euroatlantyckim. A raczej tym, co z owego świata zostało.

Zanim jednak Francuzi i Niemcy pójdą do urn, pierwsza odłona ogólnoeuropejskiej bitwy między siłami starego porządku i gniewnymi populistami rozegra się w Holandii.

PARCIE WILDERSA

Jeszcze niedawno wydawało się, że w wyznaczonych na 15 marca wyborach triumfować będzie Partia Wolności (PVV), ugrupowanie o wyraźnym zabarwieniu antyimigranckim, posługujące się ksenofobiczną retoryką. Na jego czele stoi Geert Wilders, jeden z bardziej rozpoznawalnych w Europie „politików protestu”. Parlamentarzysta z wieloletnim stażem, założył PVV w 2006 r. jako kolejny etap po swojej jednoosobowej formacji politycznej, Groep Wilders, w holenderskim parlamencie. O Partii Wolności pierwszy raz głośno zrobiło się w 2010 r., kiedy Wilders wprowadził do parlamentu 24 deputowanych, co uczyniło ją trzecią co do wielkości siłą polityczną w kraju. Ponieważ zwycięzcy, centroprawicowej partii VVD premiera Marka Ruttego, nie udało się uzyskać większości pozwalającej na stabilne samodzielne rządzenie, poparcie politików partii Wildersa stało się kluczowe przy formowaniu nowe-

go gabinetu. PVV poparła mniejszościowy rząd Ruttego, nie domagając się w zamian żadnej teki ministerialnej. Zrobiła to jednak warunkowo, za obietnicę spełnienia przynajmniej części jej postulatów, przede wszystkim dotyczących zaostrzenia prawa imigracyjnego i nałożenia dużo większych obowiązków asymilacyjnych na obcokrajowców przybywających do Holandii.

Chwiejny sojusz nie przetrwał jednak długo. Wilders wycofał poparcie już dwa lata później, wysuwając na czoło postulatów żądanie opuszczenia przez Holandię Unii Europejskiej, któ-

Dla Wildersa najważniejsza jest imigracja, a dokładnie jej radykalne ograniczenie.

ra jego zdaniem była źródłem problemów finansowych, administracyjnych i imigracyjnych. Rutte, doświadczony na arenie krajowej i międzynarodowej euroentuzjasta, nie mógł zaakceptować sojuszu z jawnie antyunijną formacją. Drogi obu partii się rozeszły.

PVV to starcie wcale nie zaszkodziło. Już dwa lata później w wyborach do Parlamentu Europejskiego zdobyła cztery z 26 przysługujących Holandii mandatów.

ZERWAĆ Z UNIĄ

Lejtmotywną działalnością politycznej Wildersa jest imigracja, a dokładnie jej radykalne ograniczenie. Pod względem programowym populizm w jego wydaniu bardzo przypomina wypowiedzi Marine Le Pen. Wilders również czerpie z ideologii radykalnej prawicy, łącząc to z parasocjalistycznymi hasłami gospodarczymi i poparciem dla liberalizacji norm społecznych. Tak samo jak szefowa francuskiego Frontu Narodowego otwarcie popiera związki jednopłciowe i prawa mniejszości seksualnych, których ochronę wypisuje na sztandarach. Głównie z tego względu, że

zdaniem PVV zagrożeniem dla gejów i lesbijek w Holandii są przede wszystkim środowiska muzułmańskie.

W polityce zagranicznej Partia Wolności chce zerwania wszelkich związków z Unią Europejską, choć już NATO jest dla Wildersa instytucją niezbędną, gwarantem bezpieczeństwa kraju. Lider PVV nie zgadza się jednak na obecność Turcji w strukturach Sojuszu i od lat nawołuje do wyrzucenia Ankary jako potencjalnego muzułmańskiego zapalnika mogącego rozsadzić NATO od środka.

W kwestiach społecznych i światopoglądowych manifest PVV jest prawdziwą mozaiką. Ochrona homoseksualistów, definiowanych przez Wildersa jako „kluczowy element holenderskiej tożsamości narodowej”, miesza się z postulatami antyekologicznymi, zakazem noszenia symboli religijnych w miejscach publicznych, nałożeniem ograniczeń na handel i dystrybucję marihuany czy znaczącym poszerzeniem kompetencji policji, zwłaszcza w zakresie użycia środków przymusu bezpośredniego.

Wilders jest przeciwnikiem nie tylko instytucji unijnych. W jego kampanii obrywa się też administracji krajowej, nazywanej przez niego niewydajną i wiecznie skorumpowaną. Dlatego jednym z postulatów, które przyniosły mu największy wzrost poparcia, była konsekwentnie lansowana od lat koncepcja rozwiązania Senatu i wprowadzenia w Holandii systemu jednoizbowego.

Wprawdzie w ostatnich tygodniach VVD zaczęła odrabiać w sondażach stratę do ugrupowania Wildersa, prześcigając je wreszcie w badaniu ośrodka Peilingwijzer, którego wyniki opublikowano 1 marca, jednak wolnościowcy wciąż mają szansę na końcowy triumf. Z sondażu wynika, że gdyby wybory przeprowadzono w zeszłym tygodniu, wygralby je Rutte z 16,3% poparcia, podczas



„Blond to nowy brunatny”. Geert Wilders w czołówce populistów. Karnawałowa parada w Düsseldorfie.

gdy PVV mogłaby dostać 15,7% głosów. Co prawda, w przeliczeniu na deputowanych uzyskałyby tyle samo – 22 według najbardziej aktualnych kalkulacji, jednak biorąc pod uwagę zdolności koalicyjne, bliżej utworzenia rządu byłby z pewnością Rutte. W 150-miejscowej Izbie Reprezentantów do stworzenia koalicji potrzeba bowiem 76 głosów. Dla Wildersa ta liczba może się okazać nieosiągalna, gdyż wszystkie główne partie już zadeklarowały, że bez względu na końcowy wynik nie wejdą do rządu z Partią Wolności. Dlatego miejscami buńczuczne wypowiedzi Ruttego nie mogą za bardzo dziwić – podczas jednego z ostatnich wystąpień kampanijnych powiedział na uniwersytecie Twente, że zwycięstwo obozu liberalnego to wynik nie tyle taki, na jaki ma nadzieję, ale przede wszystkim taki, jakiego realistycznie się spodziewa.

POŻEGNANIE ZE SPOKOJEM

Jednak nawet jeśli centroprawicowa VVD ponownie stanie się wiodącą siłą w rządzie, a Wilders pozostanie w opozycji, nie będzie to oznaczało spokoju. Przeciwnie – Holendrzy będą musieli na dłużej zapomnieć o stabilności politycznej, co wynika z kilku zachodzących równolegle w tym kraju procesów.

Przed wszystkim od kilkudziesięciu lat systematycznie maleje znaczenie tradycyjnych, dużych, zideologizowanych partii. Podczas gdy w 1989 r., jak podaje dziennik „Financial Times”, trzy największe ugrupowania zdobywały 89% miejsc w Izbie Reprezentantów, dziś będą miały ok. 42% miejsc (uwzględniając w tym deputowanych PVV, uznawanych mimo wszystko za głos protestu). Konsekwencją tego rozdrobnienia jest konieczność budowania wieloczęłonowych koalicji. Żeby zablokować Wildersa, VVD będzie

Wielu wyborców lewicy w ogóle nie zamierza w tym roku głosować.

musiała zawiązać sojusz z czterema, a według niektórych analityków nawet z pięcioma innymi ugrupowaniami. Trudno się spodziewać, że będzie to koalicja stabilna, która skutecznie odeprze ataki takich krytyków jak właśnie Wilders.

Ciągła niepewność co do trwania rządu i wewnętrzne spory powodują z kolei apatię działaczy i wyborców – w Holandii systematycznie spada liczba zarejestrowanych członków partii. Jeszcze dekadę temu Partia Pracy (PvdA) miała ponad 60 tys. członków, dziś jej szeregi stopniały o niemal jed-

ną trzecią. Doskonale widać to w sondażach – z rekordowych 30% poparcia w 1998 r. holenderscy laburzyści spadli teraz do poziomu 6-7%. Sympatie ich elektoratu nie tylko rozłożyły się na mniejsze partie. Sporo głosów, zwłaszcza wykluczonych ekonomicznie wyborców z klasy robotniczej, którzy za swoją słabą sytuację finansową winią Brukselę i imigrantów, przejął Wilders. Wielu tradycyjnych wyborców lewicy w tym roku nie zamierza w ogóle pójść na wybory. Splot wszystkich tych czynników sprawia, że nawet ostateczne zwycięstwo VVD i premiera Ruttego może być zaledwie uwerturą do kolejnego populistycznego koncertu Wildersa.

Wybory w Holandii są ważne dla całego kontynentu, również dlatego, że kraj ten nie jest wolny od takich problemów dzisiejszej polityki, jak radykalizacja nastrojów społecznych i fałszywe wiadomości. Niedawno „Washington Post” doniósł, że w zeszłorocznym referendum w sprawie umowy stowarzyszeniowej Unia-Ukraina wiodącymi ekspertami medialnymi byli sponsorowani przez Kreml „specjaliści” szerzący dezinformację. Głosowanie 15 marca pokaże, czy liberałowie na zachodzie Europy mają jeszcze siłę obronić się przed populistami. Porażka w tej bitwie może bowiem znacząco ułatwić tym drugim skuteczną szarżę na Berlin i Paryż. ■

TRUMP NAD SĄDAMI

Żaden prezydent nie posunął się wcześniej do ataków personalnych na sędziów

Jan Misiuna

Z doniesień mediów wynika, że Donald Trump jest najbardziej wojowniczym prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych. Tylko w lutym – pierwszym miesiącu sprawowania urzędu – wdał się w liczne wojny z sądami federalnymi i z mediami. Wojny te toczą się głównie w mediach tradycyjnych i społecznościowych, przybierając postać publicznych komentarzy prezydenta i wyjątkowo agresywnych wpisów na Twitterze, sprowokowanych sprzeczną z jego światopoglądem decyzją sądu, niepochlebnym artykułem czy wreszcie przedawkowaniem wizji ideologicznej sprzedawanej przez konserwatywną telewizję Fox, której wielkim fanem jest Trump.

Oczywiście można naśmiewać się z prezydenta USA i jego zwyczajów – Trump spędza wiele godzin dziennie na oglądaniu programów informacyjnych – a także z przesadnego stylu, w jakim opisuje swoje relacje ze światem, jednak nie zmienia to faktów. Żaden prezydent w historii USA nie był tak skonfliktowany jednocześnie z trzecią i czwartą władzą jak Trump.

O ile trudne relacje Trumpa z mediami można lekceważyć jako niemające formalnego związku z działaniem państwa, o tyle jego stosunek do sądów i sędziów ma fundamentalne znaczenie dla funkcjonowania systemu politycznego Stanów Zjednoczonych.

TRZECIA WŁADZA TYLKO Z NAZWY

Twórcy Konstytucji Stanów Zjednoczonych poważnie potraktowali to, co pisali najznamienitsi myśliciele tamtych czasów zajmujący się polityką, np. Monteskiusz. Kierując się ich pracami, zdecydowali się oprzeć konstrukcję ustroju USA na dwóch zasadach: trójpodziału władz oraz hamulców i równowagi. Celem było stworzenie państwa, w którym żadna władza nie ma pozycji mocniejszej niż dwie pozostałe, a jednocześnie dwie pozostałe, nawet działając razem, nie

są w stanie ubezwłasnowolnić trzeciej. Tyle, jeśli chodzi o założenia, w praktyce bowiem system nigdy nie działał idealnie i zawsze któraś władza uzyskiwała mniejszą lub większą przewagę nad pozostałymi. Nigdy jednak na tyle dużą, by mogła dyktować im warunki.

Starając się zablokować możliwość dyktatury, twórcy Konstytucji Stanów Zjednoczonych przyznali szczególną rolę w systemie politycznym władzy sądowniczej. Sądy federalne wszystkich szczebli mogą rozpatrywać zgodność wszystkich praw i decyzji administracyjnych z konstytucją. Ostatecznej wykładni tego, jaka jest treść amerykańskiej konstytucji w danym momencie, dokonuje Sąd Najwyższy. Jedną z konsekwencji tego rozwiązania jest trwałość konstytucji – przez przeszło 200 lat Amerykanie nie musieli zmieniać ustawy zasadniczej, ponieważ dla każdego pokolenia miała ona inną treść. Dzięki tej elastyczności konstytucji w pewnym momencie była z nią zgodna segregacja rasowa (sprawa Plessy kontra Ferguson), by po pewnym czasie okazać się niezgodną, choć konstytucja nie została zmieniona (sprawa Brown kontra Board of Education).

Ta możliwość orzekania, które prawa i które decyzje administracji są zgodne z ustawą zasadniczą, a nawet więcej – ogłaszania, jaka w danym momencie jest *de facto* treść konstytucji, w opinii krytyków amerykańskiego sądownictwa jest nadużywana przez sądy, które sięgają po uprawnienia przypisane Kongresowi czy prezydentowi. Nic więc dziwnego, że często dochodzi do tarć między wszystkimi trzema władzami, ale też taki był zamysł twórców konstytucji: wzajemna krytyka jest częścią systemu. Przy czym o ile przedstawiciele władzy ustawodawczej i wykonawczej często krytykują orzeczenia sądów, w tym Sądu Najwyższego, o tyle nigdy nie pozwalają sobie na krytykę wymierzoną w samych sędziów. Tak w każdym razie było do tej pory.

TRUMP W SĄDZIE...

Nawet określenie doświadczenia sądowego Donalda Trumpa mianem

imponującego nie oddaje mu sprawiedliwości. W ciągu kilkudziesięciu lat aktywności zawodowej i publicznej był on pozywany, pozywał, był wzywany na świadka bądź korzystał z ochrony sądowej (w tym ogłaszając bankructwo) ponad 3,5 tys. razy. To wynik rekordowy, nawet w branży nieruchomości – źródle fortuny Trumpa – w której pozwy zdarzają się stosunkowo często. Żaden kolejny proces nie jest dla Trumpa źródłem stresu, przeciwnie, wielokrotnie groził krytykom jego działalności publicznej i biznesowej pozwami, dodając przy tym zwykle, że zawsze wygrywa i nigdy nie idzie na ugodę (w rzeczywistości nie zawsze wygrywa i często zawierał ugody). Jednak nie przypuszczał chyba, że sądy tak szybko staną się trwa-



tym elementem w jego działalności politycznej.

Zaczęło się jeszcze w czasie kampanii wyborczej, gdy media zainteresowały się sprawą rozpatrywaną przez sąd okręgowy w Południowej Kalifornii, którą wytoczyli Trumpowi byli słuchacze Trump University. Twierdzili, że firma szkoleniowa – nie była to z formalnego punktu widzenia uczelnia wyższa – m.in. nie wywiązywała się z umów, dopuszczała się oszustw i działała w złej wierze. Gdy sędzia prowadzący sprawę zdecydował, że media uzyskają dostęp do części dokumentacji procesowej, republikański kandydat na prezydenta ogłosił, że decyzja ta wynika wyłącznie z faktu, że sędzia Gonzalo P. Curiel go nienawidzi. Stosunek Curiela do Trumpa miał jakoby wynikać z tego, że sędzia jest Meksykaninem, a kandydat Partii Republikańskiej zapowiedział budowę muru wzdłuż granicy z Meksykiem, co ma prowadzić do konfliktu interesów i braku obiektywizmu sędziego. Ponadto kandydaturę Curiela na sędziego federalnego zgłosił Barack Obama (zatwierdził ją potem Senat),

a w języku Trumpa nominacja od Obamy jest sama w sobie podejrzana.

Jak zawsze w przypadku Donalda Trumpa fakty nie miały znaczenia: rodzice sędziego Curiela, owszem, byli imigrantami z Meksyku, ale sam sędzia urodził się w 1953 r. w miasteczku East Chicago w stanie Indiana i tym samym był obywatelem amerykańskim. Ponadto, co natychmiast wychwyciły amerykańskie media, w czasie procesu częściej przychylił się do wniosków zgłaszanych przez prawników pracujących dla Trumpa niż przez prawników

wa rozeszła się po kościach, Trump zawarł ugodę z pozywającymi go, sędziego jednak nie przeprosił.

...I PRZECIW SĘDZIOM

Atak na sędziego Curiela był tylko wstępem do tego, co biorąc pod uwagę osobowość Trumpa, musiało nastąpić, gdy został prezydentem. Jedną z pierwszych jego decyzji w nowej roli było podpisanie Dekretu nr 13769 zabraniającego wjazdu do Stanów Zjednoczonych obywatelom siedmiu

Słowa obecnego prezydenta są jak „prośba o potrzymanie granatu, z którego ktoś wyrwał zawleczkę”.

reprezentujących pozywających. Tym, co miało znaczenie, był z kolei fakt, że po raz pierwszy kandydat jednej z głównych partii na najwyższy urząd w państwie nie tylko kwestionuje decyzję sądu federalnego, ale dodatkowo podważa autorytet sędziego, i to odwołując się do kategorii etnicznych. Spra-

państw, w których dominują muzułmanie (Iranu, Iraku, Jemenu, Libii, Somalii, Sudanu i Syrii). Już w pierwszych godzinach po podpisaniu dokumentu do sądów federalnych wpłynęło prawie 50 pozwów podających w wątpliwość konstytucyjność części lub wszystkich jego postanowień. Rozpatrzenie tych spraw może zająć nawet kilka lat i zakończyć się więcej niż jedną decyzją Sądu Najwyższego. Jednak w związku z wątpliwościami co do konstytucyjności dekretu i jego szerokim oddziaływaniem sądy zadziałały szybko. Już sześć dni po podpisaniu nowego prawa obowiązywanie większości jego postanowień zostało – decyzją sędziego dla Zachodniego Okręgu Stanu Waszyngton Jamesa Roberta – zawieszona na czas rozpatrywania sprawy.

Na reakcję Białego Domu nie trzeba było długo czekać. Trump nie byłby sobą, gdyby nie wypowiedział się o decyzji sędziego Roberta w zwykłej formie: „Robert, »tak zwany sędzia«, nie miał prawa wstrzymywać wykonywania dekretu, bo prawo do podejmowania niekwestionowalnych decyzji dotyczących bezpieczeństwa narodowego jest wyłączną kompetencją prezydenta, co jest zrozumiałe nawet dla »słabych uczniów szkół średnich«”. W kolejnej serii tweetów Trump dodał, że „nie jest w stanie uwierzyć w to, że sędzia jest w stanie narazić nasz kraj na takie niebezpieczeństwo. Jeżeli coś się zdarzy, to on i system sądów będą za to odpowiedzialni”.

Dekret zabraniający wjazdu do USA obywatelom siedmiu państw, w których dominują muzułmanie, wywołał protesty społeczne i został zaskarżony do sądu.



► Słowa Trumpa pod adresem sędziów zostały jednogłośnie potępione przez przedstawicieli wszystkich zawodów prawniczych, a także przez kongresmenów, o komentatorach w lewicowych i centrowych mediach nie wspominając. Sprzeciw wyraził nawet Neil Gorsuch, kandydat do Sądu Najwyższego zgłoszony przez Trumpa jako następcę zmarłego w zeszłym roku Antonina Scali. Wśród przedstawicieli konserwatywnej prawicy słowa prezydenta nie wywołały jednak oburzenia. Przeciwnie, komentarze krytyczne wobec po-

treść decyzji, dla drugiego zaś decyzja sądu była pretekstem do zaatakowania samego sędziego i systemu sądownictwa jako takiego, co jest zachowaniem bez precedensu.

ZNACZENIE SŁÓW

Po co w ogóle zastanawiać się nad słowami człowieka, który jest w stanie bez zastanowienia powiedzieć z poważnym wyrazem twarzy, cokolwiek ślina mu na język przyniesie? Czy nie lepiej byłoby zignorować słowa Trumpa? Czy jego zachowanie nie jest ko-

cami. Bez wzmocnienia słów krytyki i wyjaśnienia, dlaczego postępowanie Trumpa jest szkodliwe, prezydent jest w stanie bez trudu wiele zmienić w kulturze debaty publicznej. I wreszcie, jak trafnie zauważyli autorzy w stanowisku redakcyjnym „Guardiana”, Stany Zjednoczone są państwem „zbudowanym na prawach własności i możliwości skutecznego dochodzenia umów”.

W takich warunkach słowa obecne go prezydenta są jak „prośba o potrzymanie granatu, z którego ktoś wyrwał zawleczkę”. Granatem tym jest podważanie autorytetu sędziów i całego systemu sądownictwa, co w dalszej perspektywie prowadzi do podważania legitymizacji wszystkich trzech władz, czyli całego porządku konstytucyjnego Stanów Zjednoczonych.

W każdym innym wypadku oskarżenie prezydenta USA o to, że jego działania skierowane są w gruncie rzeczy przeciwko systemowi politycznemu państwa, na którego czele stoi, zakrawałoby na teorię spiskową. Jednak w przypadku Donalda Trumpa pewności nie ma, szczególnie gdy ataki na sądy zostaną osadzone w kontekście przemówienia programowego wygłoszonego przez Steve’a Bannona, głównego stratega Białego Domu, na dorocznej konferencji amerykańskich konserwatystów (Conservative Political Action Conference) pod koniec lutego. Bannon podkreślił, że jednym z celów Trumpa jako prezydenta jest „dekonstrukcja państwa administracyjnego”. Tym terminem radykalni konserwatyści określają bliżej niezdefiniowane siły ukrywające się w administracji federalnej, które z pominięciem procesu ustawodawczego, a tym samym wbrew woli wyborców, dążą do wprowadzenia lewicowych rozwiązań – z zasady sprzecznych z interesami USA i przeciętnego Amerykanina. Państwo i jego administracja jest tym samym przeciwnikiem społeczeństwa.

W tym kontekście ataki na system sądownictwa, na który prezydent USA – za sprawą zasady trójpodziału władz – ma mocno ograniczony wpływ, stają się spójnym elementem radykalnej prawicowej strategii mającej doprowadzić do odrzucenia wszystkich dotychczas obowiązujących rozwiązań.

Jak to jednak z Trumpem bywa, nigdy nie wiadomo, co jest planowym działaniem, a co kompletną improwizacją.

Jan Misiuna

Jednym z celów Trumpa jako prezydenta jest „dekonstrukcja państwa administracyjnego”.

stępowania Trumpa uznawane są za kolejny przykład stosowania podwójnych standardów przez nieprawicowe media i polityków przeciwnych prezydentowi. Zwolennicy Trumpa twierdzą, że wszyscy prezydenci krytykowali sądy, i przypominają uwagi pod adresem Sądu Najwyższego wygłoszone przez Baracka Obamę w 2010 r. po decyzji w sprawie organizacji Citizens United, która *de facto* zniósła wszelkie ograniczenia finansowania kampanii wyborczych. Jednak różnica między słowami Obamy i Trumpa jest zasadnicza. Ten pierwszy dość ostro, ale w granicach obowiązującej konwencji, skrytykował merytoryczną

lejnym przykładem stosowania techniki odwracania uwagi od naprawdę poważnych problemów? Tym razem słowa Donalda Trumpa mają o wiele większe znaczenie niż kiedykolwiek. Po pierwsze, dlatego że wypowiada je jako prezydent Stanów Zjednoczonych, a to samo w sobie przydaje im znaczenia, niezależnie od wartości intelektualnej komentarza. Po drugie, Trump lubi zwracać się do wyborców bezpośrednio – ulubionym narzędziem prezydenta jest Twitter, na którym jego profil obserwuje przeszło 27 mln osób – pomijając media i innych zwyczajowych pośredników w komunikacji między prezydentem a wybor-



Wyślij SMS o treści **BONIFACY** pod numer 74567 i pobierz tapetę (koszt 4,92 zł z VAT)



Bonifacy potrzebuje pomocy.

XXI wiek, latamy w kosmos, znamy strukturę DNA, a nadal nie radzimy sobie z bezdomnością i cierpieniem naszych braci mniejszych. Tysiące bezpańskich zwierząt, przepelnione schroniska. I nie ma komu ich braci. Wolimy wygodę, sterylne i zimne wnętrza, zamiast śladów łap na podłodze i zimnego nosa dopominającego się o pogłaskanie. Empatia to towar coraz bardziej deficytowy. Czy aby na pewno na tym nam zależy? W Polsce działa wiele organizacji, których celem statutowym jest pomoc zwierzętom. Jedną z nich,

fundacja Centaurus, pod Legnicą prowadzi największy w Europie azyl dla koni, psów, kotów. Corocznie pod opiekę działaczy trafiają dziesiątki niechcianych zwierząt. Dziś do Centaury trafił stary kot, Bonifacy. Zwierzę chore i wymagające natychmiastowej pomocy weterynaryjnej. Zaawansowane zmiany skórne, chore oczy, stan zapalny w uszach, świerz. Bonifacy ma około 18 lat, jest stary i schorowany. Mieszkał na wsi, znał w niej każdy kąt. Lata spędził w sąsiedztwie ludzi, a dziś osoba, która go dokarmiła wyprowadza się do miasta. Starego Bonifacego zabrać nie może, a nikt inny nie chciał się nie zająć. Nikomu nie jest już potrzebny stary, bezzębny, wymagający leczenia, kot.

Centaurus nie otrzymuje żadnych dotacji. Działa wyłącznie dzięki wsparciu Darczyńców. Dziś działacze proszą o pomoc dla Bonifacego. Starego kota, wymagającego natychmiastowego leczenia w klinice.

Możesz wesprzeć opiekę nad Bonifacem dokonując wpłaty na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
(uwaga, zmiana adresu)

tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>



Sherry Brandy



Ludwik Stomma

DYSKRETNY UROK INSTYTUCJI



Dobry wojak Szwejk, jak pamiętamy, wyniósł z domu wariatów całkiem przyjemne wspomnienia: „Taka tam panuje wolność, o jakiej nawet socjalistom się nie śniło. Można tam się podawać za Pana Boga albo za Przenajświętszą Panienkę, za papieża, za angielskiego króla czy za świętego Wacława, aczkolwiek ten ostatni był ciągle wiązany i musiał nago leżeć w izolatce. Był tam też jeden, który wykrzykiwał, że jest arcybiskupem, ale nic nie robił, tylko żarł, spał i jeszcze za przeproszeniem robił coś takiego, co można łatwo zrymować, ale tam takich rzeczy nikt się nie wstydzi. Jeden podawał się nawet za Cyryla i Metodego, żeby mu dawali podwójne porcje. Inny znowu był w ciąży i każdego zapraszał na chrzciny. Siedziało tam pod kluczem bardzo dużo szachistów, polityków, rybaków i skautów, zbieraczy marek i fotografów amatorów. Pewien człowiek siedział z powodu jakichś starych garnków, które nazywał popielnicami. Jednego trzymali tam stale w kaftanie bezpieczeństwa, żeby nie mógł wyliczyć, kiedy nastąpi koniec świata. Spotkałem tam też kilku profesorów. Jeden z nich stale chodził za mną i dowodził mi, że kolebka Cyganów jest w Karkonoszach, a ten drugi objaśniał mnie, że wewnątrz kuli ziemskiej znajduje się jeszcze jedna, daleko większa od zewnętrznej. Każdy mógł tam wygadywać, co mu ślina na język przyniosła, jakby był w parlamencie”.

Tak oto Jaroslav Hašek już sto lat temu przewidział współczesny polski Sejm. Nie brakuje tu arcybiskupów bardziej arcybiskupich niż prawdziwi; profesorów podających w wątpliwość prawa ewolucji; wierzących w religię smoleńską; niebędących może w ciąży, za wiedzących to znakomicie, jak ciężarne mają postępować; skautów reprezentuje Antoni Macierewicz, a nie lekceważyłbym także Cyryla i Metodego. Jezus Chrystus w sensie dosłownym chyba jeszcze na Wiejskiej się nie objawił, ale postowie okrzyknęli go królem pospółu z Przenajświętszą Panienką. Głównym zajęciem postów są: wychodzenie z sali, blokowanie mównic, przekrzykiwanie się, wtrącanie nieudolnych zwischenruffów (ach, gdzie jest przedwojenny poseł Stroński) i uciekanie przed nieuzgodnionymi pytaniami dziennikarzy. Poza tym rzeczywiście można wygadywać, co ślina na język przyniesie. Tutaj jednak pojawia się pewna zagwozдка. Nasz Sejm jest, bo przecież nikt nie bierze na serio zaokrąglającego się z wiekiem Jarostawa Gowina i wrzaskliwego Zbigniewa Ziobry z ich kanapami, decyzyjnie jednopartyjny. Rządząca partia zdecydowała przy tym od dawna, że nie ma najmniejszego zamiaru i w czymkol-

wiek (chyba że chodzi o kpiące komentarze) słuchać gadaniny tzw. opozycji. Następuje więc sytuacja klasyczna i od początków XVII w. znana narodowej paremiologii: „Dziad przemawiał do obrazu, oj / A obraz doń ani słowa, oj / Taka była ich rozmowa, o jo, jo, joj”. Zauważyć przy tym trzeba, że w owej pieśni śmieszny jest nie obraz (w tym przypadku Prezes z Nowogrodzkiej), ale ów przemawiający dziad. I nieważne, że – jak pisał francuski filozof Jean Baudrillard – „Obraz nie ma związku z jakąkolwiek rzeczywistością; jest swoim własnym *simulacrum*”. Dziad usiłujący nawiązać dialog z obrazem ma z ową rzeczywistością jeszcze daleko mniej wspólnego.

Zaczyna się więc próżna zabawa w jakieś wotum zaufania, składanie interpelacji, próby dyskusowania na podkomisyjkach. Wirtualny świat. Sejm, którego nie ma. Czy to komiczne, tragikomiczne czy tragiczne – zależy już od naszego wyboru, chociaż ja bym się nie śmiał za bardzo. Z braku laku Schetyna mierzy się z Petru, a Petru z Kukizem. Próżne swary, bo w dziadostwie równi. I tylko instytucja zostaje ostatecznie ośmieszona.

Jaroslav Hašek już sto lat temu przewidział współczesny polski Sejm.

Nie ona jedna. „W Ameryce – stwierdził antyfeministycznie Adlai Ewing Stevenson – każdy chłopiec może zostać prezydentem”. U nas

(może na tym zasadza się polska demokracja?) kubek w kubek to samo. Niepotrzebne do tego żadne specjalne zdolności czy umiejętności. Charyzma? Jak to w ogóle się pisze? Nasz prezydent umie jeździć na nartach oraz – pewnie dlatego, że nie posiadał głębszej wiedzy muzykologicznej – lubi góralską muzykę i dudy jako instrument, choć przyniesione zostały do Polski ze Wschodu. Będąc naczelnym zwierzchnikiem sił zbrojnych, palcem nie kiwnie, kiedy dymisjonuje się generałów, a rządy w resorcie obejmują niedouczeni aptekarze. Owszem, lubi sobie pojeździć po świecie, demonstrując nienagane wychowanie, uśmiechać się do odległych notabli, a ich panie całować w ręce. Jednak pożytku z tego tyle, co z ożywienia stosunków ze słynnym San Escobar. Jeśli ma poglądy, to trzyma je w piwnicy zamkniętej na trzy kłódki. Czy zresztą każdy chłopiec koniecznie musi mieć poglądy i ich używać? Tak oto karykaturą staje się jeszcze jedna instytucja, na której podług Ustawy Konstytucyjnej z 23 kwietnia 1935 r. „spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy Państwa”.

Natomiast pani premier (w Polsce każda dziewczynka może zostać premierem) ma codziennie coraz łatwiejsze broszki.

WSZYSTKO DLA ZYSKU

Międzynarodowe firmy wykorzystują różnice płac w regionach, napuszczając jednych pracowników na drugich

Rozmawia Kacper Leśniewicz

Jak mówi młodzież, wygraliście internety. Razem robi najlepsze memy. Jako subkultura radzicie sobie nieźle, ale jako partia znaleźliście się na marginesie. Sondaże od miesięcy dają wam 2%. Co się dzieje?

– Nasz start był bardzo internetowy, media społecznościowe są jednym z najważniejszych dla nas kanałów docierania do ludzi. Głównie dlatego, że partia powstała oddolnie – nie mieliśmy milionów ani znanych twarzy. Ale także dlatego, że średnia wieku w Razem to jakieś 30 lat. Istnieje pewne niebezpieczeństwo zamknięcia się w internecie, ale myślę, że warto wspomnieć o naszych działaniach na ulicy. Zaangażowanie jest ogromne, w październiku i listopadzie tylko w Krakowie robiliśmy tygodniowo sześć pikiet, trzy konferencje, debaty, spotkanie otwarte.

Rozmawiałem z wieloma pracownikami InPostu i Almy. Tylko jedna osoba wspomniała o Razem i Adrianie Zandbergu, który zaoferował pomoc. Czy nie jest trochę tak, że wykonujecie ważną pracę, ale politycznie para idzie w gwizdek?

– Problem polega nie na sympatii wyborców bądź jej braku, ale głównie na braku rozpoznawalności. Duży wpływ na tę sytuację mają media, które np. relacjonując współorganizowaną przez nas pikietę w trakcie spotkania rady nadzorczej Almy, w ogóle nie wspominają o Razem. Jednak dla wielu pracowników to Razem jest pierwszą organizacją, o której myślą, gdy łamane są ich prawa. Ostatnio zwrócili się do nas pracownicy Tesco, wcześniej InPostu. Jesteśmy w stałym kontakcie z wieloma grupami pracowniczymi. Gdy mówimy o pracownikach i pracownicach, powinniśmy przede wszystkim zauważyć, w jakim społeczeństwie funkcjonujemy na co dzień. Udział w manifestacji, pokazanie twarzy, zabranie głosu w mediach to ryzykowne zachowania, za które można stracić pracę.

Dlatego tak ważne są troska i wsparcie ze strony lewicy. Co jeszcze utrudnia wam działanie?

– Przez wiele lat lewica ciężko pracowała na utratę zaufania dużej części społeczeństwa. Uwzględniając szerszą perspektywę społeczną i dominujące nastroje, możemy zobaczyć, jak wysoką cenę płacimy dzisiaj za zniechęcenie ludzi do polityki, do aktywności politycznej, również w partiach. Można powiedzieć, że mamy do czynienia z partiofobią. Często podczas różnych spotkań i zgromadzeń, w których bierzemy udział, pojawiają się konflikty o *no logo* – czy partia może przyjść z flagami, czy nie. To wszystko ma znaczenie.

MATEUSZ TRZECIAK

– tłumacz, aktywista, członek zarządu krajowego partii Razem

W dużych miastach, szczególnie w środowiskach akademickich i kawiarnianych, wiele osób wyraża się ciepło o Razem. To jest w dobrym tonie, można nawet powiedzieć o modzie na lewicę. Ale wśród pracowników, zwłaszcza na niższych stanowiskach, nie jesteście rozpoznawalni.

– Angażujemy się w konflikty pracownicze, walki społeczne i w taki sposób próbujemy zyskać wiarygodność. Wspieramy pracowników, jak tylko

Za udział w manifestacji, pokazanie twarzy, zabranie głosu w mediach można stracić pracę.

możemy, ale nie jesteśmy kancelarią prawną i nie dysponujemy mocami przerobowymi, które pozwoliłyby realnie i masowo takie wsparcie zapewniać. Trzeba uczciwie przyznać, że nasza aktywność nie przekłada się na spektakularny wzrost w sondażach. To naturalne, biorąc pod uwagę nasz staż i wielkość. Szukamy dla siebie miejsca na scenie politycznej i kluczowych momentów, w których możemy wciągnąć więcej osób w działalność, za-



wrzuć sojusze z grupami społecznymi i środowiskami politycznymi, zaistnieć w świadomości społecznej.

Znakiem rozpoznawczym Razem było hasło „Inna polityka jest możliwa”. Co was dzisiaj odróżnia od pozostałych formacji politycznych? Deklarowaliście zakładanie centrów społecznych, nowy typ działania i uczestnictwa. Nie widać realizacji tych zapowiedzi.

– Dla nas partia jest przede wszystkim zakorzenioną społecznie instytucją. Zapuszczamy korzenie, działając

na poziomie lokalnym, nie ma nas jeszcze w każdym mieście, ale rośniemy i działamy punktowo, reagując na potrzeby wielu grup społecznych. Pomysł centrów musieliśmy trochę okroić ze względu na niepewny status subwencji budżetowej. Nie oznacza to, że rezygnujemy z tych planów. W Katowicach i Lubinie za chwilę otwieramy biura, które będą działać na zasadzie centrów społecznych. W Krakowie współpracujemy od dłuższego czasu

ze Spółdzielnią Ogniwo, najprężniej działającą instytucją kultury w mieście. To przestrzeń otwarta, gdzie przychodzi tłumy mieszkańców i wspólnie rozmawiamy na istotne tematy.

Jesteście jednak partią reaktywną. Widać brak długofalowego planu, który wykraczałby poza horyzont bieżącej polityki.

– Nasze ugrupowanie powstało jako próba odpowiedzi na to, co dzieło się w Polsce i w Europie, czyli neoliberalny, technokratyczny i odpolityczniony proces sprawowania władzy przez partie polityczne. W odpowiedzi na ciepłą wodę w kranie wyszliśmy z propozycją wyartykułowania rzeczywistego sporu politycznego, opartego na interesach ekonomicznych. Po wyborach okazało się, że musimy funkcjonować w trudnych warunkach. Wiele środowisk lewicowych mierzy się z problemem, jak sobie radzić z robieniem polityki, gdy z jednej strony jest prawica socjalna, która wykazuje tendencje autorytarne, a z drugiej liberalne media, które znajdują się w rękach kapitału.

Gracie w tej samej lidze co inni, każdy dostaje za coś po głowie. Tak wygląda polityka.

– Tutaj nawet nie chodzi o to, że dostajemy po głowie np. za bycie osobno, to nie ma większego znaczenia. Niechętnie bierzemy udział w sporze między dwiema największymi partiami. Obóz liberalny jednak usilnie próbuje wciągnąć nas w tę grę i potraktować jako lewicowy listek figowy dla Schetyny, Petru i Kijowskiego. Prawicy również taki scenariusz jest na rękę, bo dzięki temu może kreować wizerunek obozu zjednoczonej i skompromitowanej opozycji. Z drugiej strony trudno nie reagować na posunięcia rządzących – są pomysły, które popieramy, czyli np. polityka społeczna, lecz autorytarny kurs, jaki przyjęło PiS, jest niepokojący.

Długo broniliście się przed sojuszem z liberałami i KOD, ale 16 grudnia coś w was pękło. Wspólnie z opozycją parlamentarną wystąpiliście przed Pałacem Prezydenckim.

– Prawo i Sprawiedliwość uchwaliło budżet państwa w sposób zupełnie nieakceptowalny. Mieliśmy zarejestrowaną demonstrację w innej sprawie. Zdecydowaliśmy, że zapraszamy KOD, bo z manifestacji przeciwko reformie Zalewskiej nagle zrobiło się zgromadzenie w obronie podstawowych standardów demokratycznego państwa prawa. To znowu kwestia przełożenia



medialnego i siły – zgłoszona przez nas demonstracja została skonsumowana przez ugrupowania opozycyjne, z dużymi pieniędzmi i wsparciem głównego nurtu mediów. Mimo że występowaliśmy przeciw neoliberalnej prawicy, której rządy doprowadziły do zwycięstwa PiS, przekaz medialny mówił o zjednoczonej opozycji walczącej ramię w ramię. Natomiast na poziomie regionalnym zdarza się nam współpracować z KOD. Choćby dlatego, że są tam osoby zaangażowane w lokalne spory polityczno-społeczne, biorące udział np. w czarnych protestach. Musimy również szukać kanałów porozumienia, a nie za wszelką cenę kultywować swoją odrębność.

Rozumiem, że to wszystko w ramach strategii przyciągania lewicowych wyborców.

– Nie jestem przekonany, że taki gatunek w Polsce występuje. Jeśli tak, to pytanie, ilu ich jest i czy w dużej mierze ich nie zagospodarowaliśmy. Człowiek nie przegląda się w lustrze i nie mówi: jestem lewicowym wyborcą. To są kategorie, którymi posługują się politycy i media. Próbuje przekroczyć ten horyzont. Gdy w Tarnowie rozdawaliśmy ulotki na temat umów o pracę

Nasza aktywność nie przekłada się na spektakularny wzrost w sondażach.

i zwracaliśmy uwagę, że taka umowa jest prawem, a nie przywilejem, spotkaliśmy mnóstwo życiowych nam osób. Zebrałem wiele podpisów od młodych ludzi, którzy mieli na sobie bluzy z „żołnierzami wyklętymi” i hasłem „Śmierć wrogom ojczyzny”. Oni byli przekonani, że skoro wychodzimy na ulicę z postulatami walki z umowami śmieciowymi, to na pewno nie jesteśmy partią lewicową. Takie myślenie stanowi rezultat wieloletnich zaniechań lewicy.

Na początku działalności deklarowaliście odzyskanie części elektoratu PiS. Jak wam idzie?

– Funkcjonuje mit, że wielu osób nie da się przekonać, ale moim zdaniem kody kulturowe, które organizują emocje tego elektoratu, są już bardzo wytarte i powoli zaczyna brakować w nich treści. Robiliśmy rekonstrukcję strajku z 1936 r. w Krakowie. Były czerwone flagi, Chór Rewolucyjny. Chłopcy w czapkach z orłem i krzyżem celtyckim

► podeszli zapytać, co to za demonstracja. Opowiedzieliśmy im, co robiła PPS, o tym, jak rząd strzelał do robotników. Mówimy, że właśnie lewica walczyła o niepodległą Polskę. Narodowcy zawładnęli zbiorową wyobraźnią, ale to Okrzeja, a nie Dmowski podkładał bomby pod carskie posterunki.

Jako nastolatek wiele razy dostałem w twarz za noszenie glanów i z dużym lękiem myślę o środowiskach nacjonalistycznych. Od razu zakładałem sytuację konfliktową, ale okazuje się, że nie musi tak być. Jeśli będziemy się poruszać na poziomie codziennych doświadczeń – mówić o umowach śmieciowych – a nie w wysokich rejestrach rozważań teoretycznych, to rozmowa i potencjalny sojusz stają się możliwe.

Obóz liberalny próbuje traktować Razem jako lewicowy listek figowy dla Schetyny, Petru i Kijowskiego.

Prawica zręcznie operuje symbolami. Ma Boga, honor i ojczyznę. A co ma Razem?

– Lewicowa triada wartości to oczywiście wolność, równość i braterstwo. Dziś niestety te słowa nie padają w Polsce na podatny grunt. Nie odnoszą się do ludzkich emocji. Dzisiaj słowem kluczowym dla nas na pewno jest godność.

Czyli?

– Proszę zwrócić uwagę, że dla wielu osób doświadczenie życia w Polsce jest związane z poczuciem, że ktoś im kilka razy dziennie pluje w twarz. Im niżej plasujemy się na drabinie dochodów, tym gorzej. Pozbawia się nas godności, kiedy kontaktujemy się z pracodawcami, ale również z instytucjami państwowymi. Na pewno ważna jest także sprawiedliwość. Większość obywateli i obywaterek ma poczucie krzywdy wyrządzonej przez aparat państwa i elity. Poczucie niesprawiedliwości to codzienne doświadczenie. Spójrzmy, jak wygląda system sądowniczy, ile trwa proces w sądzie pracy, jak działa Państwowa Inspekcja Pracy. Oprócz tego ważne są bezpieczeństwo i stabilność. Kobiety w całej Polsce zmobilizowały się tak masowo, bo rządzący dokonali zamachu na ich bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo to wreszcie warunki, w których pracujemy i mieszkamy.

Godność, bezpieczeństwo i sprawiedliwość są pożądanymi wartościami, ale to wciąż sfera marzeń. Mamy gra-czy społecznych i ekonomicznych,

którzy zagrażają tym wartościom.

Lewica przez lata stroniła od deklaracji na temat przeciwników i wrogów. Kto jest dzisiaj waszym wrogiem?

– Jestem zwolennikiem mówienia wprost o naszych przeciwnikach i wrogach. Mamy do czynienia z rażącą niesprawiedliwością w wielu obszarach życia społecznego i z siłami podtrzymującymi taki stan. Stroną wyzyskującą są przedsiębiorcy, firmy, które traktują państwo jak prywatne żerowisko. W ich interesie leży utrzymanie warunków pracy i gospodarki w obecnym kształcie. Wiele międzynarodowych korporacji i firm działa w specjalnych strefach ekonomicznych. Oprócz tego dużo zła robią agencje pracy tymczasowej. Mówiliśmy o tym w ostatnim

czasie w kontekście reformy prawa pracowników delegowanych w UE. Doszło do sytuacji, w której rząd PiS lobbuje na rzecz polskich agencji pracy tymczasowej, żyjących z wyzysku.

Te agencje, podobnie jak korporacje łamiące prawo pracy, traktują ludzi skandalicznie. Mandatami w wysokości 2 tys. zł niewiele można zmienić. Zaczyna brakować nadziei.

– To tylko potęguje poczucie niesprawiedliwości i podmywa zaufanie do państwa. Ludzie, którzy tam pracują, mają głębokie poczucie absurdu. Bez wzmacniania państwa trudno będzie ich przekonać, że jeśli płacimy wysokie podatki, to państwo zapewni nam podstawową opiekę. Dzisiaj obserwujemy sytuację odwrotną – państwo wycofuje się z usług publicznych, zmuszając obywateli do zaciągania kredytów na leczenie, porady prawne, edukację dzieci. Proszę zobaczyć, jak wiele miejsc w Polsce jest odciętych od komunikacji. Kolej Śląskie ogłosiły ostatnio z wielką pompą powrót połączeń Cieszyn-Katowice. Chodzi o jedną parę pociągów, raz na tydzień, w niedzielę. Dworzec PKP w Cieszynie popada w ruinę, od lat w zasadzie nie działa, dworzec PKS został rozjechany buldożerem.

To od czego zacząć?

– Jedną z najpoważniejszych jest dzisiaj kwestia mieszkaniowa. Potrzebujemy wielkiego projektu infrastrukturalnego finansowanego przez państwo. Budownictwo komunalne, sieć usług publicznych, uregulowanie sy-

tuacji na rynku pracy – to najpilniejsze potrzeby. W systemie sprawiedliwości jak w soczewce skupia się cała patologia prywatyzacji i reprivatyzacji. Skala tego, w jak bezczelny sposób oszukano miliony obywateli, jest szokująca. Ich zakłady były w stanie utrzymać kilkutyśięcną miejscowość, tymczasem sprzedano je za fistaszki zachodniej konkurencji, która następnego dnia wjechała tam buldożerami. Ludzie mają tego świadomość.

A co z Europą? Obserwujemy proces odrotu od projektu europejskiego na rzecz państw narodowych.

– Na takie myślenie mogą sobie w jakimś stopniu pozwolić Francja czy Niemcy, ale na pewno nie Polska. Umocowanie w strukturach europejskich stanowi dla nas fundament zapewniający jakąś stabilność. Zachodnia lewica ma pomysły na wymontowanie się z tego układu, ale z naszej perspektywy to byłaby samobójcza strategia.

To poważny problem, przez Europę przetacza się fala nacjonalizmów.

Nie ma mowy o powrocie do starego modelu, trzeba zaproponować nowy projekt. Po której stronie stoi Razem?

– W Polsce wciąż duża część obywateli i obywaterek bardzo pozytywnie odbiera naszą obecność w UE. Na przykładzie Grecji zobaczyliśmy z kolei, jak wielki problem mamy z demokracją wewnątrz europejskiego organizmu. Jeśli chodzi o politykę europejską, blisko nam do ruchu DIEM25, na którego czele stoi Janis Warufakis. Najważniejsze wyzwania to jednolite prawo pracy oraz postulat radykalnej demokratyzacji struktur i instytucji

Potrzebujemy wielkiego projektu mieszkaniowego finansowanego przez państwo.

europejskich. Międzynarodowe firmy, takie jak Starbucks, wykorzystują dzisiaj różnice płac w regionach, nappuszczając jednych pracowników na drugich. Wszystko to dla zysku. Ludzie zdają sobie sprawę, jak bardzo uwikłane w te procesy są aktualne elity. Na tym wygrywa prawica, odwołując się do przekazu antyestablishmentowego i jasno wskazując wroga. Tylko że to nie jest prawdziwy wróg.

Elity składają się w dużej części z pokolenia naszych rodziców, które zde-

cydowanie zawiodło, bezgranicznie ufając ideologii neoliberalnej. Dzisiaj nie potrafią zaproponować nowych idei, powtarzają: byliśmy głupi, ale na tym koniec. Może lewica powinna wreszcie zaakcentować wątek konfliktu i buntu pokoleniowego?

– Niedawno, po telewizyjnej premierze filmu „Pucz”, obejrzelśmy dla porównania „Nocną zmianę”. Dość duże doświadczenie. Od polityków po dziennikarzy mamy do czynienia z tymi samymi od 30 lat twarzami, o to samo też toczy się spór, tylko w gorszy sposób. Cały czas mamy bezsensowną

– Rozmowa z uznanym profesorem akademickim tylko potwierdziła, że nasze elity działają w trybie mechanicznego wygłaszania haseł sprzed 30 lat. Od tamtego czasu nie przyjęły nowych informacji. Ich horyzont poznawczy nie wykracza poza ramy liberalnych mitów.

Może zatem to dobry moment na rewolucję pokoleniową?

– Postulowanie wojny z grupą wiekową jako programu politycznego uważam za zły pomysł. Staramy się podważyć dominującą opowieść o ekonomii i polityce, pokazać, jak bar-

szczepione przez pokolenie, które od ponad 20 lat jest przy władzy, pozostają bardzo silne. Oczywiście lewica musi walczyć z elitami medialnymi, politycznymi, biznesowymi. Musimy znaleźć takie słowo jak „układ”, wywołujące określone skojarzenia i emocje. „Elity” czy „establishment” nie mają podobnej mocy.

Może lewicy brakuje odwagi, żeby stosować ostrzejsze słowa? Za głosno krzykniecie i za chwilę liberalny mainstream zacznie was dyscyplinować.

– Nam też nie jest łatwo pozbyć się liberalnych przekonań, zostaliśmy wychowani w klimacie neoliberalnym. To obciążenie wynikające głównie z tego, że brakowało lewicowej opowieści o świecie i alternatywnej wyobraźni.

Wyobraźmy sobie, że w kolejnych wyborach parlamentarnych zdobywacie 20%. Co wtedy?

– Zostajemy najlepszą opozycją po 1989 r. Taką, która potrafi współpracować przy tworzeniu prospołecznych rozwiązań, wspierać działania na rzecz pracowników i pracowników, by wzmocnić państwo.

Kacper Leśniewicz

Dzisiaj słowem kluczowym jest dla nas godność. Ważne są też bezpieczeństwo i stabilność.

i jałową wojenkę personalną. Rządzą nami i opowiadają nam świat ludzie, którzy tym światem się nie interesują. Politycy, eksperci, profesorowie, dziennikarze nie czytają nawet gazet, nie mają pojęcia o rzeczywistości, w której żyją.

Dobrze było to widzieć, gdy rozmawiałeś w studiu telewizyjnym z prof. Krzemińskim.

dzo ona i jej głosiciele nie przystają do rzeczywistości. To powoli się udaje, ale w młodym pokoleniu wciąż dominują postawy wolnorynkowe.

Wielu młodych ludzi pracuje na umowach śmieciowych. Bezpośrednie doświadczenie życiowe może zmienić stosunek do systemu.

– Na pewno zetknięcie z rynkiem pracy leczy z korwinizmu, ale mity za-

Fundacja Jolanty Kwaśniewskiej
„Porozumienie Bez Barrier” działa nieprzerwanie od 20 lat.

Od 2013 roku Fundacja prowadzi na terenie całego kraju autorski program pod nazwą „Oswajanie starości”.



FUNDACJA JOLANTY KWAŚNIEWSKIEJ
Porozumienie Bez Barrier

Przekaż **1%** podatku

NA PROGRAM OSWAJANIE STAROŚCI !

Pobierz darmowy program PITax.pl 2016

KRS 0000167578

Wejdź na naszą stronę internetową:
www.fpbb.pl

Odwiedź nas na Facebooku:
www.facebook.com/fundacjapbb

Fundacja Jolanty Kwaśniewskiej
"Porozumienie Bez Barrier"
Al. Przyjaciół 8/1a, 00-565 Warszawa
tel./fax: 22 849 96 62
e-mail: radafundacji@fpbb.pl

CZTERY MITY O ROSJI

Rosja jest kłębowiskiem sprzeczności i paradoksów, którego nie da się zamknąć w prostych schematach

Jarosław Dobrzański

Znakomity strateg geopolityczny, uznawany kiedyś za jastrzębia w rywalizacji mocarstw, nazwał poszerzenie NATO o państwa byłego Układu Warszawskiego tragicznym błędem. Ktoś, kto przypisałby cytowane słowa Putinowi, pomyliłby się co do ich autora, ale nie co do meritum. Putin wyznaje zbliżony pogląd, czemu wielokrotnie dawał wyraz. Poszedł nawet o krok dalej, mówiąc, że rozpad ZSRR w 1991 r. był „największą katastrofą XX w.”. W polskich mediach jego wypowiedź jednogłośnie zakwalifikowano jako przejaw odwiecznych, groźnych snów Rosji o imperialnej potędze i dowód niezmienności rosyjskiej władzy. Tymczasem autorem owej bliskoznacznej wypowiedzi o rozszerzeniu NATO jest George Kennan, doradca rządów USA w okresie zimnej wojny, twórca strategii powstrzymywania ZSRR w latach 40.

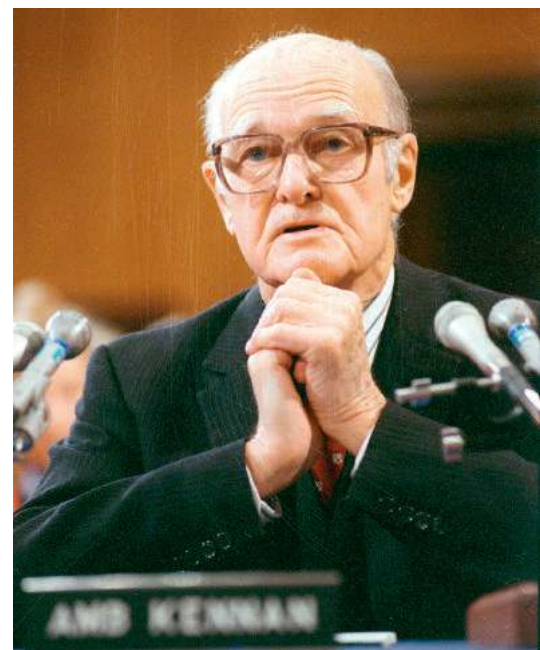
Największe bolączki dzisiejszej polskiej polityki międzynarodowej to deficyt realistycznego horyzontu poznawczego, nieobecność autentycznej myśli politycznej oraz brak w kręgach opiniotwórczych i środowiskach doradczych władzy osobowości formatu

relacji Wschód-Zachód jest nasycone uprzedzeniami, fobiami, moralizatorstwem, kompleksami i historycznymi mitami, jeśli chodzi o Rosję, oraz skrajną naiwnością, myśleniem życzeniowym, brakiem niezależności i wadliwą logiką, jeśli chodzi o Ukrainę, Zachód, a zwłaszcza USA i rozmieszczenie obcych wojsk na terytorium RP.

MITY NACJONALIZMU I IMPERIALIZMU

W umysłach polskich polityków wszystkich opcji, a także większości dziennikarzy, publicystów i komentatorów Rosja Putina wywołuje automatyczne skojarzenie z „odwiecznym nacjonalizmem i imperializmem”. Zgodnie z obowiązującym schematem myślowym Rosja to nie państwo jak każde inne, ze swoimi interesami, potrzebami, obawami, aspiracjami i celami, ale azjatycka despocja, która pod różnymi formami – kiedyś „od białego caratu do czerwonego”, a obecnie od czerwonego do Putinowskiego – realizuje te same treści: imperialne marzenia o ekspansji terytorialnej i dominacji narodowej.

Po pierwsze, już sama zbitka nacjonalizmu z imperializmem świadczy o zupełnym niezrozumieniu historii Rosji. Oba pierwiastki – narodowy i im-



George Kennan nazwał rozszerzenie NATO o państwa byłego Układu Warszawskiego tragicznym błędem.

stawowy, co było jedną z przyczyn tego upadku. W Rosji z dużym opóźnieniem, także inaczej niż na Zachodzie, kształtowało się państwo narodowe, podobnie jak towarzyszące mu formowanie się państwa i kapitalizmu. Nośnikiem świadomości narodowej była opozycyjna inteligencja, a nie klasa średnia. Siłą modernizującą – państwo. Wśród przyczyn tego opóźnienia wskazać można właśnie napięcie pomiędzy ideą imperium a ideą narodową. Tezy tej broni wybitny brytyjski historyk Rosji Geoffrey Hosking.

Po drugie, pomijając końcówkę XIX w., Rosja nie uprawiała agresywnej polityki rusyfikacyjnej, a nawet nie dawała pierwszeństwa narodowości rosyjskiej w stosunku do innych. Do okresu popowstaniowego nawet krnąbrny polski patriotyzm nie był tłumiony. Polityka narodowościowa i wyznaniowa ZSRR była zbyt złożona i zmienna w czasie, by można ją opisywać jako rusyfikacyjną. Szczególną sprawą jest kwestia antysemityzmu. Dzisiejsza Rosja pozostaje wieloetnicznym państwem federalnym.

Do umocnienia państwowości Ukrainy bardziej niż rodzimy ruch nacjonalistyczny przyczynili się Lenin, Stalin, Chruszczow i Breżniew.

intelektualnego choćby odrobinę zbliżonego do Kennana. Dlatego zamiast solidnego przemyslenia możliwości politycznych i ukształtowania spójnej, samodzielnej, rozsądnej strategii politycznej widzimy chaotyczne miotanie się między skrajnościami i szkodliwe nakładanie konfliktów wewnętrznych na politykę zagraniczną, w której dominują stare, zużyte, nieadekwatne do czasu i sytuacji schematy ideologiczne, w dodatku zastosowane w uproszczonej lub wypaczonej formie. Rozumowanie polskich polityków w kwestiach

perialny – w dziejach Rosji nie tylko nie współgrały, ale wręcz kolidowały ze sobą. Pierwiastek imperialny ma źródło w warunkowaniach geograficznych, zróżnicowaniu etniczno-narodowym i dziedzictwie azjatyckim, którego częścią było panowanie mongolskie i uformowanie się pod jego wpływem quasi-militarnego systemu administracyjnego. Jednak Rosja nie stworzyła nigdy nowoczesnego państwa imperialistycznego z jego nieodłączną cechą – rasizmem – i niemal do chwili upadku w 1917 r. miała niewydolny aparat pań-

Po trzecie, dekompozycja ZSRR nastąpiła bez rewindykacji graniczo-terytorialnych wobec byłych republik, co przecież było nadzwyczajnym przejawem wyzbycia się egoizmu narodowego przez Rosję i działało na korzyść nowo powstałych państw, zwłaszcza Ukrainy. Do umocnienia jej państwowości bardziej niż rodzimy ruch nacjonalistyczny przyczynili się kolejno Lenin, Stalin, Chruszczow i Breżniew, niezależnie od tego, jak bardzo ta prawda jest nie w smak panującej dziś w Kijowie oligarchii i jej urzędowej „polityce historycznej”.

Po czwarte, sporny Krym, przywoływany jako dyżurny dowód rosyjskiej agresji, w przeszłości pozostawał we władaniu różnych państw i imperiów, ale nigdy Ukrainy. 19 lutego 1954 r. to data przekazania Krymu przez Chruszczowa – dokonanego w granicach tego samego państwa związkowego – z Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, którą przecież jako integralną część ZSRR trudno wprost utożsamiać z obecną Ukrainą. Rosja władała Krymem od roku 1778, zbudowała miasto twierdzę Sewastopol, ufortyfikowany port dla floty czarnomorskiej, i stoczyła o półwysep wielką wojnę z imperium osmańskim i mocarstwami europejskimi (wojna krymska); w czasie II wojny światowej Krym stał się grobem kilkunastu tysięcy żołnierzy radzieckich.

Na Zachodzie nie jest odosobniona opinia (w Polsce tłumiona), że zajęcie Krymu przez Rosję w 2014 r. było wymuszoną przez NATO spontaniczną reakcją obronną, a nie ukartowaną agresją. Bronią tego poglądu takie autorytety jak naukowcy John Mearsheimer i Richard Sakwa czy były prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing. Z pewnością nie są to „pożyteczni idioci”. Co ciekawe, mimo że obaj wymienieni profesorowie reprezentują odmienne opcje ideowe, łączy ich realizm w spojrzeniu na Rosję.

Po piąte, w czasach pierestrojki Gorbaczowa – a raczej „katastrofiki”, jak nazywał ją dysydent Aleksander Zinowjew – Rosja znalazła się w stanie krytycznym, który sami Rosjanie, nawiązując do upadku z przełomu XVI i XVII w., określali jako smutę – okres zamętu i rozkładu, który wcale nie został zakończony implozją ZSRR. Dopiero bowiem

po roku 1991 nastąpiła gwałtowna degradacja ekonomiczna i społeczna kraju, wraz ze spadkiem jego znaczenia na arenie międzynarodowej. Był to zarazem wyjątkowy okres w historii Rosji, gdy była wychwalana w USA za rzekome postępy na drodze demokratyzacji. W istocie zaś w wyniku rujnujących „reform” dekady Jelcyna popadła w anarchię i stan społeczno-ekonomicznego apartheidu, przerywane paroksyzmami

galopującego upadku i mozolnej odbudowy infrastruktury gospodarczej, uzdrawiania tkanki społecznej i odzyskiwania międzynarodowej roli w wymianie handlowej i politycznej. Pisał o tym m.in. wybitny historyk niemiecki Michael Stürmer. To także próba przeciwdziałania amerykańskiej wizji świata jednobiegunowego z hegemoniczną pozycją USA i neutralizacją Rosji. Te działania mają jednak charakter defen-

Krym, przywoływany jako dowód rosyjskiej agresji, był we władaniu różnych państw i imperiów, ale nigdy Ukrainy.

autorytaryzmu. Władza nad państwem przechodziła w ręce złodziejskich i kompradorskich oligarchii. Społeczeństwo ubożało na potęgę. Z punktu widzenia imperialnego Rosja utraciła wszystkie zdobycze ostatnich 200 lat; terytorialnie cofnęła się do czasów sprzed panowania Katarzyny i utraciła sporą część populacji. Nigdy nie była tak daleko odepchnięta od Europy, jak to się stało



Valéry Giscard d'Estaing uważa, że zajęcie Krymu przez Rosję w 2014 r. było wymuszoną przez NATO spontaniczną reakcją obronną, a nie ukartowaną agresją.

w wyniku oderwania się byłych republik zachodnich. W tym samym czasie utraciła również olbrzymie i bogate w zasoby naturalne republiki azjatyckie. Na końcu traciła kontrolę nad państwem. Temu osłabieniu towarzyszył wzrost napięć i wybuch konfliktów militarnych na świecie, w pobliżu terytoriów byłego ZSRR: pierwsza wojna iracka, rozbić Jugosławii oraz przybliżanie się instalacji wojskowych NATO do granic Rosji. Minione 30 lat trudno doprawdy uznać za okres jej imperialnej ekspansji. Panowanie Putina jest przede wszystkim czasem powstrzymywania

sywny, a nie agresywny. By o tym się przekonać, wystarczy jedno spojrzenie na mapę rozmieszczenia baz wojskowych NATO, które okalają Rosję pierścieniem, i porównanie z nielicznymi bazami Rosji – poza obszarem byłego ZSRR istnieje tylko jedna, w Syrii. A przecież z oficjalnych dokumentów i oświadczeń polityków Zachodu wiadomo, że nie jest to ostatnie słowo NATO w kwestii ekspansji i przybliżania się do rosyjskich granic. Są w Rosji siły odwołujące się do nacjonalizmu, ale to nie jest Rosja Putina.

MIT PAŃSTWA TOTALITARNEGO

Innym mitem pokutującym w polskiej publicystyce i, co gorsza, w literaturze naukowej jest przekonanie o totalitarnym charakterze rosyjskiego państwa, od czasów carskich po obecne. Rosja od zarania była – w tej deformującej optyce – lewiatanem pożerającym własne społeczeństwo i zagrażającym sąsiadom, eksportującym autorytaryzm, narzucającym

innym brutalny wojskowy dyktando, a całą swoją historią obrazuje wzór państwa policyjnego. Nie zaskakuje więc, że komunistyczny model państwa totalitarnego trafił w Rosji na podatny grunt, bo w istocie z niego wyrósł. Wyolbrzymia się przy tym zbrodnie komunistyczne, starając się dowieść, że ich ogrom przewyższa rozmiar przestępstw nazistowskiej Trzeciej Rzeszy.

Znów opinia ta ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. Przez większą część dziejów Rosja cierpiała nie na nadmiar, ale na deficyt władzy. W historiografii angielskojęzycznej używa się

► wyrażenia *undergoverned country*, kraj niewystarczająco rządzony, upośledzony w tym zakresie, niedostatecznie zarządzany. Już choćby bezmiar przestrzeni, nad którą nominalnie panowali carowie, zróżnicowanie etniczne, narodowe, kulturowe i religijne tych obszarów, przy niedostatecznym rozwoju ekonomicznym, niewydolnej logistyce i nieistniejących technologiach zarządzania, korupcji i oporze, nie dawały szansy na powodzenie planów drobiazgowego zarządzania z centrali, gdyby takie plany były snute. Pogląd ten dobrze uzasadnił amerykański historyk Rosji Gregory Freeze. Profesor Harvardu Theda Skocpol opisywała Rosję przedrewolucyjną jako *underdeveloped great power*, niedorozwinięte mocarstwo.

Zarazem te same warunki geograficzne i historyczne blokowały demokratyczny model rządzenia. Nie oczekiwały go również szerokie rzesze chłopskie – przytłaczająca większość ludności Rosji – w odróżnieniu od wąskiej i wyalienowanej społecznie warstwy inteligenckiej. A jednak paradoksalnie to w Rosji wydarzył się gigantyczny eksperyment budowy państwa ludowego, urzeczywistnienia komunistycznej utopii, o której od średniowiecza śnili marzyciele polityczni i którą „naukowo” konstruowali marksiści Europy Zachodniej, a którą wdrażali zafascynowani Zachodem rosyjscy socjaliści, dotknięci syndromem narodnictwa i Nieczajewa.

W czasach pierestrojki Gorbaczowa Rosja znalazła się w stanie krytycznym, który sami Rosjanie nazywali smutą.

Jako kraj rozpięty między dwoma kontynentami, europejski, a nawet arcyeuropejski w najwyższych osiągnięciach filozofii, literatury i sztuki, i jednocześnie azjatycki w formie administracji, bizantyjski w religijności, zachodni i orientalny, zacofany i progresywny, zróżnicowany i poddawany uniformizacji, Rosja jest kłębowiskiem sprzeczności i paradoksów, którego nie da się zamknąć w prostych schematach i wyjaśnić przez odwołanie się do moralitetów politycznych.

W zachodniej literaturze naukowej, głównie anglo-amerykańskiej, kwestionuje się obiegowy w Polsce pogląd o totalitarnym charakterze ZSRR w całym okresie jego trwania. Nie przesadzając kwestii, trzeba docenić fakt, że przynajmniej toczyła się tam ożywiona

i pouczająca debata na temat wartości poznawczej tego pojęcia. Niestety, jej echa prawie nie dotarły do Polski. Z całą pewnością natomiast można zakwestionować stosowanie nieprecyzyjnego, naładowanego emocjami słowa totalitaryzm do Rosji Putina, w której mamy do czynienia z rzeczywistą konkurencją polityczną, w dodatku reprezentującą szerokie spektrum ide-



Zdaniem prof. Richarda Sakwy stosunki między Rosją a UE to kwestia zaufania.

owo-programowe (szersze przecież niż w USA), z wolnymi wyborami, wolnością słowa i mediów oraz co najmniej takim rozproszeniem wpływów i władzy, by wewnętrzna opozycja oraz tzw. piąta kolumna i zewnętrzni wrogowie mogli dywagować o możliwości prze-

Ten obiegowy pogląd stoi w jawnej sprzeczności z poprzednimi mitami, utrzymującymi, że Rosja, jako agresywne państwo totalitarne w fazie rozszerzania imperium, zagraża sąsiedom, Europie oraz światowemu bezpieczeństwu. Nie można jednocześnie być bankrutem i siać dookoła grozę, upadać gospodarczo i straszyć wojną, bo siła militarna jest funkcją możliwości finansowych. A jednak takie opinie wygłasza się jednym tchem.

W liberalnej nauce ekonomii – której nie podzielam, ale którą podzielają głosiciele mitu ruiny gospodarczej – funkcjonuje od czasów Ricarda teoria porównawczej przewagi (*theory of comparative advantage*), wyjaśniająca mechanizmy handlu międzynarodowego. Upraszczając, Rosji opłaca się handlować surowcami, gdyż wykorzystuje w ten sposób specyfikę swojej gospodarki i swoją porównawczą przewagę. Chiny wykorzystują swoją przewagę porównawczą, która polega na dysponowaniu olbrzymimi zasobami relatywnie taniej siły

roboczej, co przekształciło kraj w jedną wielką fabrykę zglobalizowanego świata. Gdyby Rosja była skazana przez klimat i warunki naturalne na – powiedzmy – uprawę bananów albo kawy, produktów o niskiej elastyczności popytowej, można by śmiało mówić o archaicznym i nierokującym systemie gospodarczym. W obecnym stanie rzeczy takie sądy są jednak nadużyciem. Rosja ma strukturę PKB podobną do struktury krajów rozwiniętych: około dwóch trzecich to usługi, około jednej trzeciej – przemysł i niewielki udział rolnictwa. Jej PKB od początku XXI w. rośnie w imponującym tempie. O ile sprzedaż zasobów naturalnych to 70% jej eksportu, o tyle w strukturze PKB stanowi ona tylko 16-18%. Również wskaźniki jakości życia i spójności społecznej od kilkunastu lat stale się poprawiają i są lepsze niż w przypadku przeżywających bezprecedensowy bum ekonomiczny Chin. Nie oznacza to, że Rosja nie boryka się z trudnościami. Spora ich część jest zamierzonym skutkiem wojny ekonomicznej wydanej jej przez Zachód. To przez nią Rosja wyczerpuje swoje do niedawna imponujące rezerwy walutowe. Nic jednak nie uzasadnia tezy o groźbie załamania gospodarczego.

Autor jest filozofem i historykiem idei. Pracował na uczelniach krajowych i w USA oraz jako menedżer w polskich i międzynarodowych spółkach kapitałowych

MIT RUINY GOSPODARCZEJ

Kolejna fantasmagoria dotyczy sfery gospodarczej. Rosja – głoszą eksperci i dziennikarze – jest właściwie bankrutem, który ledwie wiąże koniec z końcem. Niemoc ekonomiczną Rosja nadrabia prężeniem muskułów i eksponowaniem potęgi militarnej. Tymczasem ma archaiczny i anachroniczny system gospodarczy, oparty na rabunkowej eksploatacji i wyprzedaży bogactw naturalnych. Tylko sprzyjająca koniunktura utrzymuje ją na powierzchni, nie pozwalając jej zatonać.

Dyletantura

Edward Mikołajczyk

Równy z najważniejszym o tej porze roku doniesieniem, że bociany w drodze do Polski są już nad Bosforem, odbyła się konferencja ramówkowa prezesa TVP. Wiosna w tej telewizji będzie historyczna i patriotyczna tak jak zima, tyle że bardziej.

Jubilerską ozdobą wydarzenia był pierścionek zaręczynowy na palcu byłej dyrektorki programowej tej firmy, a teraz narzeczonej prezesa. Nie dotykałem, widziałem tylko na zdjęciach i przeczytałem, że z białego złota i z dużym diamentem. Ślub będzie w marcu. Narieczona prezesa powiedziała dziennikarzom, że Jacek Kurski łączy w sobie siłę i dobro. To dobry prognostyk dla nowego, też przecież misyjnego posłannictwa tego mężczyzny zajętego do tej pory misją publiczną.

Wiosennego wzmożenia nie zmąciły prezesowi dwa afrodyt międzynarodowe. Otóż nadawcy zarówno z Czech, jak i ze Słowacji, podobno do tej pory zaangażowani w strategiczny plan V4, właśnie się wypięli na TVP i projekt wspólnej telewizji państw Grupy Wyszehradzkiej. Jak w takiej sytuacji znajduje się macho, który zapowiada wystrzał z wielkiej armaty w roku 2018, na stulecie polskiej niepodległości, a teraz musi powiedzieć ludziom, że pieniędzy wystarczy mu na zakup kapiszona? Mówi oczywiście, że jest świetnie i „lepiej jest tworzyć nowe dzieło z mniejszą liczbą partnerów, bo to oznacza mniej potencjalnych różnic zdań”.

Nie da się odmówić logiki takiemu rozumowaniu, które zresztą może być ojcem i matką całej filozofii PiS, że nic tak partii nie szkodzi jak potencjalna różnica zdań. Recepta jest prosta: różnicę zdań wraz z nosicielami różnic likwidujemy na *cito*, a obsadzając zwolnione stanowiska dyletantami, rozwijamy profilaktykę ustrojową, zapobiegamy możliwemu zarysowaniu się różnic. Naprawdę antropologia społeczna nie będzie miała żadnych kłopotów z opisaniem zasad dzisiejszej dyletantury. Jak zwykle tylko może zaistnieć spór o początek. Czy zaczęło się od stajni w Janowie Podlaskim, czy należałoby pójść głębiej w historię i dopatrzeć się mitu założycielskiego w historycznej zmianie na stanowisku redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”, kiedy po Tadeuszu Mazowieckim nastąpił red. Jarosław Kaczyński?

Po odejściu Słowaków i Czechów ubyło potencjalnych różnic i ulżyło Kurskiemu, lecz z V4 zrobiło się V2 i przestało być śmiesznie. Z Madziarami można nawet konie kraść, ale żeby do spółki montować V2?!

Nowy pomysł prezesa TVP zapobiegnie dziejowemu obciachowi. Wygumkujemy Wyszehrad, do Polski i Węgier przyłączymy Litwę, Rumunię i Chorwację. Powstanie TELEWIZJA MIĘDZYMORSKA, która będzie nadawać po angielsku z portu Kraków. Propozycja jest dość świeża. Nie ma żadnego feedbacku z nowo powołanych stolic Międzymorza, Wilna, Bukaresztu i Zagrzebia. Nie mamy tam jeszcze specjalnych korespondentów do przekazywania ech wystąpień prezesa. Jest jednak pewność, że ludność tych krajów nie oprze się sile TVP ani dobru, które jest w środku Kurskiego.

Gorzej z rodzimą ludnością, która ociąga się z płaceniem abonamentu i nie chce uwierzyć Kurskiemu na słowo, że jak

tylko dostanie on nowe pieniądze, zgubi konkurentów na polskim rynku telewizyjnym. Za dużo do tej pory przepuścił ten człowiek, żeby mieć tytuł do żebrów o jakiegokolwiek środki. Zrujnował telewizję publiczną w Polsce i niech odpocznie.

Dobrze, że przeciera sobie szlak do Rumunii; od roku 1939 wiadomo, że tamtędy szczęśliwie się wieje. Lepiej by zrobił, gdyby poszedł śladami prezeski Polskiego Radia, która ostatnio w ciągu jednej doby zdziałała więcej dla radia w Polsce niż w ciągu kilkunastu miesięcy poprzedniego swego panowania. Mianowicie: wieczorem dała się wybrać, przyjęła nominację,



przespała noc, opowiedziała rano swoim podwładnym dyrektorom, jak sobie wyobraża nowy porządek, pewnie coś jeszcze zjadła i po południu napisała podanie o zwolnienie.

Niestety, przykład jest niedostatecznie zaraźliwy. Szkoda, bo zmarnowana została szansa na wyhodowanie przeciwciała do szczepionki na dyletanturę. Umiem nawet wskazać dostojne

miejsce, w którym powinno być dojsz do premierowej iniekcji. To Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej. Gospodarz we własnej osobie

mógłby wskazać persony do nakłucia. Chodzi o urzędników, którzy narazili autorytet głowy państwa, skutecznie namawiając Andrzeja Dudę do zignorowania opinii Rady Języka Polskiego w sprawie tegorocznych kandydatów do prezydenckiego lauru dla osoby zasłużonej dla polszczyzny.

Szanowny Panie Prezydencie, gdzieś trzeba zbudować kordon sanitarny, który nie przepuści zarazków dyletantury. ■

Narieczona powiedziała dziennikarzom, że Kurski łączy w sobie siłę i dobro.

Filmowa Maria Skłodowska-Curie w laboratorium z mężem Piotrem (na pierwszym planie) i asystentem Paulem Langevinem, z którym przeżyje płomienny romans.



WYZWOLONA NOBLISTKA

Doświadczyłam emigracji. To pomogło mi zrozumieć Marię Skłodowską-Curie

Rozmawia Artur Zaborski

KAROLINA GRUSZKA

Maria Skłodowska-Curie w pani wykonaniu nie przypomina bojowniczkę o prawa kobiet. Nie postrzega jej pani w ten sposób?

– Nie chciałam robić ze Skłodowskiej-Curie naczelnej feministki, niewątpliwie jednak kwestia równouprawnienia była dla niej bardzo ważna i ten wątek mocno wybrzmiewa w filmie. Ona bardzo dobrze wiedziała, co chce w życiu zrobić. I robiła to. Charakteryzowały ją przy tym ogromy upór i koncentracja. Jeżeli na swojej drodze napotykała przeszkody, starała się je pokonać. A przyszło jej żyć w rzeczywistości, w której tych przeszkód było mnóstwo.

W filmie opowiadamy o czasie pomiędzy jej pierwszą a drugą Nagrodą Nobla, kiedy doszło w jej życiu do przełomu związanego ze śmiercią męża Piotra. Wówczas okazało się, że ponieważ jest kobietą, nie może kontynuować badań, czyli nie może robić tego, co kocha i w co wierzy. W tym momencie powinna się poddać, po-

– aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna, absolwentka Akademii Teatralnej w Warszawie, laureatka prestiżowych nagród aktorskich. Jej mężem jest rosyjski dramaturg, aktor i reżyser Iwan Wyrpajew. Właśnie możemy ją oglądać w roli Marii Skłodowskiej-Curie w filmie Marie Noëlle.

zrucić wszystko, na co przez lata pracowała. A jednak znalazła w sobie siłę, żeby zaważać. Nie było łatwo, ale powiodło się – kontynuowała badania, a nawet zaczęła wykładać na Sorbonie. Była pierwszą kobietą, której to się udało. Z powodu płci nie przyjęto jej, co prawda, w poczet członków paryskiej Akademii Nauk, za to chwilę później dostała za swoje badania drugiego Nobla. Miała w sobie niezwykłą determinację.

Nic dziwnego, że dziś, kiedy kobiety w Polsce upominają się o swoje prawa, odżyła jako symbol determinacji, nieugiętości.

– Z radością oglądałam wysyp memów z nią, który nastąpił podczas czarnego protestu i marszów kobiet. Przez wielu uznawana jest za jedną

z najbardziej wpływowych kobiet XX w. Ona sama mało mówiła o tym, co robiła, nie chwaliła się tym. Była osobą wycofaną z życia społecznego. Mogła być ówczesną celebrytką. Na rad, który odkryła, zapanował wtedy szal, było o nim bardzo głośno. Stosowało się go w medycynie, ale także np. w kosmetologii. Produkowano kremy, które miały dawać wieczną młodość. Kobiety wierzyły, że dzięki radowi zachowają urodę na całe życie, dlatego inhalowały się nim, brały w nim kąpiele, co z czasem okazało się szalenie niebezpieczne. Skłodowską wszyscy chcieli poznać. Zapraszano ją na rauty i kolacje, a ona konsekwentnie odmawiała. Wolała spędzać czas w swoim laboratorium, gdzie zajmowała się tym, co uważała za ważne.

Niewiarygodne, że ówczesna prasa plotkarska i paparazzi tak bardzo interesowali się życiem prywatnym noblistki w dziedzinie fizyki i chemii. Trudno to sobie dziś wyobrazić.

– Byłam tym bardzo zaskoczona, ale to prawda, tak było. Zachowywał

Nie chciałam robić ze Skłodowskiej-Curie naczelnej feministki, ale kwestia równouprawnienia była dla niej bardzo ważna.

się nawet zdjęcia Skłodowskiej-Curie, które wykonali paparazzi. W pewnym momencie naprawdę nie mogła wyjść spokojnie z domu. Na dodatek prasa cały czas grzebała w jej biografii. Maglowano temat jej pochodzenia. Oczywiście wszyscy wiedzieli, że jest Polką, ale w pewnym momencie pojawiła się pogłoska, że ma żydowskie korzenie, co w tamtych czasach było stygmatem.

Ta kwestia wybrzmiewa okrutnie aktualnie. Trudno nie doszukiwać się analogii do ksenofobii i antysemityzmu, które odzywają się w naszym kraju.

– Jest nasilenie takich ruchów, ale mam głęboką nadzieję, że to nie będzie się rozwijało. Sama przecież mam męża Rosjanina, więc te niepokoje bezpośrednio mnie dotyczą. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy miały się

Bardzo dobrze wiedziała, co chce w życiu zrobić. I robiła to.

obawiać mówienia w innym języku niż polski na ulicach w mojej ojczyźnie. Wierzę, że będziemy ewoluować w stronę tego, żeby jednak otwierać się na siebie nawzajem i próbować zrozumieć. Nie ma innego wyjścia dzisiaj, przy tym, co się dzieje z imigrantami i uchodźcami. Nie ma innego wyjścia, niż odłożyć na bok nasze światopoglądy, idee i koncepcje i po prostu spróbować ze sobą porozmawiać jak człowiek z człowiekiem. Musimy się postarać usłyszeć swoje najgłębsze lęki i potrzeby. Niestety, mało kogo na to stać. Bardzo mocno trzymamy się swoich koncepcji. Skutkuje to tym, że i po jednej, i po drugiej stro-

nie politycznej barykady potrafimy dojść do bardzo agresywnych zachowań w imię walki o nasze wizje świata. Bardzo to widać po stronie ludzi, którzy fanatycznie manifestują swoje przekonania. Z drugiej strony my, którzy uważamy się za bardziej

demokratycznych, liberalnych, też często jesteśmy agresywni w wyrażaniu poglądów. Wcale nie staramy się szukać jakiegoś żywego kontaktu między sobą.

Skłodowska-Curie była Polką na obczyźnie. Pani również wyjechała z kraju i mieszkała w Rosji. Czy to doświadczenie wpłynęło na rozumienie jej postaci?

– Pewnie rzeczywiście podobne doświadczenia z pobytem za granicą, małżeństwem z obcokrajowcem czy wspólną pracą z mężem w pewnym stopniu pomogły mi zrozumieć nie-

Wybierałam bycie aktorką, a nie celebrytką. I temu wybranemu zawodowi jestem wierna. Dla mnie teatr i plan filmowy są miejscami, gdzie po prostu uczę się świata. Tak to rozumiem. Kiedy czytałam życiorys Marii, myślałam o tym, że chciałam się kiero-

wać w swojej pracy tak czystymi intencjami. Chciałabym pielęgnować w sobie pasję i dbać, żeby to, co robię, było pożyteczne dla innych. Wolę być precyzyjna w mniejszej liczbie projektów, z dala od zgiełku. Mamy dookoła cholernie dużo impulsów. Żeby w nich się nie pogubić i nie tracić niepotrzebnie energii, lepiej od niektórych rzeczy po prostu się odciąć. Przynajmniej dopóki nie jest się na tyle silnym, żeby być w tych wszystkich miejscach na swoich warunkach.

Uważa pani, że dzisiaj, w kontekście tego, co dzieje się choćby pod dyktando Cezarego Morawskiego w Teatrze Polskim we Wrocławiu, można jeszcze być w nadwiślańskim świecie sztuki na swoich warunkach?



Skłodowska przyjaźniła się z Einsteinem (w tej roli Piotr Głowacki).

które mechanizmy, jakie mogły nią kierować. Skłodowska-Curie miała jednak zupełnie wyjątkowy, genialny umysł, dla mnie stanowiący wielką tajemnicę. A kiedy buduje się postać, właśnie te różnice są najbardziej pociągające.

My, widzowie, lubimy za to szukać analogii między aktorem a postacią. Ze Skłodowską-Curie łączy panią także unikanie rozgłosu.

– Rzeczywiście świadomie unikam świata celebrytów. Nie uważam, że musi on być wpisany w mój zawód.

– Według mnie system teatralny, który obowiązuje w tej chwili w Polsce, jest totalnie przestarzały. Wymaga radykalnej reformy. Najwidoczniej musi przejść moment takiego kryzysu, żeby coś zaczęło się zmieniać na lepsze. Poszukiwania wolności twórczej skłoniły nas z Wanią (mężem – przyp. red.) do założenia firmy produkcyjnej. Produujemy spektakle teatralne. Jeden już mamy na koncie – „Stoneczną linię” z Borysem Szycem w Teatrze Polonia. Zaproponowaliśmy model produkcyjny, któ-



Maria mogła być ówczesną celebrytką. Na rad, który odkryła, zapanował wtedy szal.

► ry dobrze się sprawdza, bo spektakl jest niezależny artystycznie, dbamy o jego jakość i bilety są wyprzedane. Taki punkt widzenia w teatrze też jest bardzo ważny, bo robimy te sztuki dla kogoś, a nie dla siebie. Mamy w planach kolejne spektakle, które, jak wierzę, również w tym modelu będą funkcjonować.

Kusi państwa też produkcja filmowa?

– Na razie o tym nie myślimy, to dużo bardziej skomplikowane. Teraz chcemy realizować nasze marzenia teatralne.

Próbuje pani odnajdować się na nowych polach. To jak pani bohaterka. Maria Skłodowska-Curie była jednocześnie matką, żoną, naukowcem, wykładowcą. Próbowwała te role łączyć, ale niektóre brały górę nad innymi. Jak jest u pani?

Była pierwszą kobietą, która zaczęła wykładać na Sorbonie.

– Skłodowska-Curie w tym łączeniu ról była niezwykle nowoczesna. Dzisiaj kobiety aktywne zawodowo ciągle szukają równowagi między realizowaniem swoich pasji a dbaniem o rodzinę. To trudne. Ja staram się, żeby każda sfera mojego życia była podporządkowana jednemu, bardziej uniwersalnemu celowi. Jeśli tego się trzymam, wszystko samo się reguluje i dostrzegam w tym harmonię. Zde-

cydowanie jednak rodzina jest dla mnie ważniejsza niż praca.

Mówi pani, że zawód aktora pozwala cały czas się uczyć, dowiadywać czegoś nowego. Czego w takim razie dowiedziała się pani dzięki roli Marii Skłodowskiej-Curie?

– To cały proces, który chyba ciągle trwa. Fascynująca była dla mnie jej krystaliczność w myśleniu o tym, jaką funkcję pełni się w świecie. Bardzo cenna jest wiedza, do czego jest się predestynowanym. Ona tę wiedzę miała. Pracując nad filmem, zastanawiałam się nad swoją funkcją, nad tym, jak uprawiać swój zawód. Aktorstwo może być bardzo toksycznym zajęciem, ale może też być czymś bardzo pięknym. Wszystko zależy od podejścia. Może uczyć tego, czym jest prawdziwy kontakt z drugim człowiekiem, jak się odbywa. Szukamy porozumienia z widzami, próbujemy zrozumieć grane przez nas postacie. Badamy, gdzie są emocje, pytania i wątpliwości przedstawianego bohatera, a gdzie te moje. Tworzymy warunki do wymiany energetycznej z widzami, organizujemy ten proces. To wszystko może być arcykierawe, ale wymaga czasu, oddania i właśnie pewnej krystaliczności.

A kto stwarza aktora? On sam, reżyser czy operator, bo przecież od tego ostatniego zależy, jak się wygląda na ekranie?

– Nawet najzdolniejszy aktor niewiele może zdziałać sam. Dlatego niezwykle ważne jest, kogo spotykamy na swojej drodze, od kogo się

uczymy, z jakimi reżyserami dane jest nam pracować. Ważni są też inni aktorzy, partnerzy na scenie, w kadrze. Trzeba mieć trochę szczęścia do ciekawych spotkań. Co do operatora, to też istotne, chociaż w trochę inny sposób. Aktor buduje swoją postać z niuansów. Operator może pomóc mu je wydobyć albo je przeoczyć. Z pomocą światła, ustawienia może wydobyć to, co w aktorze najciekawsze, lub zgubić jego wyjątkowość.

Emocje przychodzą i odchodzą, a ja pozostanę, kiedy one odejdą.

Spotkała się pani z sytuacją, że operator popsuł pani rolę?

– Aż do tego stopnia nie, ale zdarza się, że operator nie jest otwarty na aktorów i wtedy rzeczywiście bywa trudno. Na szczęście z reguły trafiam na wrażliwych i czujnych operatorów. Moje ostatnie doświadczenia z Michałem Englertem przy pracy nad „Marią Skłodowską-Curie” są tego najlepszym przykładem.

Ostatnio oglądaliśmy panią w „Szczęściu świata” Michała Rosy, w którym mogliśmy podziwiać piękno pani ciała. Czy gdyby to ciało piękne nie było, operator umiałby sprawić, żeby takie się stało przed kamerą?

– Zdolni operatorzy mogą zdziałać cuda, ale aktor powinien mieć świa-

domość swojego ciała i tego, co ono ze sobą niesie. Aktor w ogóle musi rozumieć, jakie ma warunki fizyczne i jak można je wykorzystać. Dzięki temu przestaje być ich niewolnikiem, może podejść do nich z dystansem i ironią, a to sprawia, że może grać bardziej zróżnicowane role.

Moim nauczycielem jest przede wszystkim teatr.

Jak się nabywa takiej świadomości? To proces, coś, czego pani cały czas się uczy?

– To pewnie kwestia indywidualna. Mnie niesamowicie pomaga joga, która towarzyszy mi w życiu od bardzo dawna. To jest praca z jednej strony z rozluźnieniem, z drugiej – z wewnętrzną dyscypliną, koncentracją i uwagą, czyli tym, co w aktorstwie niezbędne, szczególnie dziś.

Dlaczego?

– Bo teraz generalnie mamy taką tendencję, żeby wszystko do siebie dostosowywać, tak żeby było nam wygodnie. W aktorstwie też bierzemy postać i dostosowujemy ją do siebie.

Pani robi inaczej?

– Bardzo lubię, kiedy mogę sobie narzucić formę i w tej formie próbować się odnaleźć, ośwoić ją i znaleźć w niej wolność. Wtedy wychodzą jakieś zupełnie nieoczekiwane emocje i uczucia, które przekładają się na kompletnie nowe środki aktorskie, o których posiadanie sama siebie nie podejrzewałam. Czuję, że moja gra staje się wtedy bogatsza. Dużo ciekawiej jest, kiedy bierze się np. Szekspira takim, jakim on był, z jego rytmem, brzmieniem i sensem, i nie próbuje się tego tekstu na siłę adaptować pod siebie. Warto wejść w tę formę, którą on proponuje, i nagle zobaczyć, co się ze mną w niej dzieje.

Zastanawiam się, czy fakt, że joga nauczyła panią świadomości ciała, przekłada się jakoś na to, że jest pani nazywana Johnem Malkovichem w spódnicy. Tak jak on rzadko można panią zobaczyć wzburzoną czy w emocjach.

– Mnie naprawdę zdarza się doświadczyć bardzo różnych emocji. **W to nie wątpię, pytanie, jak je pani okazuje.**

– Okazuję je jak wszyscy, ale kiedy się pojawiają, próbuję je dostrzec. Kiedy widzę, że te emocje się zbliżają,

MARIA SKŁODOWSKA-CURIE, jakiej nie znacie

1. Jest nie tylko pierwszą kobietą, która otrzymała Nagrodę Nobla, ale do tej pory jedyną na świecie, która dostała ją dwukrotnie.
2. Dzięki radowi już w 1905 r. udało się wyleczyć raka szyjki macicy.
3. W czasie I wojny światowej zorganizowała specjalne mobilne stacje radiologiczne, umożliwiające prześwietlenia obrażeń żołnierzy.
4. Jako jedna z pierwszych kobiet uzyskała prawo jazdy, w tym na samochody ciężarowe.
5. Była inicjatorką powstania Instytutu Radowego w Warszawie – obecnie jest to Centrum Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie oraz w Paryżu.
6. W 2015 r. została uznana przez Szkotów za najbardziej wpływową kobietę 200-lecia, a w rankingu przeprowadzonym w Wielkiej Brytanii zajęła drugie miejsce, tuż po Margaret Thatcher;
7. Przyjaźniła się z Einsteinem, który podkreślał że „Pani Curie jest – ze wszystkich ludzi na świecie – jedynym nie zepsutym przez sławę człowiekiem”, a po jej śmierci powiedział że „miał szczęście być związany z nią wzniosłą i pogodną przyjaźnią i zawsze podziwiał jej wybitną osobowość.” Gdyby nie Skłodowska, Einstein nie rozwinąłby swojej kariery. To właśnie ona napisała dla niego rekomendację, kiedy zabiegał o stanowisko profesora na Politechnice w Zurychu.
8. Była jedną z pierwszych ekolożek. Jako zapaleni cykliści ona i jej mąż Piotr w podróż poślubną udali się na rowerach.
9. Już w dzieciństwie wyróżniała się nadprzeciętną inteligencją. Nauczyła się czytać w wieku czterech lat.
10. Władzała biegle pięcioma językami.
11. Uwielbiała pływać kraulem.
12. Kochała róże, które uprawiała w swoim ogrodzie.
13. Rzeczy osobiste Marii Skłodowskiej, notatki, ubrania, a także jej ciało pozostaną radioaktywne jeszcze przez 1500 lat. Do dzisiaj jej zeszyty przechowywane są w oflowianych naczyniach w paryskiej bibliotece narodowej. Zwiedzający muszą podpisać oświadczenie, że chcą je obejrzeć na własną odpowiedzialność.
14. Córka Marii Skłodowskiej, Irena Joliot-Curie, oraz jej zięciowie również zostali uhonorowani Nagrodami Nobla.

Źródło: materiały prasowe Kino Świat

staram się dać im wybrzmieć, ale nie dać się im pożreć.

Ma pani na to swoje sposoby?

– Staram się pamiętać, kim tak naprawdę jestem. Emocje przychodzą i odchodzą, a ja jestem cały czas, pozostanę, kiedy one odejdą. Moim nauczycielem jest przede wszystkim teatr. To taki model życia w mikro-skali. Na scenie można praktykować świadome bycie. Sztuka trwa, słowa są napisane, wydarzenia i emocje

Świadomie unikam świata celebrytów. Wybierałam bycie aktorką, a nie celebrytką.

określone, inscenizacja ustalona, tego zmienić nie mogę. Mogę tylko napętnić to wszystko swoją obecnością, jak w życiu. Z tą różnicą, że w życiu nie wiem, co będzie za chwilę, ale podobnie jak w teatrze na to, co się wydarzy,

i tak nie mam wpływu. Mogę tylko nasączyć ten proces świadomością.

Są takie momenty, w których przychodzi do pani złość?

– Są.

Gdy czyta pani bzdury na swój temat?

– Nie, szczerze mówiąc, nie czytam ich i nie traktuję poważnie. Martwi mnie jednak poziom agresji, który dostrzegam w przestrzeni publicznej, brak czułości i życzliwości u ludzi.

To chyba nie patrzy pani ze spokojem na sytuację w Polsce?

– Próbuję jakoś ją zrozumieć. Zrozumieć, że są to po prostu pewne energie, które przychodzą i odchodzą; które muszą być i nad którymi można pracować. Właściwie jedyne, co ja mogę zrobić, to próbować poprzez swój stosunek do świata być przykładem dla innych, zwłaszcza dla mojej córki. Staram się to robić. Różnie mi to wychodzi, ale uważam, że od tego trzeba zaczynać.

Artur Zaborski



AFERA LANGEVINA

W 1911 r. Maria Skłodowska-Curie trafiła na strony prasy brukowej

Laurent Lemire

(...) W roku 1911 uczona zesła z wyżyn swojego laboratorium na strony prasy brukowej. Najnowsze artykuły ukazują kobietę zakochaną, zdolną ulegać także innym pasjom niż jej laboratorium, rad i badania naukowe, dzięki czemu Maria stała się dla potomności bardziej ludzka.

Dla niej była to jednakże ciężka próba. Był moment, gdy wobec agresywności prasy dążącej do zbrukania jej imienia z powodu błałostki, którą nawet republikański prokurator w Stanach Zjednoczonych przełknąłby bez mrugnięcia okiem, myślała o samobójstwie. Ale to działa się w zaklętym kręgu uczonych. Maria,

która wywodziła się z rodziny lekarzy i profesorów, wyszła za mąż za naukowca, będącego również synem i wnukiem lekarzy. Owocem tego związku były dwie córki, z których jedna miała zrobić karierę naukową, poślubić naukowca i również być matką przyszłych uczonych. Nie było więc niczym dziwnym, że żyjąc w tym zamkniętym świecie, Maria zakochała się w naukowcu. Tylko że prasa popularna, gloryfikująca naukę i postęp, nie ufała uczonym uważającym się za kapłanów nowego Kościoła, którego jedynym bogiem był przypadek.

PRZYJRZYJMY SIĘ TEMU BLIŻEJ. Maria Curie jest wdową od 1906 r. Sama wychowuje dwie córki. Jej życie sprowadza się do pracy w laborato-

rium i rzadkich spacerów. Paul Langevin ma 39 lat. Jest absolwentem École normale i uczniem Piotra Curie. Zawsze podziwiał Piotra i Marię. Po śmierci Piotra przyjaźń, jaką darzył oboje, przelewa na Marię. Ten specjalista od magnetyzmu, ultradźwięków i teorii względności naucza od 1909 r. w Collège de France. Przejął też po Marii wykłady w École normale dla dziewcząt w Sèvres, a po Piotrze – w Wyższej Szkole Przemysłowej Fizyki i Chemii, której został wicedyrektorem w 1910 r. Na pewno Paul Langevin nie jest Piotrem Curie. (...)

Od wiosny 1910 r. Paul Langevin żyje ze swoją żoną Jeanne w separacji. Kłótnie małżeńskie w ich domu wybuchają często. Talerze fruwają, a policzkowanie nie należy do rzadkości. Niektórzy twierdzą, że Paul bywał bity przez żonę. (...) Można zrozumieć, że przyszły specjalista od teorii względności przywykł wymykać się z domu. Mówiono o nim, że był uwodzicielem, ale on był raczej flirciarzem. Natomiast z Marią było inaczej. Okazywała wiele serdeczności temu młodemu idealście, który pod wieloma względami przypominał jej Piotra. Zaczęli od wymiany listów, potem zostali przyjaciółmi, niebawem zakochali się, każde szukało schronienia w sercu drugiego. Kilka osób z ich otoczenia zauważyło przemianę Marii, która porzuciła czerń i szarość swoich sukien, zastępując je bielą i kwiatami. W laboratorium spojrzenia stały się badawcze. A Maria pisze do Paula: „Instynkt, który nas do siebie przyciągnął, był bardzo silny, bo pozwolił nam przezwyciężyć tyle przykrych emocji wynikających z odmiennego sposobu rozumienia i organizowania prywatnego życia przez każde z nas”.

Żyjąc w zamkniętym świecie uczonych, Maria zakochała się w naukowcu.

To wystarczyło, aby ta sytuacja przyciągnęła uwagę dziennikarza „Le Petit Parisien” Henriego Bourgeois i wydawcy „La Croix” Juliana Coudy’ego. Latem 1911 r. Jeanne Langevin domaga się separacji i kiedy Paul wyjeżdża z dwojgiem z ich czworga dzieci do Anglii, uzyskuje zaoczny wyrok skazujący Paula na alimenty, które, jego zdaniem, są zbyt wysokie. Próba ugody u Raymonda

Poincarégo, adwokata Paula Langevina i byłego ministra *en disponibilité*, spędza na niczym. W końcu października Jeanne Langevin dowiaduje się, że Maria i Paul są razem w Brukseli na pierwszym Kongresie Solvayowskim.

Paul Langevin wiedział, że to wywlekanie spraw intymnych poważnie zagraża karierze naukowej Marii Curie.

I prawdopodobnie właśnie wtedy z wściekłości upoważnia Henriego Bourgeois i Julię Coudy'ego do „sprzedania” znajdujących się w ich posiadaniu listów Marii Curie do Paula Langevina pewnemu reporterowi dziennika „Le Journal”. Nazywa się Fernand Hauser i nie odmawia sobie takiej gratki.

4 listopada 1911 r. „Le Journal” publikuje na pierwszej stronie, na dwóch kolumnach, fotografię Marii Curie, opatrzoną tymi słowami: „Historia miłosna: Pani Curie i profesor Langevin”. Już sam tytuł jest wymowny. Paul Langevin jest określony jako profesor, a Maria Curie staje się na powrót panią, choć przecież jest również profesorem. Ale pomińmy to. Ciąg dalszy też nie grzeszy delikatnością: Fernand Hauser oskarża Marię ni mniej, ni więcej jak o oderwanie prof. Langevina od rodziny. Inaczej mówiąc, czyni ją odpowiedzialną za rozbite małżeństwo. Tego samego dnia wielki dziennik „Le Temps” w wydaniu wieczornym podejmuje te informacje, polemizując z nimi: „Pani Curie miałyby odwieść od obowiązków małżeńskich pana Langevina?”. Po relacji z rozmowy z Marią Curie w Brukseli, a potem z André Debierne'em i Janem Danyszem w laboratorium Curie, artykuł kończy się tymi słowami: „Jak widać, rzekome uwiedzenie, o którym mówiono dziś rano, jest czystym wymysłem”.

PO POWROCIE DO PARYŻA Maria radzi się przyjaciół. Jaką strategię przyjąć wobec tego zamachu na jej życie prywatne? 8 listopada kieruje do „Le Temps” komunikat zaczynający się następująco: „Uważam za wstrętne jakiegokolwiek mieszanie się prasy w życie prywatne”. Kończy się on ostrzeżeniem: „W moich czynach nie ma niczego, co poniżałoby mnie we własnych oczach. Jakże by nie były zadane mi cierpienia, nie podejmę bezpośredniego ścigania sprawców z powodu formalnego wycofania się i przepro-

sin, z którymi się do mnie zwrócono. Odtąd jednak będę bezwzględnie ścigać każdą publikację przypisywaną mi pism czy tendencyjnych twierdzeń na mój temat i zgodnie z przysługującym mi prawem zażadam tytułem

odszkodowania znacznych sum, które spożytkuję na badania naukowe”.

To prawda, Maria Curie otrzymała kilka listów z przeprosinami. Najbardziej zaskakujący został opublikowany jako załącznik do jej komunikatu. Był autorstwa Fernanda Hausera, dziennikarza, który całą aferę rozpętał. Zastępuje na zacytowanie w całości jako bardzo odległy już wzór trochę zapomnianej etyki dziennikarskiej. Może też być wyrazem hipokryzji kierownictwa redakcji, które, w obawie przed karą sądową, znajduje tani sposób na uratowanie twarzy, zachowując kasę.

Madame,

Jestem w rozpacz i składam Pani ni-
niejszym najuniżeńsze przeprosiny.

Dając wiarę zgodnym informacjom, które wprowadziły mnie w błąd, napisałem znany Pani artykuł, którego w ogóle nie powinienem był nigdy napisać. Teraz nie mogę pojąć, jak szaleństwo mojego

zawodu mogło mnie przywieść do tak haniebnego czynu.

Jestem okrutnie ukarany, Madame, przez tortury, które znoszę na myśl o krzywdzie, jaką Pani wyrządziłem. Pocięsam się jedynie tym, że jako skromny dziennikarz nie jestem w stanie w żaden sposób rzucić cienia na sławę, jaka Panią opromienia, ani na poważanie, jakim się Pani cieszy. Nigdy już nie napiszę słowa, podpisując się czy nie, na temat tej bolesnej sprawy. Czuję się zbyt nieszczęśliwy przez sam fakt, że jestem autorem godnego pożałowania artykułu. Czy zechce Pani przyjąć przeprosiny, które kieruję do Pani z głębi serca?

Korząc się z szacunkiem przed Panią, upoważniam Ją do uczynienia z tego listu użytku, który uzna Pani za stosowny, zwłaszcza do opublikowania go.

Szczerze strapiiony
Fernand Hauser

DZIENNIKARZ WOŁAŁ *mea culpa* na próżno, zło zostało wyrządzone. Prasa kontynuowała nagonkę. Z całym korowodem dobrych uczuć chrześcijańskich, ksenofobii i sensacyjności „L'Action Française”, „La Libre Parole”, „Le Petit Journal” i „La Croix” prowadziły dalej kampanię. Ta ostatnia gazeta rekapitułuje to, co napisały pozostałe: „To, że między państwem Langevin nie dochodzi do pojednania, wynika z prestiżu i sławy pani Curie”.



Filmowa Maria i Paul Langevin (w tej roli Arieh Worthalter) – o ich romansie huczał cały Paryż.

► 14 listopada Jeanne Langevin pozyska męża do sądu o cudzołóstwo, łącząc to z osobą Marii Curie. 23 listopada „L'Oeuvre” drukuje na pierwszej stronie artykuł „Skandale Sorbony”. Następuje 26 stron pisanych wtriolem autorstwa Gustave’a Téry’ego, redaktora naczelnego tygodnika, 26 stron zawierających komentarze oraz listy lub urywki listów Marii Curie i Paula Langevina, zaczerpnięte z pozwu Jeanne Langevin. Pojawia się więc kwestia naruszenia tajemnicy sądowej... Wśród zdań zarzucających Marii można znaleźć zwłaszcza to: „Twoja rodzina jest, jak myślę, ośrodkiem wyjątkowo przemożnej, niszczycielskiej siły”. W rozgoryczeniu przegranego intelektualisty Téry znajduje źródło zasilania swojego zgryźliwego, mściwego i zgorzkniałego pióra, stawiając uczoną pod pręgierzem. Rozprawa w sądzie ma się odbyć 8 grudnia. Dwa dni później w Sztokholmie szwedzka Akademia przyznaje Nagrodę Nobla...

Z mężem Piotrem Curie.



Z Albertem Einsteinem, Genewa 1925 r.



W otoczeniu Marii wszyscy starają się jej pomóc. Marguerite Borel, córka Paula Appella, jednego z wielkich rektorów paryskiego uniwersytetu, która wyszła bardzo młodo za mąż za słynnego matematyka Émile’a Borela, była bliską przyjaciółką Marii Curie i Paula Langevina. We wspomnie-

niach opublikowanych pół wieku po tych wydarzeniach pod pseudonimem Camille Marbo ukazuje powagę sytuacji. Uczyni też wiele dla zmiany wizerunku Marii Curie jako lubiącej samotność i nieprzystępną wdowę. „Każdego wieczoru pod maską surowej uczzonej odkrywam kobietę żywą i czułą, zdolną rzucić się w ogień dla tych, których kocha”.

PO 50 LATACH nie postrzega się już wydarzeń w ten sam sposób i Marguerite Borel pewnie trochę je upiększa. Ale to bez znaczenia; i tak jej świadectwo pozostaje cenne, gdyż przypomina, jak pilnych działań wymagała ta sytuacja. „Trzeba działać. Marię Curie przedstawia się jako ambitną Polkę, która po wykorzystaniu sławy Piotra Curie chce to samo zrobić z innym geniuszem naukowym”. W całej tej aferze Paul Langevin pozostanie emocjonalnie na wysokości swojej matematycznej inteligencji. Pomimo zrozumiałych ataków neurastenii nigdy nie zawiedzie. Będzie bronił Marii do końca. Posunie się aż do wyzwania dziennikarza Gustave’a Téry’ego na pojedynek.

Koniec końców pistolety nie wystrzelił. Téry, dawny kolega Langevina z École normale, rzekomo nie chciał pozbawić nauki francuskiej tak cennego umysłu, jak sam później wyjaśni w „L'Oeuvre”. Łajdackie tłumaczenie.

Mówiono, że Langevin był uwodzicielem, ale on był raczej flirciarzem.

Paul Langevin zdawał sobie sprawę, że to wywlekanie spraw intymnych stanowi poważne zagrożenie dla kariery naukowej Marii Curie. Zresztą taki był właśnie cel oszczerców. Bo podczas gdy gazety prześcigały się w podawaniu pikantnych szczegółów, w Sztokholmie zawzięcie dyskutowano. Choć „L'Oeuvre” nie docierało do szwedzkiej stolicy, wiadomości rozchodziły się szybko. Trzeba było działać równie prędko. Zwłaszcza że „afera Langevina” już przekroczyła Atlantyk. „New York Times” ujawnił ją Amerykanom w artykule na dwie kolumny na trzeciej stronie, i to w sposób niezbyt pochlebny dla Marii. Potraktowano

ją jako podrzędną, z punktu widzenia naukowego, wobec Langevina. Z iskry rozgorzał... ryszczok.

Bliscy niepokoił się. Georges Urbain, stary przyjaciel Piotra Curie, skierował w dobrej wierze do Svante Arrheniusa, przewodniczącego Komitetu Nagrody Nobla w Sztokholmie, list pełen niepokoju. Dyrektor laboratorium chemii nieorganicznej Sorbony zamartwiał się tym całym wywlekaniem brudów i jego skutkami zarówno dla bohaterów, jak i dla uniwersytetu. Ale Arrhenius, dopiero czytając ten list, zrozumiał doniosłość kampanii oszczerstw.

6 grudnia 1911 r., cztery dni przed nominacją laureata, Georges Urbain powiadomił Paula Langevina, jaką dostał odpowiedź, i Paul napisał do Arrheniusa ów słynny list:

Nie mogę przemilczeć okrutnego bólu, którego doznałem, dowiadując się z Pańskiego listu do pana Urbain o wrażeniu, jakie na Panu i kilku Pańskich Kolegach wywarła ohydna publikacja wymierzona w panią Curie. [...] Nie trzeba znać wielkości moralnej pani Curie, piękna jej duszy pod każdym względem, jej nieustającej troski o zachowanie godności i dumy, nie tylko przez samą siebie, ale i przez wszystkich tych, których ceni, aby nie mieć wątpliwości co do jej intencji i pobudek, które nią kierowały. [...] Cierpię, gdyż czuję się zmuszony wołać ze wszystkich sił, że ta kobieta nie uczyniła nic z tego, o co się ją oskarża, że jej życie zawodowe i uczuciowe jest bez skazy, że wszyscy, a zwłaszcza ci, którzy najlepiej mogą ocenić jej wartość, mogą jej spokojnie zaufać w imię jej dotychczasowego życia. [...] Niech Panu wystarczy choćby to, że szwagier mojej żony i jej doradca w całej tej aferze nie zawahał się rok temu przed napisaniem osobiście, na co mam niezbitę dowody, nikczemnych anonimowych listów, mających zniesławić panią Curie w momencie jej kandydowania do Akademii Nauk, na długo zanim opublikowana korespondencja została skradziona; że ten człowiek, nędzny dziennikarz, natychmiast zaniósł przechwyconą korespondencję dyrektorowi swojego dziennika, nawet nie próbując uzyskać wyjaśnień od tych, którzy ją napisali; wreszcie, że ten człowiek zaprzecza z największą bezczelnością pożyczkę na wiele tysięcy franków, której mu udzieliłem, nie żądając pokwitowania”.

TO WYWLEKANIE BRUDÓW wywołuje zakłopotanie szwedzkich mędrków. I choć Svante Arrhenius zaczyna

swoją odpowiedź na list Langevina od słów: „Pani Curie, którą podziwiam z całego serca...”, niewiele brakowało, by uczona nie dostała tej drugiej Nagrody Nobla. Dostała ją jednak i dotąd jest jedyną osobą, która otrzymała to wyróżnienie dwukrotnie. Według jednego z jej biografów, Roberta Reida, nagroda ta była bardziej dowodem życzliwości ze strony międzynarodowego grona kolegów niż aktem ponownego uznania dla jej dorobku naukowego. „Publiczna konsekracja Nagrodą Nobla stała się też skałą, której Maria, porwana przez niezrozumiały dla niej wir, mogła się uchwycić. W każdym razie ta skała została tam umieszczona przez uczonych, usiłujących jej pomóc. Do tego trzeba było takich przejść, zarówno na płaszczyźnie osobistej, jak i politycznej, które stały się jej udziałem. Jej dorobek naukowy po 1903 r. i fakt poprzednie-

mowała zarówno samorzutne promieniowanie pewnych pierwiastków, co wchodzi w zakres fizyki, jak też badanie ich właściwości chemicznych. I rzeczywiście, od samego początku naukowa społeczność nie zdołała zaklasyfikować tej nowej dyscypliny. W 1903 r. Komitet Nagrody Nobla z chemii uważał małżonków Curie za fizyków. Z drugiej strony tenże Komitet przyzna w 1908 r. Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii Ernestowi Rutherfordowi, zresztą – jak się wydaje – ku jego wielkiemu rozbawieniu. Trzeba było poczekać do lat 20., aby ta nowa dyscyplina zdołała uformować swoje struktury w światową sieć laboratoriów.

W 1911 r. sytuacja była jeszcze płynna, nie bez powodu można było się w tym pogubić. Maria Curie skorzystała z zamieszania i sporów między Komitetami Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki i chemii. Przyznając jej naj-

Przyznając Marii najwyższe wyróżnienie naukowe, chemicy pomścili zniewagę uczynioną im przez fizyków.

go otrzymania tej wielkiej nagrody nie wystarczały, aby racjonalnie uzasadnić tę drugą nominację”.

Cóż o tym myśleć dzisiaj? W czasach późniejszych często zarzucano członkom Komitetu Nagrody Nobla, raczej o sympatiach socjaldemokratycznych, że ich wybory w dziedzinie literatury czy pokoju dyktowane były racjami politycznymi. Jeżeli wierzyć Robertowi Reidowi, drugi Nobel dla Marii Curie byłby swoistą nagrodą pocieszenia. Jednakże ani archiwa, ani korespondencja nie upoważniają do takiej opinii.

Inną hipotezę wysunęła Elisabeth Crawford. Gdy Maria Curie otrzymała w 1903 r. wraz z Piotrem Curie i Henrim Becquerellem Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki, chemicy poczuli się zawiedzeni. Dla nich odkrycie radu miało taką samą rangę jak odkrycie tlenu. To było bardzo znaczące wydarzenie. Zakwalifikowanie go do domeny fizyki oburzyło niejednego z nich. Aby ich uspokoić, szwedzka Akademia miałaby po cichu zobowiązać się do przyznania w przyszłości jeszcze jednej Nagrody Nobla związanej z radem, tym razem w dziedzinie chemii.

Można wysunąć także inną hipotezę, a mianowicie niezdecydowanie w klasyfikowaniu zjawiska promieniotwórczości. Radioaktywność była dziedziną nową, z pogranicza fizyki i chemii. Obej-

wyższe wyróżnienie naukowe, chemicy pomścili zniewagę uczynioną im przed ośmiu laty przez fizyków. Mniej chodziło tu o dotrzymanie obietnicy, a więcej o rewanż. Odtąd rad należy do wszystkich. Historia, skomplikowana na scenie, była prosta za kulisami. Trochę jak sama nauka, która według Jeana Perrina polega na zastępowaniu tego, co widoczne a skomplikowane, tym, co niewidoczne a proste.

Maria Curie jednak zauważa, że przyznanie drugiej Nagrody Nobla nie przebiegało w atmosferze pełnej godności. Choć „afera Langevina” została zaklasyfikowana do kategorii ludzkiej głupoty, pozostawiła głęboką ranę w sercu kobiety, która na powrót stała się damą w czerni.

Tytuł, skróty i ilustracje pochodzą od redakcji



Fragmenty książki Laurenta Lemire'a *Maria Skłodowska-Curie*, przekład Grażyna i Jacek Schirmerowie, Świat Książki, Warszawa 2017

CHODŹCIE Z NAMI!

Pomysł spektaklu „Come Together” w Teatrze Studio ma coś wspólnego z happeningiem i perswazją. Wykorzystuje techniki obu form komunikacji i robi to w sposób przewrotny, manipulując publicznością, ale stwarza sytuację bez wyjścia. Tytuł zaczerpnięty z piosenki Beatlesów, którą zresztą artyści próbują śpiewać, jest trochę mylący. Odbiorca wie, że cokolwiek by zrobił, tzn. trzymał się zasad albo poddał apelom, będzie źle. I to go bardzo bawi. Do chwili, kiedy ktoś złamie zakaz albo sam zakaz zniknie. Na premierze zdarzyło się to pierwsze i wykonawcy nie potrafili na gorąco zmienić granego tekstu. Nad tym trzeba jeszcze popracować, by zabawa była cały czas znakomita.

Bronisław Tumiłowicz

„Come Together”, tekst i reżyseria Wojtek Ziemilski, Teatr Studio w Warszawie, premiera 24 lutego 2017

KURTYNA W GÓRĘ



NA EKRANACH

NA DVD



WYKLĘTY

reż. Konrad Łęcki, prod. Polska

Film wchodzi na ekrany 10 marca i już wiadomo, że będzie to artystyczny blamaż. Powiedzieć o nim „nieobiektywny” to stanowczo za mało. Przy „Wyklętym” „Historia Roja” wydaje się wzorem bezstronności i historycznej prawdy. Ale nie to decyduje o klęsce filmu w reżyserii Konrada Łęckiego, lecz jego słabość dra-

maturgiczna, papierowe postacie, cukierkowy romans, dialogi jak z poradnika dla nastolatków. Jedynie Wojciech Niemczyk, odtwórca głównej roli, pokazał, że coś jednak umie, pozostali nadają się raczej do występów na akademiach i galach. A reżyserowi należałoby zalecić w ramach pokuty obejrzenie 60 razy „Popiołu i diamentu” Wajdy, bo na razie to niedościgły wzór obrazu mówiącego o „żołnierzach wyklętych”.

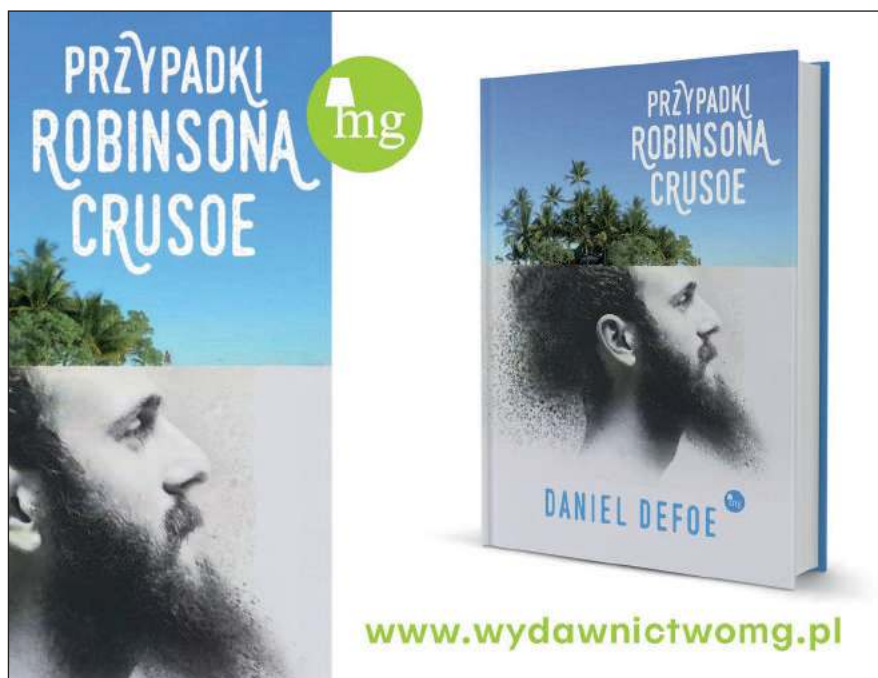
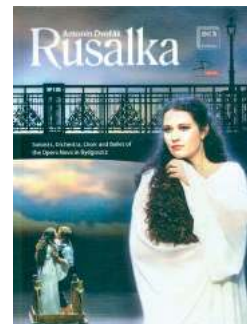
Bronisław Tumiłowicz

Antonín Dvořák

RUSAŁKA
DUX

Nagranie DVD opery „Rusalka” przez zespół Opery Nova w Bydgoszczy ukazuje się niemal dokładnie w momencie światowej transmisji satelitarnej tego dzieła z Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Amerykańskiej superpotęgdy Bydgoszcz wcale nie ustępuje, przynajmniej jeśli chodzi o stronę muzyczną i wokálną. W naszym przedstawieniu „Rusalki” czaruje świetna solistka Magdalena Polkowska, a ma za partnerów bardzo dobrego tenora Tadeusza Szlenkiera w roli Księcia i zabawną, choć nieco diaboliczną mezzosopranistkę Darinę Gapić jako Jeżibabę. Bardzo sprawnie i plastycznie prowadzi orkiestrę Maciej Figas, widzów zaś mogą też zainteresować poetyckie paralele i rekwizyty sceniczne wymyślone przez reżyserkę Kristinę Wuss oraz autora scenografii Mariusza Napierałę. Przedstawienie zrealizowane jest w konwencji baśni braci Grimm, a czas akcji to połowa XIX w. Światy realny i baśniowy przenikają się, wszystko zaś łączy romantyczna muzyka jednego z najlepszych kompozytorów Czech Antonína Dvořáka. Nagranie opery można oglądać z polskimi napisami.

(bt)



DOKUMENT W TV



SEKSUALNA REWOLTA NA DZIEŃ KOBIET

Dzień Kobiet inny niż wszystkie to nowoczesne spojrzenie na seksualność i walka z seksistowskimi stereotypami. W programie wieczoru filmowego znalazły się trzy tytuły wysuwające na pierwszy plan kobietę i jej potrzeby. Na pierwszy ogień idzie „Prawda o kobiecym pożądaniu”. W „Kobietach, które płacą za miłość” reżyserzy obnażają świat seksbiznesu, będący swoistą odpowiedzią na potrzeby dzisiejszych kobiet. Wieczór zakończy dokument „Bielizna ma znaczenie” – obraz francuskiego reżysera to fascynująca opowieść o tym, w jaki sposób rynek bielizniarski odzwierciedla nastroje społeczne oraz stopień równouprawnienia w różnych krajach i kulturach.

PLANETE+, 8 MARCA, OD GODZ. 23.00

ZAJRZYJ TU



WIKINGOWIE W POLSCE?

Zabytki skandynawskie z ziem polskich

Niemal 120 obiektów identyfikowanych na terenie dzisiejszej Polski. Są wśród nich zarówno elementy uzbrojenia, jak i biżuteria oraz drobne przedmioty codziennego użytku, w tym takie, które do tej pory nie były pokazywane szerszemu gronu odbiorców. Wystawa obejmuje okres od IX do XII w., a towarzyszą jej akcje edukacyjne. O szczegółach można przeczytać na stronie internetowej muzeum: www.muzeumgniezno.pl, a także na Facebooku: facebook.com/mpppgniezno.

GNIEZNO, MUZEUM POCZĄTKÓW PAŃSTWA POLSKIEGO, DO 16 LIPCA

MUZYKA DAWNYCH FABRYK

Huk maszyn, zapach smaru, hale z setkami krosien – codzienność łódzkich tkalni z przełomu wieków przypomina wystawa w kolebce polskiego włókiennictwa. Od marca sześć działających maszyn można podziwiać w godzinach otwarcia muzeum. Prezentowane krosna wyprodukowano w Łodzi, cztery do 1983 r. pracowały w zakładach Scheiblera i Grohmana, późniejszym Unionteksie, potem kilkanaście lat w prywatnej tkalni, skąd już trafiły do muzeum. W ruchu pokazywane były rzadko, bo ich jedynym operatorem i jednocześnie przewodnikiem po wystawie był starszy mistrz Józef Kłosiński, wieloletni pracownik jednej z łódzkich tkalni. Wystawę można oglądać na parterze we wtorki i środy w godz. 9.00-17.00, a w czwartek, piątek i sobotę od 12.00 do 19.00. Szczegóły: www.muzeumwlokiennictwa.pl.

ŁÓDŹ, CENTRALNE MUZEUM WŁÓKIENNICTWA



BIEŁ KOLOREM ŚNIEGU Tadeusz Kantor i artyści z kręgu Cricot 2. Rzym 1979

W roku obchodów 100-lecia awangardy w Polsce Cricoteka przypomina pokaz twórczości Kantora i artystów z kręgu Cricot 2, który odbył się w Rzymie w 1979 r. W Krakowie możemy oglądać prace wybrane spośród tych przedstawionych niespełna 40 lat temu we Włoszech. „Zestawiając je ze sobą w odmienny sposób i wyważając na nowo punkty aranżacji wystawy, autorzy projektu rewidują autorską koncepcję Tadeusza Kantora i budują między dziełami nowe relacje. Rozważają, w jakim stopniu mogli pozostać wierni założeniom rzymskiej ekspozycji, a w których miejscach zmuszeni byli od nich odstąpić – i dlaczego”.

KRAKÓW, CRICOTEKA, DO 11 CZERWCA



FORTITUDE, SEZON 2

Mieszkańcy arktycznego miasteczka próbują dojść do siebie po tragicznych wydarzeniach sprzed roku. Niektórzy wyjechali, reszta chce wyjechać albo stara się wrócić do normalności. Pani gubernator usiłuje opanować sytuację. Do obsady dołącza Dennis Quaid jako rybak, który próbuje wszystkiego, by uleczyć żonę. Tymczasem krwawa zorza zwiastuje niesamowite wydarzenia. Znalaziono zwłoki bez głowy, dzikie zwierzęta dziwnie się zachowują, a ludzi opanowują tajemnicze demony. Wydaje się, że nic już nie będzie takie samo. Kryminał, thriller i horror w jednym.

ALE KINO+, NIEDZIELE, GODZ. 20.10

SERIAL



Kolumnę przygotowała Agata Gogolkiewicz

Tomasz Miłkowski

Niezależnie od tego, jakie mrozy panują w stosunkach między Warszawą a Moskwą, teatr nie ulega antyrosyjskiej histerii. Dość przejrzeć repertuar warszawskich scen, by się przekonać, że zarówno klasyka, jak i nowa dramaturgia rosyjska zachowują w nim ważne miejsce. Dowodzi tego niedawna premiera „Idioty” według Fiodora Dostojewskiego w Teatrze Narodowym (spróbujcie na ten spektakl kupić bilet – marzenie ściętej głowy) czy wizyta niepokornego zespołu z Moskwy, Teatr.doc, w TR Warszawa. Politycy swoje, artyści na szczęście swoje.

Teatr ma swój rozum, dlatego Gogol pozostaje u nas wiecznie żywy, a „Rewizor” i „Ożenek” należą do żelaznego repertuaru. Kolejnym tego świadectwem będzie zapowiedziana na 11 marca premiera „Ożenku” w Teatrze 6. Piętro. Reżyseruje Andrzej Bubień, znawca teatru rosyjskiego, ceniony i nagradzany w Rosji, który już wcześniej realizował w tym teatrze „Wujaszka Wanię” Czechowa.

„OŻENEK” PO „OŻENKU”

Który to już raz na polskiej scenie odbędą się swaty Gogolowskiego Podkolesina? Michał Żebrowski będzie bodaj 101. Podkolesinem po roku 1945. Poprzedników ma więc niemało, a wielu z nich to legendy teatru, by wymienić tylko: Stefana Jaracza (1937), Jana Kurnakowicza (1949), Aleksandra Fogla (1952), Aleksandra Dzwonkowskiego (1961), Wiesława

W komedii omyłek dochodziło do szczęśliwego rozwiązania. U Gogola wszystko kończy się kłapą.

Michnikowskiego (1976), Witolda Pyrkosza (1978), Ignacego Gogolewskiego (1987), Władysława Kowalskiego (1995), Mariana Opanię (1996) i Krzysztofa Gordona (2009). Niezgodniejsza lista.

Ilud tych Podkolesinów było dokładnie, nie wiadomo, nie o wszystkich przedstawieniach, zwłaszcza gościnnych i amatorskich, przetrwały wiadomości, nie wszystkie też odnotowuje rejestr premier w internetowej

ZAWSZE JEST PORA NA GOGOLA

„Ożenek” po nowemu



Piotr Głowacki i Michał Żebrowski w najnowszym „Ożenku” w reżyserii Andrzeja Bubienia.

Encyklopedii Teatru Polskiego. Z całą pewnością nie można w nim znaleźć spektaklu dyplomowego krakowskiej PWST, który reżyserował i w którym grał Podkolesina Olgierd Łukaszewicz. Konwencja tego wystawienia była cyrkowa. Kiedy po wielu latach Łukaszewicz zobaczył teatr z Leningradu, grający „Ożenek” w stylu cyrkowym, miał satysfakcję, że był pierwszy, bo tak grał już w roku 1968. „Wtedy – wspominał aktor – kiedy wpadłem na taki pomysł, to było dość świeże i odważne. W wystawieniach »Ożenku« odtwarzano raczej realia rosyjskie”.

Na polskie sceny „Ożenek” trafił stosunkowo późno. Poprzedziły go dość częste inscenizacje „Rewizora”, który cieszył się zasłużeniem opinią komedii z aspiracjami. Toteż w latach 1850-1939 wystawiono go w polskich teatrach ponad 90 razy. Musiało minąć 60 lat od premiery „Rewizora”, aby doszło do realizacji „Ożenku”. Miało to miejsce w warszawskim Teatrze Małym (filharmonii) 1 lutego 1911 r. (a więc 70 lat po prapremierze petersburskiej z 1842 r.), w tłumaczeniu Bolesława Górczyńskiego. Spektakl mimo

dość miłego przyjęcia zagrano zaledwie trzy razy. „Przedstawienie to poza doskonałą zabawą widowni – pisał Stanisław Dąbrowski – nie znalazło zbyt wielkiego uznania i zrozumienia. Prasa zdecydowała, że z tak słabego, wątpliwego materiału mógł jedynie tak wielki pisarz jak Gogol utworzyć wielką kreację”. Dopiero później okazało się, że „Ożenek” ma niepospolite walory i stanowi dla aktorów szczególnie łaskomy kasek.

GALERIA ŻAŁOSNYCH KRETYNÓW

Początkowo wiodło się „Ożenki” nieszczerze. Kolejna premiera we Lwowie pod tytułem „Swaty”, w tłumaczeniu Czesława Babickiego, również grana była ledwie trzy razy (1913). Rok później wystawiona w Krakowie poszła cztery razy, pokazywana zresztą łącznie z „Graczami”. Recenzent krakowskiego „Czasu” dostrzegł odmienną satyrę Gogolowską od zachodnioeuropejskiej i tym tłumaczył chłód, z jakim polska publiczność odbierała utwór.

Zmianę opinii przynosi dopiero premiera w warszawskim Ateneum (1937), w której w roli Podkolesina wystąpił sam Stefan Jaracz, dysponujący nowym przekładem Juliana Tuwima. To po niej Tadeusz Boy-Żeleński wskazał, na czym polega teatralna siła „Ożenku”: „Niepodobna by wymarzyć pełniejszej galerii żałosnych kretynów. I w tym leży niesamowita oryginalność tej komedii. Nic a nic nierobiącej sobie z tradycyjnych teatralnych kanonów”.

Bo jest nie do pomyślenia, aby w komedii tego typu przedmażeńskie targi kończyły się ucieczką pana młodego tuż przed ceremonią zaślubin. I to przez okno! Bez kapelusza! W tradycyjnej komedii omyłek czy, jak pisze Boy, „farsie małżeńskiej” na koniec dochodziło do szczęśliwego rozwiązania. A u Gogola – przeciwnie, wszystko kończy się klapą. Tego nie mogła znieść petersburska publiczność. Satyra odślaniała swoją podszewkę groteski, zaskakując widzów ostrością satyry i rezygnacją z pogodnego finału.

do groteski. Dotyczyło to zwłaszcza kreacji Jaracza. Jego nieśmiały gamoń Podkolesin budził autentyczne współczucie widzów.

Spektakl reżyserowała Stanisława Perzanowska, która z temperamentem wcieliła się w rolę swatki, a i reszta obsady zadowoliła smakoszy – przedstawienie grano z powodzeniem 36 razy. W roli podstarzałej panny młodej wystąpiła Ewa Bonacka, która po latach wyreżyseruje „Ożenek” w Teatrze Telewizji (1976). Będzie to klasyk teatru telewizyjnego, o którym recenzenci pisać będą tylko w zachwytach.

Kiedy po dwudziestu paru latach, a i całkiem niedawno, powtarzano realizację Bonackiej, znowu zapanowała euforia i tęsknota za złotym okresem sceny telewizyjnej. To był pokaz, jak się grywało kiedyś w Teatrze Telewizji.

Młodzi widzowie mieli okazję zetknąć się z mistrzowskim warsztatem aktorskim Czesława Wołłejki, grającego z niespożytą energią Koczkariewa, mściwego „swata”, który za wszelką

Agafii, panny na wydaniu aż piszczącej do ożenku. Oglądać taki „Ożenek” to prawdziwa rozkosz.

GOGOL NA NOWO

Z czasem okazało się, że „Ożenek” to inspiracja do teatralnych poszukiwań i aktorskich osiągnięć. Po wojnie ukształtowały się dwie główne linie inscenizacyjne – pierwsza, akcentująca barwność postaci, ową galerię „żałosnych kretynów”, pociesznych indywiduów, czyli wystawienia nawiązujące do spektaklu Ateneum, i druga, stawiająca na społeczny sens satyry Gogola i jej groteskowy wymiar.

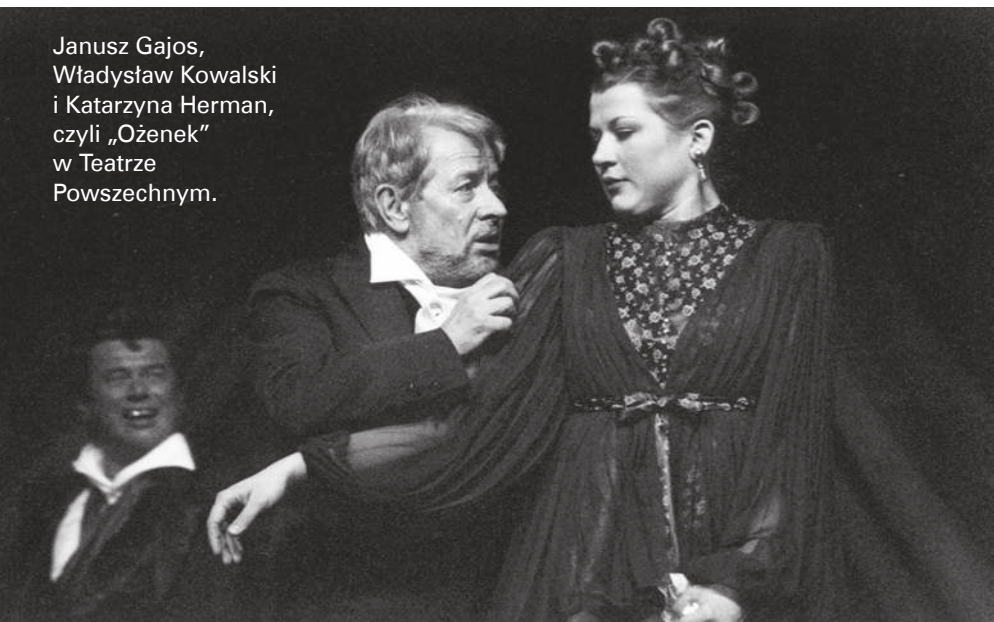
Teatr ma swój rozum, dlatego Gogol pozostaje w polskim repertuarze wiecznie żywy.

Ta pierwsza dawała aktorom możliwość spełnienia ku radości widzów. Druga pozwalała na głębszą refleksję nad sytuacją człowieka, definiowała przemoc i biurokrację. W duchu wirtuozerskich popisów aktorskich reżyserował kilkakrotnie „Ożenek” Bronisław Dąbrowski, mając w obsadzie Kurnakowicza lub Dzwonkowskiego jako Podkolesina i Mieczysławę Ćwiklińską w roli swatki Fiokły.

Późnym dziedzicem tej tradycji był spektakl Andrzeja Domalika w Teatrze Powszechnym (1995) w wybornej obsadzie: Władysławowi Kowalskiemu jako Podkolesinowi partnerował Janusz Gajos w roli nadaktywnego Koczkariewa, a nieprzejednane swarliwą swatką była Joanna Żółkowska.

Rzecz ciekawa, że wspomniany Aleksander Dzwonkowski zagrał Podkolesina w dwóch warszawskich spektaklach, reprezentujących przeciwstawne estetyki. W roku 1952 w Teatrze Polskim, kiedy partnerowali mu Andrzej Bogucki (Koczkariew) i Ćwiklińska (Fiokła), wystąpił w konserwatywnym przedstawieniu Bronisława Dąbrowskiego. Dziesięć lat później – w nowatorskiej inscenizacji Jana Świdorskiego, którą różnie oceniano. Część recenzentów nie zrozumiała intencji reżysera, upatrując słabość w jego dążeniu do ukazania związków Gogola ze współczesnym teatrem absurdu. Część, przeciwnie, doceniała to

Janusz Gajos,
Władysław Kowalski
i Katarzyna Herman,
czyli „Ożenek”
w Teatrze
Powszechnym.



Nieco inaczej interpretował sztukę Jan Parandowski, który w „Gazecie Polskiej” po premierze w Ateneum pisał: „»Ożenek« Gogola można wziąć za rozwinięty w komedię żart o tym, jak trudno staremu kawalerowi dojść do ołtarza, ale można również uczynić z niego diatrybę na Rosję i rozpruwszy szwy tej sztuki, wysypać z niej jak ze starej poduszki mierzwę stęchłego pierza i gnuśnych snów”.

Parandowski dostrzegał w „Ożenku” podobną atmosferę jak w baśniach Andersena, a przy tym wyraźny pociąg

cenę chce przyjaciela (pociesznego Wiesława Michnikowskiego) ubrać w małżeństwo z Agafią. W jej saloniku mogliśmy podziwiać trzy prześwietnie epizody konkurentów: Kazimierza Brusikiewicza – zawołanego groszoroza, Wojciecha Pokory – powściąganego erotomana, i Jana Kobuszewskiego, aspirującego do wyższych sfer; wszystkie zbudowane precyzyjnie jak szwajcarskie zegarki. I wreszcie dwie popisowe role pań: Ireny Kwiatkowskiej, urodzonej swatki, i Anny Seniuk, niezrównanej

► odkrycie. „Teatr Dramatyczny – chwalił Andrzej Wirth – uwspółcześnił Gogola, odczytując go poprzez Ionesco”.

W nowatorski sposób przeczytała „Ożenek” Agata Duda-Gracz w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi (2009), skupiając uwagę zarówno na absurdalnych postaciach, jak i na sprawiedliwym gniewie, jaki budzi rzeczywistość przedstawiona w tej komedii. Gogol okazuje się tu drapieżnym krytykiem świata. Artystka maluje ostrą karykaturę, ukazuje wymuszony na singlach targ erotyczny. Otoczenie nie może znieść ich osobności, musi ich powiązać w pary, przyprowadzić do ołtarza.

pokazał Gogola, jak pisano, „przez łyż i grozę ruskiej mentalności”. Publiczności owa interpretacja przypadła do gustu, tódzcy recenzenci, którzy przyznawali wówczas po raz pierwszy swoje doroczne nagrody – Złote Maski, uznali ten właśnie spektakl za najlepszy w sezonie, nagradzając także jego reżysera i odtwórcę roli Koczkariewa, Mariusza Wojciechowskiego.

Fokin powrócił do „Ożenku” po latach (petersburski Teatr Aleksandryjski, 2009), przenosząc Gogolowską satyrę na lodowisko-arenę i nadając grze konkurentów charakter zawodów w jeździe figurowej. Jego postacie

środek artystyczny, lubi sceny zbiorowe, ale wystawienie katowickie było najwyraźniej wyciszone. „Przez ponad połowę spektaklu to świetna komedia – pisał Tomasz Domagała – a jednak momentami wygląda spod tej teatralnej »potiomkinowskiej fasady« nostalgii, smutek, brak przekonania i wiary”. Wiele radości przynoszą za to ludowe przysłówki.

Iwan Wyrypajew w Teatrze Studio tłem scen czy raczej ich kontrapunktem uczynił cerkiewne chóry, wprowadzające do scenicznych sytuacji szczególny kontekst. Toczy się tu gra – wilk goni zająca. Atakuje wilk, Koczkariew Łukasza Lewandowskiego. Ale do brych zwierząt nie ma w ogóle. Nawet zając Podkolesin Marcina Bosaka, choć przeciętniak tchórzem podszyty, gotowy jest popełnić niejedno świństwo. A panna na wydaniu Karoliny Gruszki? Zakochana natychmiast i bez pamięci w sforze zgłodniałych zwierzaków, gotowych ją podporządkować, usidlić, wykorzystać, zniewolić? Ona też nie wygląda na zastraszoną pannę młodą.

Iwan Wyrypajew odziera Gogola z rodzajowości i lokuje jego opowieść w czarnej dziurze kosmosu. W drugim akcie fotele wędrują do przodu, niemal na proscenium, a czarna czeluść w głębi sceny odbijać będzie w lustrach świat powiększony o niezmierzoną przestrzeń. To w nią wpada na koniec Podkolesin, kiedy w ostatniej chwili decyduje się uciec przed ożen-



„Ożenek” w reżyserii Iwana Wyrypajewa, Teatr Studio w Warszawie.

Agafia, 40-letnia panna, marzy w swej samotni o miłości, to na jej życzenie dopada ją zgraja zgłodniałych seksu zalotników i naganiaczy. Reżyserka nie żałowała przerysowań, garściami czerpiąc z kultury masowej, forsując świadomie granice dobrego smaku. Jeśli ktoś myślał, że spędzi w teatrze wesoły wieczór, pomylił się srodze. Spotkał się z sennym koszmarem, zobaczył świat nieusminkowany.

SWÓJ WŚRÓD SWOICH

Osobne miejsce w dziejach „Ożenku” na polskich scenach zajmują inscenizacje podpisane przez wybitnych twórców rosyjskich, a wymienić tu trzeba ważne przedstawienia Walerego Fokina w tódzkim Teatrze im. Stefana Jaracza (1992), Nikołaja Kolady w Teatrze Śląskim i Iwana Wyrypajewa w warszawskim Teatrze Studio (2013).

Walery Fokin, jeden z najważniejszych dzisiaj reżyserów rosyjskich,

stały się karykaturami. W tym zjadliwie satyrycznym spektaklu pojawił się też jednak przejmujący akcent – jeden z zalotników został przedstawiony jako niepełnosprawny. Spektakl pokazywany gościnnie w Warszawie podczas festiwalu teatrów narodowych zebrał zasłużone pochwały.

O ile Fokin jest przede wszystkim inscenizatorem, nawiązującym do tradycji Meyerholda, o tyle Kolada i Wyrypajew są w głównej mierze dramaturgami o rozpoznawalnym własnym profilu, trudniącymi się także reżyserią. Kolada reżyseruje częściej, Wyrypajew rzadziej, skupiony na cyelowaniu własnych utworów – „Ożenek” był jego pierwszym spotkaniem z klasyką rosyjską. Obaj artyści nawiązują do tradycji rosyjskiej – Kolada bardziej tkwi w tradycji ludowej, Wyrypajew w prawosławnej. Z tego splotu powiązań rodzą się ciekawe przedstawienia. Kolada reżyseruje zwykle z pewnym nadmiarem, chętnie sięga po kicz jako

„Ożenek” to dla aktorów szczególnie łakomy kąsek.

kiem i wyskakuje przez okno. Żadnego okna tu jednak nie ma – skacze w czarną czeluść.

Co na to wszystko odpowie Andrzej Bubień? Jak się odniesie do tego bogactwa znaczeń i wyobrażeń, uruchomionych przez dziesięciolecia na polskiej i rosyjskiej scenie? Jakim Podkolesinem okaże się Żebrowski? Kto trochę zna twórczość Bubienia, może przypuszczać, że będzie próbował łączyć dwie tradycje: ostrej rodzajowości i społecznej interwencji. Kto wie, może to będą narodziny trzeciej drogi wystawiania tej dziwnej komedii, która tak naprawdę żadną komedią nie jest.

Tomasz Miłkowski

EUFORIA WOKÓŁ „WYKLĘTYCH”

Jestem wdzięczny za artykuły w PRZEGŁADZIE na temat euforii, jaka została rozpętana wokół „żołnierzy wyklętych”. Pochodzę z biednej wsi na Lubelszczyźnie, z rejonu, w którym działała grupa Józefa Franczaka ps. „Lalek”. Po wojnie byłem małym dzieckiem, ale do dziś pamiętam, jak ci bandyci postępowali z ludźmi, którzy przyjęli ziemię z reformy rolnej lub podjęli pracę w milicji. Często ginęli z rąk żołnierzy tego oddziału albo ich domostwa szły z dymem. Dziś „wyklęci” są wynoszeni na pomniki, a nawet na ołtarze. Jedyne PRZEGŁĄD stara się rzetelnie ocenić sposób i skutki ich działań. Liczę na kontynuację tematyki i życzę wytrwałości.

J.K. (nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

TUSK NIE MUSI WRACAĆ

Tomasz Jastrun pisze: „Jeśli Tusk wróci do Polski, zjednoczy opozycję i pokona PiS. Ośmielam się powiedzieć, że to jego obowiązek, też dlatego, że popełnił błędy, które pozwoliły prawicy dojść do władzy”. (PRZEGŁĄD nr 7). Moim zdaniem to nie były jego błędy, ale zaplanowane działania. Jeśli pan Jastrun wierzy, że to przypadek, to jest naiwny. Ani Tusk, ani żadni prawicowi liberałowie nie są nam potrzebni. Potrzebna jest nam silna lewica.

Piotrek Urbański

**17 stycznia 1945 r. – dzień wyzwolenia Warszawy.
W 72. rocznicę tego wydarzenia odbyło się założycielskie
spotkanie partii Polski Ruch Lewicy.**

Piotr Ryszard Lubiś

BADANO ZANIECZYSZCZENIE ATMOSFERY



W tekście „Miasta duszone smogiem” (PRZEGŁĄD nr 3) Bronisław Tu- miłowicz przytoczył opinię prof. Józefa Pastuszki, jakoby w latach 70. i 80. zatajano przed opinią publiczną stan zanieczyszczenia powietrza w aglomeracjach miejskich. Sugeruje to, że stracono niemal 20 lat na budowanie systemu ostrzegawczego przed wystąpieniem przekraczających normę stężeń zanieczyszczenia atmosfery. W rzeczywistości w tamtych latach istniała krajowa sieć pomiarów pyłu opadającego i zawartości dwutlenku siarki w powietrzu, a w wybranych rejonach (najczęściej najsilniej zanieczyszczonych) także sieć pomiarów stężeń dwutlenku siarki i tlenków azotu. Ze względu na losowość badań ich wyniki nie spełniały wymogów kontrolowania stanów zagrożenia smogowego (występujących epizodycznie). Pozwalały natomiast na obliczanie sumarycznego czasu występowania maksymalnych stężeń zanieczyszczenia powietrza. Wyniki pomiarów z tych sieci były drukowane w biuletynach wojewódzkich stacji sanitarno-epidemiologicznych i rozprowadzane do zainteresowanych instytucji.

W 1972 r. rząd powołał Centrum Ochrony Środowiska (COŚ) w Katowicach. Doradcami naukowymi i koordynatorami poszczególnych programów byli eksperci WHO – praktycy i pracownicy naukowcy z Europy i USA. Mieli oni dostęp do wszelkich danych, jakimi dysponowała polska strona. Zespoły naukowe COŚ rozpoczęły wówczas two-

zenie kompleksowego systemu ochrony środowiska w obszarach uprzemysłowionych i zurbanizowanych. Znaczący postęp w tym zakresie nastąpił jednak dopiero w latach 80., wraz z rozwojem systemów informatycznych.

dr Apoloniusz Sztyley, Katowice

DŁUGA HISTORIA O PRZEMOCY

Zawsze byłem przeciwnikiem przemocy domowej i nigdy jej nie stosowałem. A jednak moja żona doprowadziła do założenia mi Niebieskiej Karty. A było to tak.

Po raz pierwszy wyprowadziłem się z domu w 2010 r., miesiąc później żona zgłosiła się do Niebieskiej Linii. Potem jeszcze kilka razy wyprowadzałem się i wracałem, choć cały czas było beznadziejnie. Żona biegała po dyskotekach, a ja opiekowałem się dziećmi. 12 lipca 2014 r. po kolejnej nieudanej próbie nagrania, jak rzekomo krzywdzę dzieci i nie daję na nic pieniędzy, zabrałem żonie telefon i pojechałem na policję z prośbą, żeby zabezpieczyli nagranie. Policja jednak tego nie zrobiła. Natomiast żona założyła mi Niebieską Kartę. Zaznaczono w niej w zasadzie wszystkie rubryki dotyczące przemocy wobec niej i dzieci (oprócz przestępstw seksualnych). Po tym definitywnie się wyprowadziłem, zabierając dwie torby ubrań. Dwa dni później pojechałem na tydzień z dziećmi na wakacje.

We wrześniu wynajęłem mieszkanie kilka kilometrów od domu. Przez rok wszystko było normalnie. Ustaliliśmy, że dzieci będą ze mną co drugi weekend i w środy. W praktyce widziałem je prawie codziennie, podwoziłem i odbierałem ze szkoły, zawoziłem na zajęcia pozalekcyjne. Relacje z żoną były na tyle dobre, że spędziliśmy razem święta i sylwestra.

1 września 2015 r. żona bez mojej zgody zapisała starszą córkę do drogiego prywatnego gimnazjum. 9 września okradła mi samochód firmowy. Zdarzenie zostało zarejestrowane przez kamerę monitoringu, ale policja nie zabezpieczyła nagrania i umorzyła postępowanie. Złożyłem zażalenie do sądu. Wyrok: „niska szkodliwość czynu”. 15 grudnia odkryłem, że córka mnie nagrywa na polecenie matki. Zabrałem iPhone'a, dziecko wpadło w szal, zaczęło walić pięściami w drzwi, zrzuciło młodszą siostrę z łóżka. Kiedy zacząłem ją ratować, nastolatka mnie zaatakowała. Kazałem jej się spakować i poinformowałem, że odwiezę ją do matki. Zadzwoiłem do żony, ale ona nie odbierała, bo wcześniej rozmawiała z córką. Wszystko na szczęście działa się na oczach moich rodziców. Po godzinie żona przyjechała z policją, ponieważ rzekomo znęcałem się nad dzieckiem i stosowałem przemoc.

Od tego momentu nie widzę dzieci. Złożyłem pozew rozwodowy. Sąd nie przyjął do wiadomości oczywistych faktów łamania praw rodzicielskich ojca i zasądził alimenty o 4 tys. zł wyższe niż moje zarobki, choć to i tak łaskawie, bo żona żądała 15 tys. zł miesięcznie. Sprzedałem firmę, komornik zajął konto. I wegetuję. Pewnie za jakiś czas będzie o mnie głośno, bo niedługo będę największym dłużnikiem alimentacyjnym w kraju, a po zmianach prawa może nawet za niepłacenie będę siedział w więzieniu. Zasądzone kontakty z dziećmi oczywiście się nie odbywają, ale sąd nie umie (albo nie chce) z tym sobie poradzić.

Darek





Zarzynają nas jak zwierzęta

Wojna narkotykowa według prezydenta Filipin Rodriga Duterte. Policja przeszukuje slamsy w poszukiwaniu dilerów – dostała prawo zabijania tych, którzy stawiają opór lub usiłują uciec. Obok policyjnych szwadronów śmierci działają „obywatelskie”, tworzone przez samowolnych strażników porządku, którzy podejżdżają na motocyklach, strzelają i odjeżdżają. Ofiarami są głównie drobni dilerzy i ich klienci, jak również osoby postronne. Liczba zabitych sięga 7 tys. Kampania walki z narkotykami stworzyła kulturę bezkarności – twierdzą obrońcy praw człowieka. Tajemnicą poliszynela jest, że nieformalnymi szwadronami kieruje policja. Kwitnie patologia, funkcjonariusze handlują narkotykami i porywają ludzi.



Zarzynają nas jak zwierzęta,
autor: Daniel Berehulak,
Australia. Pierwsze
miejsce w kategorii
General News, historie.

WORLD PRESS PHOTO



- 1 Frederick Mafe (48 lat) i Arjay Lumbago (23) zostali zastrzeleni w trybie *extra-judicial killing*, czyli zabijania pozasądowego.
- 2 Michael Araya (29 lat) według świadków został zastrzelony przez jednego z dwóch niezidentyfikowanych mężczyzn jadących na motocyklu. Takie morderstwo potocznie nazywa się jazdą w tandemie.
- 3 Więźniowie podejrzani o narkomanię na posterunku policji w Manili.
- 4 Pogrzeb Jimboya Bolasy. Został porwany wraz z sąsiadem, po godzinie odnaleziono ich ciała ze śladami tortur.
- 5 Mieszkanie, w którym zastrzelono Florjohna Cruza (34 lata); policja zostawiła tabliczkę z napisem: handlarz narkotyków i narkoman.

FOT. WORLD PRESS PHOTO



NA RATUNEK TAKIM JAK JA

ŚWIATOWEJ SŁAWY
WSPINACZ NAUCZYŁ SIĘ
LATAĆ, BY RATOWAĆ
ŻYCIE W HIMALAJACH

Simone Moro

Miesiąc po zakupie zabytkowej maszyny postanowiłem pojechać do Nepalu i zacząć latać w Himalajach. W 2010 r. udało mi się wyzebrać dużo lotów na różnego rodzaju helikopterach. Chciałem jak najwięcej się nauczyć, więc czasami dołączałem do pilota Enrica Cereia i jego współpracownika Daniele Maquignaza z Airstar Aviation, gdy latali w górach.

Kilka dni przed wylotem do Nepalu wykonałem ostatni lot na B3 Gianiego [Carminatiego, przedsiębiorcy zafascynowanego lataniem – przyp. red.], starając się lądować w najwęższych możliwych miejscach, ćwicząc zawisy w jednym punkcie, zbliżając łopaty śmigła jak najbliżej do skalnych ścian i wykonując loty z wykorzystaniem wznoszących prądów termicznych. Był to rodzaj strategicznej powtórki tego, co musiałem umieć,

żeby poczuć się pewniej i być w pełnej gotowości do rozpoczęcia mojego pierwszego cyklu lotów w Nepalu. Mogłem wykorzystać moje komercyjne licencje z USA, ale tylko jako drugi pilot. (...)

Przed podróżą nawiązałem kontakt z Fishtail Air, prywatną i najlepszą firmą awiacyjną w Nepalu, oferując im moją wiedzę alpinistyczną o ich terenach górskich oraz chęć pracowania jako pilot. Do naszego spotkania doszło dzięki mojemu przyjacielowi Nimmie Nuru, Sierpie, który dobrze znał nepalski świat śmigłowców i wierzył w mój projekt.

Sherchan Ashish pracował jako pilot w Fishtail Air. Przypadłem mu do gustu, więc obiecał, że będzie mnie zabierał na wszystkie misje. Miałem dużo szczęścia. Dzięki niemu nie musiałem tracić czasu i już od października tego samego roku mogłem zgłosić w Katmandu moją gotowość do latania.

W tym czasie w Nepalu przebywała też ekipa Air Zermatt znana na całym świecie ze specjalizacji w górskich lotach i akcjach ratunkowych. (...) Firma ta zaangażowała się w projekt mający na celu utworzenie oddziału pogotowia ratunkowego w Nepalu. (...) Miałem okazję wykonać z nimi kilka lotów i przeanalizować szwajcarski sposób działania i rozwiązywania różnych trudnych sytuacji.

W ekipie pilotów Fishtail Air oprócz Ashisha byli Siddhart Jang Gurung i Sabin Basnyat, uznawany za najbardziej utalentowanego z Nepalczyków. To na niego najbardziej liczili Szwajcarzy. (...)

24 PAŹDZIERNIKA Melissa Arnot, bardzo mocna amerykańska alpinistka, wysłała sygnał SOS. Realizowała szybkie wejście w stylu alpejskim na Baruntse (7129 m) z nepalskim wspinaczem Chuwangiem Nimą, 39-let-

Pierwszy lot rozpoznawczy
przed akcją ratunkową
na wysokości 6380 m (2012 r.).

Simone Moro (z lewej) po akcji
ratunkowej z Mauriziem Folinim
w bazie pod Everestem (2012 r.).



Namcze. Podczas tego lotu wzbiliśmy się na ponad 7000 m, starając się zbadać każdy zakamarek ściany, ale nie znaleźliśmy nic oprócz lodu, śniegu i kamieni. Ta smutna chwila znów przypominała nam o dramatycznych realiach alpinistycznych przygód. (...)

POBYT W NEPALU szybko minął. Choć stan mojego ducha był zmienny, to przekonałem się, że mój pomysł jest jednak zwycięski. Połączenie umiejętności alpinisty i pilota mogło się okazać bezprecedensowym rozwiązaniem dla alpinistycznej społeczności. (...)

4 listopada, z pozytywnym nastawieniem i jeszcze większą motywacją do działania, po tym jak zdążyłem polecieć jeszcze raz jako drugi pilot śmigłowcem AS350 B3 Fishtail Air na misję w dolinę Mount Everestu, opuściłem himalajski kraj. Przed powrotem do domu dotarła do mnie kolejna straszna wiadomość. (...) Helikopter, który pilotowałem zaledwie przed czterema dniami, rozbił się podczas akcji ratunkowej.

8 listopada Sabin Basnyat otrzymał wezwanie od Niemca Davida Göttlera i Japończyka Kazui Hiraidego. Znaleźli się w trudnej sytuacji na północnej grani świętej góry Ama Dablam. Po długim podejściu dotarli do miejsca, gdzie śnieg sywał się jak cukier, co uniemożliwiło im nie tylko dalszą drogę, ale też powrót. Znaleźli się w pułapce i postanowili wezwać pomoc. Agencja trekkingowa, która zorganizowała ich wyprawę, zaalarmowała Fishtail Air, a ci natychmiast wyruszyli na ratunek.

Sabin chciał ratować alpinistów, podnosząc ich pojedynczo na metalowej linie podczipionej do helikoptera. Kiedy doleciał na miejsce,

nim Szerpą, który miał na koncie dobrych 19 wejść na Mount Everest. Tuż pod szczytem płyta śnieżna odebrała się od ściany, wyrывая z niej Chuwanga Nimę, który poleciał na sam dół doliny.

Melissa próbowała określić miejsce, do którego mógł spaść jej partner, ale ściana była tak stroma i rozległa, że zadanie okazało się niewykonalne. Amerykanka zeszła o własnych siłach i starała się zorganizować śmigłowca, żeby przyrzeć się ścianie i odnaleźć ciało przyjaciela. Silny wiatr uniemożliwił lot w wyższe partie, ale ją udało się ewakuować z bazy. Po powrocie do doliny Melissa natychmiast poprosiła o spotkanie z żoną Chuwanga w wiosce Thamo.

Melissę poznałem poprzedniej wiosny, kiedy weszliśmy razem na szczyt Mount Everestu od nepalskiej strony. Następnego dnia po tragedii zadzwoniła do mnie i spotkaliśmy się w Namcze Bazar, wiosce Szerpów.

Zorganizowaliśmy lot z Siddhartem Gurungiem, mieliśmy dokładnie obejrzeć ścianę Baruntse. Do naszej trójki dołączył Nima, brat Chuwanga. Zostawiliśmy ich na całkowitym pustkowiu, tuż przed bazą, gdzie było trawiaste poletko z porzucanymi kanistrami na naftę. Ze względu na ograniczenia wagowe nie mogliśmy wszyscy polecieć dalej. Ponieważ kiedyś wspinałem się północną ścianą, to dobrze znałem ten teren, a Melissa perfekcyjnie wytłumaczyła mi dynamikę zdarzeń i wskazała miejsce, z którego ruszyła lawina.

Połączenie umiejętności alpinisty i pilota mogło się okazać wybawieniem dla społeczności wspinaczy.

Niestety, poszukiwania spełzły na niczym. Poza tym nasza mnie wątpliwość, czy decyzja o zostawieniu Melissy samej z bratem ofiary była najmądrzejsza. (...) Zostali na wiele godzin sami w ciszy i pustce Himalajów, mogli czuć się nieswojo albo, co gorsza, mogło między nimi dojść do spięć.

Wróciłem po nich, żeby wesprzeć ich na duchu, i poleciliśmy do

musiał jednak zmienić plany – zdołał uratować jednego wspinacza, po tym jak wykonał zawis, musnąwszy jedną płożą śmigłowca śnieżną pokrywę grani. Najpierw zabrał Davida Göttlera i szybko przetransportował go do wioski Chukhung u podnóża góry, skąd alpinista sfilmował dalszą akcję. Helikopter ponownie wystartował, nabrał wysokości i doleciał na 6300 m po Japończyka. Sabin ►

► chciał powtórzyć manewr ewakuacji. Wszystko zdawało się odbywać jak poprzednio. Znów zbliżył płożę do pokrywy śnieżnej, kilka centymetrów od Kazui, ale prawdopodobnie stracił orientację w przestrzeni (siedział po przeciwnej stronie w stosunku do alpinisty) i za bardzo przybliżył łopaty śmigłowca do lodu wystającego z wyższej części grani. Kiedy technik pokładowy Purna Avaleera otworzył drzwi i wyciągał ręce po Kazuyę, łopaty śmigłowca silnie uderzyły o lód. Na nagraniu Davida Göttlera widać tylko unoszący się biały obłok i spadający śmigłowiec, który po chwili zniknął za granią. Następnego dnia Ashish z Siddhartem odebrali Kazuyę drugim B3 należącym do Fishtail Air.

To była tragedia dla nepalskiego świata śmigłowców i dla całego świata. Wypadek przystopował entuzjazm ekipy Air Zermatt, która z zapalem pracowała nad budową nepalskiego pogotowia ratunkowego. (...)

Na początku grudnia zorganizowałem nową zimową wyprawę. Naszym celem był Gaszerbrum II, góra o wysokości 8035 m, położona w Pakistanie. Wtedy jeszcze żaden z pięciu ośmiotysięczników leżących w tym kraju nie został zdobyty zimą, mimo że od 25 lat podejmowano próby ich podboju. Jako weteran z Sziszapangmy i Makalu marzyłem o zdobyciu trzeciego kolosa w pełni zimowego sezonu.

Z moim stałym partnerem Deni-sem Urubką i Amerykaninem Corym Richardsem weszliśmy na szczyt 2 lutego, w samym środku burzy śnieżnej i przy polarnych temperaturach. Kiedy wszyscy uważali cel zimowego wejścia na pakistański ośmiotysięcznik za niemożliwy, udowodniliśmy, że słowo niemożliwe stanowiło wyłącznie wymówkę przed ewentualnymi porażkami. (...)

Strasznie się nakręciłem i wróciłem do Włoch jeszcze bardziej zmotywowany do kontynuowania „niemożliwego” śmigłowcowego marzenia. Czas mijał i coraz więcej ludzi było sceptycznie lub źle nastawionych, niektórzy wręcz dostawali wysypki na dźwięk mojego nazwiska i słysząc o moim projekcie. Tak samo jak w środowisku alpinistycznym, tutaj też nauczyłem się rozpoznawać drwiące uśmieszki i złośliwe gesty wykonywane za moimi plecami. (...)

WIOSNĄ WRÓCIŁEM DO NEPALU, by latać, latać i jeszcze raz latać. Chciałem

I-VIEW składany przed pierwszym lotem w Nepalu.



zdobywać doświadczenie, zbierać informacje i pomagać Fishtail Air, żeby mogli na dobre zakorzenić się w alpinistycznej społeczności. Miałem też zamiar pozyskać oficjalną autoryzację od CAAN (ang. Civil Aviation Authority of Nepal) na pilotaż śmigłowców w Nepalu. Miałem dość bycia wciąż drugim, chciałem być pilotem. Ukończyłem kurs prowadzony przez nepalską instytucję lotnictwa cywilnego i zostałem pierwszym obywatelem Unii Europejskiej, który ubiegał się o takie pozwolenie. Otrzymałem je 15 maja 2011 r. (...)

Żeby osiągnąć ten cel, musiałem latać przez wiele tygodni jako drugi pilot, chociaż przy kilku okazjach pozwolono mi usiąść na miejscu pierwszego. (...) Gianniego informowałem na bieżąco o moich postępach i pracy w Nepalu. (...) 21 maja otrzymaliśmy zlecenie przetransportowania dwóch alpinistów z bazy wysuniętej (ABC) pod Makalu do tej pod Mount Everestem. Ashish powiedział, że musimy ich powiadomić o konieczności zejścia do bazy Hillary’ego, ponieważ nie możemy wylądować w bazie wysuniętej na 5700 m. Byłem tam dwa lata wcześniej podczas zimowej wyprawy i wiedziałem, że w ABC jest lądowisko i całkowicie bezpieczny start. Chciałem poprosić Ashisha, żebyśmy

polecieli wyżej, a fakt, że lecieliśmy po dwójkę moich znajomych, Melisse Arnot i Dave’a Mortona, dodatkowo zmotywował mnie, żeby go przekonać i sprawić, by mi zaufał.

Następnego ranka ruszyliśmy z Lukli pod Makalu. Wszystko poszło gładko. Dolecieliśmy do wejścia w końcową dolinę, która prowadziła do bazy wysuniętej.

– Simone, teraz przejmij stery, polecisz do ABC, OK?

– OK, nic się nie martw, Ashish, dobrze pamiętam to miejsce.

Zakręciłem i wleciałem do wąskiej doliny, trzymając się lewej strony i zostawiając sobie miejsce na wypadek ewentualnej awarii lub konieczności zawrócenia. Leciałem wysoko wzdłuż grani w słońcu, wykorzystując ogniska termiczne będące wynikiem refrakcji atmosferycznej. W kilka minut dolecieliśmy nad ABC. (...)

Wylądowaliśmy bez problemów, Sierpowie wyszli nam naprzeciw. Zabraliśmy spore zapasy jedzenia na najbliższe wyprawy z Fishtail Air. Podczas rozładunku śmigłowca zobaczyłem polską himalaistkę Kingę Baranowską, która mimo kończącego się sezonu była w ABC z zamiarem wejścia na Makalu. Zaraz potem pojawili się Melissa i Dave ze wszystkimi bagażami na Mount



Niezwykła akcja ratunkowa na odludziu Dolpo na granicy z Tybetem (2011 r.).

Everest podzielonymi na trzy wielkie wory. Najpierw zabraliśmy bagaże, a potem alpinistów i obróciliśmy dwa razy do bazy Hillary'ego. Stamtąd poleciliśmy wszyscy razem do doliny Khumbu.

Postanowiłem zrobić osobisty prezent moim amerykańskim partnerom i przyjaciółom – poleciałem pomiędzy Baruntse i Num Ri – dwoma pięknymi górami z widokiem na Ama Dablam. Osiągnęliśmy blisko 7000 m na wysokości wielu szczytów. Dave cały czas fotografował, a Melissa siedziała z nosem przyklejonym do szyby. (...)

Komunikacja telefoniczna i radiowa nie istnieje. Pomoc wzywa osoba, która idzie przez dwa, trzy dni do najbliższego telefonu.

Od tego dnia baza ABC pod Makalu stała się nowym miejscem do lądowania. Mogłem stamtąd odbierać rannych, którzy dzięki temu nie musieli już schodzić przez dwa dni o własnych siłach i nikt nie musiał ich znosić na noszach do bazy.

Z TAMTEGO OKRESU pamiętam lot do na wpół wyludnionego regionu Dolpo położonego na granicy z Tybetem – krajem, z którym łączą go podobieństwa terytorialne i kulturalne.

Na tym odległym pustkowiu pewien Tybetańczyk w bardzo podeszłym wieku czekał na pomoc i potrzebował transportu do szpitala w Katmandu. Trzeba było pokonać odległość porównywalną z dystansem z Bolonii do Courmayeur, w tę i z powrotem, przelecieć nad dzikimi dolinami i górami, a na koniec odnaleźć miejsce, gdzie czekał starzec.

Komunikacja telefoniczna i radiowa na tych terenach praktycznie nie istnieje, więc pomoc często wzywa się za pośrednictwem mail runnera, to jest osoby, która idzie szybkim kro-

mandu lejek oraz ze 20 kanistrów z naftą. Lot do małego lądowiska ubitego na kawałku ziemi w wiosce Juphal zajął nam półtorej godziny. Zostawiliśmy tam część kanistrów i poleciliśmy nad górami, w stronę bliżej niezidentyfikowanego miejsca docelowego. Naszą akcję prowadziliśmy na AS350 B, śmigłowcu o najmniejszej mocy z rodziny 350, którym z trudem przelecieliśmy na wysokość 5000 m, starając się dostać do doliny zamieszkałej przez Tybetańczyka.

Po jakiejś godzinie lotu nad całkowicie odludziem wylądowaliśmy w wiosce o barwach ziemi i błota, która zlewała się kolorystycznie z otaczającymi ją górami. Przywitano nas po tybetańsku. Dopiero jakiś chłopiec znający kilka słów w języku nepalskim wytłumaczył nam, że nie dolecieliśmy tam gdzie trzeba. Wiedział, że gdzieś w dolinie czeka ją na helikopter. Odlecieliśmy, pilnie badając okoliczne stoki i koryto rzeki. Nagle naszą uwagę przykuły wirujące w powietrzu kawałki kolorowego papieru – ktoś się modlił. Podziękowania w stronę niebios przyjęliśmy za znak, że dolecieliśmy na miejsce. Wylądowaliśmy przy stupie, świętej buddyjskiej konstrukcji usytuowanej tuż obok wioski na wysokiej skarpie ▶

kiem przez dwa lub trzy dni do najbliższego telefonu lub radia, skąd może wezwać ratowników. Jest to bardzo prymitywny system, ale często stanowi jedyne rozwiązanie. Przez nieprecyzyjne mapy piloci muszą latać jak na przygodowych wyprawach w poszukiwaniu skarbów, starając się zlokalizować potrzebujących. Tak było podczas lotu w regionie Dolpo.

W związku z brakiem możliwości tankowania w naszym miejscu docelowym musieliśmy zabrać z Kat-

► nad rzeką. Zakurzony tłum zgromadził się wokół helikoptera. (...)

Starzec, podtrzymywany przez dwóch synów, szedł w naszą stronę. Tłum rozstał się przed nimi. Poprosiliśmy, żeby młodzi tylko pomogli mu wsiąść do śmigłowca, ale oni od razu zajęli przy nim miejsca. Na wszelkie sposoby próbowaliśmy im wytłumaczyć, że trzech pasażerów i dwóch pilotów stanowi za duże obciążenie dla maszyny, żeby lecieć na

ciążeniu biednej maszyny, która mogłoby zacząć wzbijać się na 5000 m. Musieliśmy osiągnąć tę wysokość, żeby przekroczyć przełęcz, licząc, że dotrzemy do Juphal. Mimo wielu prób nie byliśmy w stanie nabrać wystarczającej wysokości ze względu na przeciążenie śmigłowca i prądy powietrzne, które schodząc z gór, spychały nas do dołu. Zatankowaliśmy na styk, żeby nie obciążać maszyny, ale dwóch dodatkowych pasażerów

mi dolecieć pod samą górę, po czym przejął stery. Wysoko w ścianie znaleźliśmy namiot. Bruno Jelk zjechał do niego na linie, wszedł do środka, ale nikogo nie znalazł. Trochę wyżej zobaczyliśmy ślady, które urywały się pod granią zakończoną wielkimi serakami. Pomyśleliśmy, że najprawdopodobniej doszli tam i spadli z grani, ale dalsza obserwacja ściany nic nie wyjaśniła.

Tamtego miesiąca eksplorowałem wiele miejsc i musiałem radzić sobie w bardzo trudnych chwilach. (...) Wróciłem do Włoch, znów szczęśliwy i usatysfakcjonowany. (...) Chciałem latać i wypracować standardy funkcjonowania wciąż nieistniejącego górskiego pogotowia ratunkowego. Poza tym miałem rodzinę, obowiązki ojcowskie i małżeńskie. Wszystko razem wzięte stanowiło prawie niemożliwe wyzwanie i wymagało ode mnie wielu codziennych akrobacji, bym mógł zachować niezbędną równowagę.

Tytuł i skróty pochodzą od redakcji



Fragmenty książki
Simone Moro
Misja helikopter,
tłum. Gabriela Kühn,
Wydawnictwo Agora,
Warszawa 2017

Baza pod Makalu stała się nowym miejscem do lądowania. Mogłem stamtąd odbierać rannych, których już nie trzeba było znosić do bazy.

5000 m. Nie mogliśmy jednak nic zrobić. Starzec pokazał, że ma pieniądze i że chce zabrać synów. Nie mogłem uwierzyć, że wśród tych biednych ludzi są i tacy, którzy dysponują tak dużymi kwotami, ale Nepal i Tybet kryją wiele tajemnic.

Koniec końców musieliśmy polecieć w piątkę, co okazało się nie lada wyczynem. Ledwo udało się nam podnieść śmigłowiec. Jedynym sposobem na start było rzucenie się w dolinę w stronę rzeki i nabranie tym sposobem odpowiedniej prędkości i wysokości. Wykonaliśmy prawdziwy skok w przepaść przy pełnym ob-

ciążeniu na pokładzie pokrzyżowało nasze plany. W końcu udało się nam przelecieć nad przełęczą, praktycznie zawadzając o grani – to tam osiągnęliśmy nasz Everest. Dolecieliśmy do Juphal na oparach paliwa, szczęśliwi, że uratowaliśmy chorego starca, a przy okazji własną skórę.

WTEDY UCZESTNICZYŁEM też w akcji ratunkowej organizowanej z ekipą Air Zermatt na Thulagi Peak (7057 m), niezdobytym szczycie na południowej ścianie Manaslu. Zaginęło tam dwóch Białorusinów. Znałem ten szczyt, więc Gerold Biner pozwolił



Helikopter Simone Mora po wypadku w 2013 r. w okolicy Simikot.

Czarna owca Wyszehradu

Hm... Trudno nazwać europejskim kraj, w którym obsesje jednej osoby stają się wytycznymi polityki zagranicznej. Jarosław Kaczyński ma obsesję na punkcie Donalda Tuska. Wielokrotnie został przez niego ograny, także w bezpośrednich, telewizyjnych debatach, więc teraz chce rewanżu. I jak się okazuje, ten rewanż to dziś cel numer jeden polskiej dyplomacji.

Cel numer dwa jest innego rodzaju – jak opowiadał politycy PiS, Polska miała budować różne regionalne grupy, być ich liderem i poprzez to jednym z głównych rozgrywających w Europie. Okazało się, że to mrzonka. A kolejny dobitny tego dowód przyniosło warszawskie spotkanie premierów państw Grupy Wyszehradzkiej. Pokazało ono, że jeśli w tej grupie ktoś coś rozgrywa, na pewno nie jest to Polska.

Tę grę ujawnił „Financial Times”, pisząc, że polscy dyplomaci sondują w różnych europejskich stolicach kandydaturę eurodeputowanego PO Jacka Saryusz-Wolskiego na stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej, obecnie zajmowane przez Donalda Tuska.

Co tu się rozpisywać – cała operacja z Saryusz-Wolskim to dyplomatyczne szaleństwo. Tusk został przewodniczącym Rady Europejskiej nie tylko dlatego, że jest Polakiem. Złożyło się na to wiele innych czynników: poparcie Angeli Merkel, sam fakt, że ma w CV wiele lat kierowania rządem. Po prostu – jest politykiem z zupełnie innej półki niż Saryusz-Wolski, nie ma co porównywać. Zabiegi, by Tusk został przewodniczącym Rady Europejskiej, trwały wiele miesięcy. To były poufne rozmowy, następnie uzgadniano stanowiska wielu państw. Podobnie jest teraz – kadencja Tuska upływa w maju, ale już około

10 marca dowiemy się, czy będzie przedłużona o kolejne dwa i pół roku. Jak więc widać, ta sprawa jest na ostatniej prostej. W grze jest Tusk, jedyny oficjalny kandydat, ale przecież są i inni, przede wszystkim ustępujący prezydent Francji François Hollande.

Trudno więc się dziwić, że w Europie ze zdumieniem zostało przyjęte wejście PiS z deklaracją, że Polska nie poprze Tuska, za to chciałaby na tym miejscu zainstalować Jacka Saryusz-Wolskiego, postać drugiego planu, 69-lata, raczej już emeryta.

PiS łudziło się jeszcze, że do poparcia tej kandydatury zdoła namówić państwa wyszehradzkie, że nawet jeśli podczas spotkania w Warszawie nie poprą one oficjalnie Saryusz-Wolskiego, to przynajmniej ogłoszą, że są przeciw Tuskowi. Pewnie dlatego Saryusz-Wolski przez cały miniony tydzień milczał, czekając, co przyniesie warszawskie spotkanie.

A ono przyniosło to, co miało przynieść – milczenie w sprawie Tuska (czyli PiS zostało na lodzie) i deklarację, w której państwa V4 apelują o jedność Unii, integralność wspólnego rynku i strefy Schengen, wzmocnienie unijnych granic oraz sprzeciwiają się Europie różnych prędkości. Czyli mniej więcej powtórzono to, o czym od lat mówią Cześć. Zresztą Słowacja i Węgry też nie mają zamiaru grać na nosie Angeli Merkel.

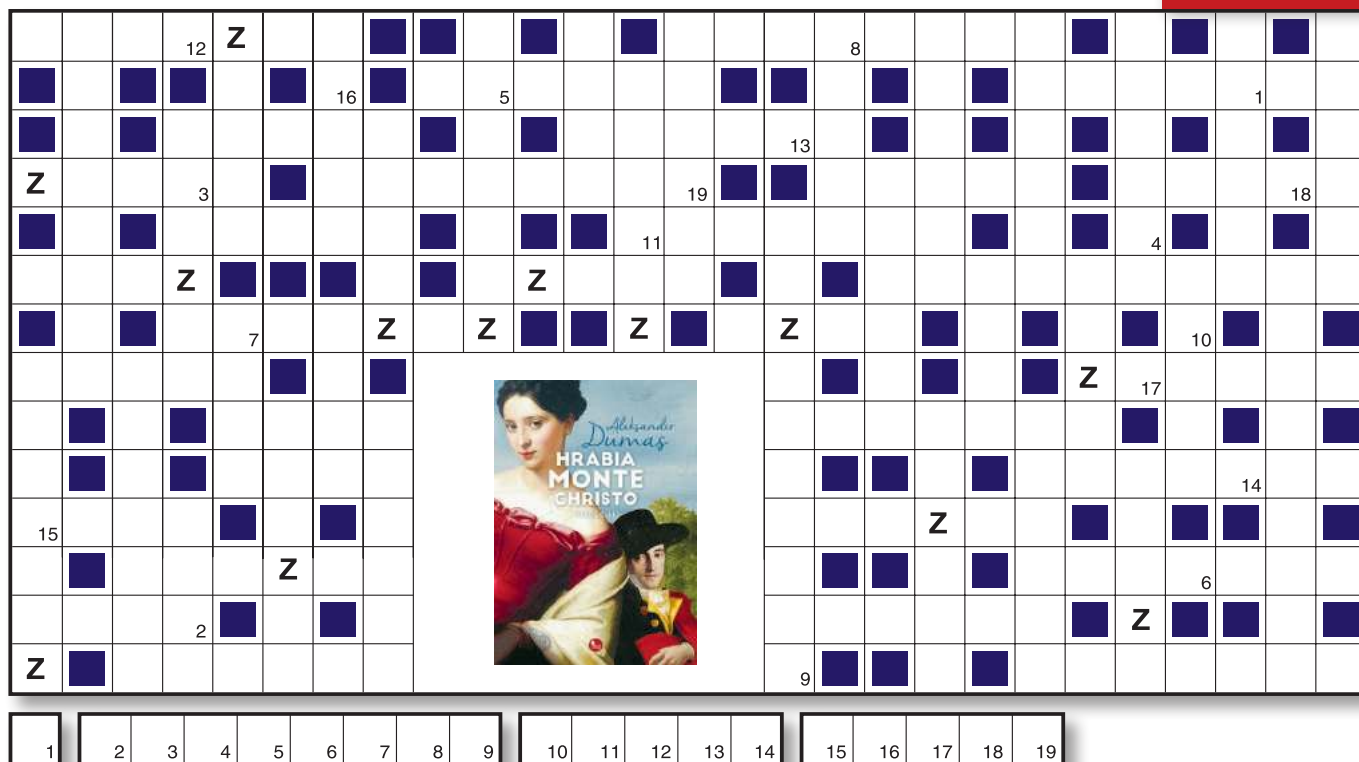
Koniec, kropka.

Ci mądrzejsi z naszego regionu próbują jeszcze zatrzymać nadchodzący podział Europy na wiele prędkości. Próbują zatrzymać odjeżdżającą zachodnią karawanę. Ci głupszy na nią szczekają. Jakby to miało znaczenie...

Attaché



Sąd sądem, ale racja musi być po naszej stronie. Młodzi Izraelczycy nie chcą dopuścić do nakazanej przez sąd rozbiórki domu zbudowanego na prywatnej ziemi palestyńskiej. Osiedle Ofra na Zachodnim Brzegu.



Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odpadywania. Wszystkie litery Z ujawniono. Litery z pół ponumerowanych od 1 do 19 utworzą końcowe hasło.

- zielony alkohol bohemny
- od nowego wiersza
- Włodarczyk z młotem, Werner w telewizji
- kalkulatoryjny w komputerze
- dysk słoneczny czczony za Amen-hotepa IV
- imię poprzednika Trumpa
- czerwony lub ukraiński
- wytwórca naczyń z drewnianych klepek
- nadmierna odwaga, ryzykanctwo
- stowarzyszenie rzemieślników
- niezołnierzy promena
- założycielka Kartaginy
- organ wykonawczy w partii
- wkładka z listą błędów

- narzutowy przyniesiony przez lądolód
- targowa, sportowa, odłotów
- system poglądów na świat
- np. przysłowkowy uprzedni
- ozdobna początkowa litera
- prymitywna uprząż bydlę roboczego
- ciężarówka z Dolnego Śląska
- ...Apostata, cesarz rzymski od 361 r.
- twarde włókno z liści agawy
- musi go wypić spóźniony
- pani z tacą w lokalu

- mundurowa, szaro-brązowa zieleni
- PGR z ZSRR
- nie powinna była skakać
- na pocieszenie: jest go pół świata
- pojedyncza lub mnoga w gramatyce
- służący w liberii
- pogardliwie o niezdarnym
- wielkie ubóstwo
- od 0 do 300 m n.p.m.
- z bezczynności umiera się z nich
- idzie w nią, kto niepotrzebny
- omasta

- część lunety, mikroskopu
- opinia o czymś, o kimś
- rozciągnięty okrąg
- ostatnie... to koniec
- tworzy kożuch na powierzchni stawu
- łodzi lub rządów
- przycisk z umocowaną bibułą
- zapach spalenizny
- wokół szyi lub na ramionach
- Powszechny drażniący „Kłatwa”
- puszczać z nimi to rujnować
- umowa międzynarodowa

- z niej pomidor przedrzeźniał ogrodniczkę
- defekt, feler
- ten kto się posługuje, korzysta
- ramiączko w szafie
- okienna kompozycja z barwnych szkieł
- rowek, w który wchodzi część klepek
- miasto z Amicą
- nazwa starożytnej Japonii i pancernika
- stwór z Himalajów
- uliczka
- najwyżej położony punkt na niebie
- nasz pieniądź

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-797”. Do rozlosowania książki „Hrabia Monte Christo. Część 2” ufundowane przez wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.797.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 12 marca 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-794” z 19 lutego: *Serce i potok nikogo nie słucha.*

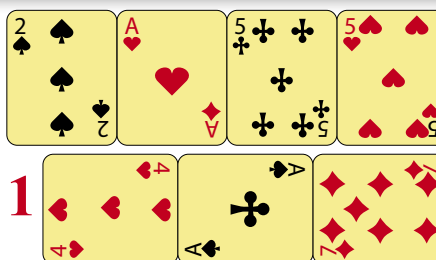
Nagrody otrzymują: **Tomasz Kurkowski z Etku, Elżbieta Lewandowska z Warszawy, Teresa Szczęśniak z Warszawy.**

ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS

1. Znajdź prawidłowe karty.

2. Odczytaj hasło, zaczynając od Pol i wybierając z każdego rzędu właściwe litery.

Masz na to pół minuty.



Pol	e#b	ez#
tuj	rze	ili
pot	łup	ka#
z#g	emi	stw
em#	nob	by.

MONDE
diplomatique

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ,
REDAKTOR NACZELNY

Historia jest dziś polem bitwy. W walce o obraz przeszłości decyduje się kształt teraźniejszości. Historia dostarcza legitymizacji jednemu projektowi politycznemu, a odbiera prawomocność innemu. Jest to jeden z powodów, dla których potrzebujemy ludowej historii Polski. Bez odzyskania historii klas ludowych trudno sobie wyobrazić odbetonowanie teraźniejszości, a zarazem otwarcie jej na przyszłość.

KRAKÓW

MARCIN ŚWIETLIKI,
POETA, PROZAİK

Patriotyzm to już takie zużyte i przetarte słowo. Może by je wycofać ze słownika i znaleźć inne? Bo już byle gnój nim się posługuje. Może kiedyś to słowo coś znaczyło, ale teraz jeśli się mówi „patriota”, to nic nie znaczy. Patriotą Roku kto został? No cóż, zrobiło się z tego brzydkie słowo, ale i tak nie jest polskim słowem, pochodzi z jakiejś łaciny lub greki.

Gala

ANDRZEJ FIDYK, REŻYSER
FILMÓW DOKUMENTALNYCH

Ostatnio sporo myślałem o „Pocztówce z Japonii”. Ten film opowiada o klasie średniej, która wykańcza się pracą. W Japonii nazywa się to *karoshi* – śmierć z przepracowania. Polska po roku 1989 mocno weszła w kapitalizm, w życie korporacyjne. Wydaje mi się, że ten film może być rodzajem przestrogi. Japonia kojarzy nam się z dobrobytem, nowoczesnością i dostatnim życiem. Odkryłem jednak, że ci, którzy wypadają z korporacyjnego stylu, lądują na bruku.

Dlatego sfilmowałem w Tokio wielkie miasteczka bezdomnych ludzi mieszkających w kartonach. Wielu menedżerów wyższego szczebla tam skończyło.

STYL

ZBIGNIEW WODECKI,
PIOSENKARZ, INSTRUMENTALISTA, KOMPOZYTOR

Nas, ludzi popisujących się, trzyma adrenalina. Póki mamy robotę, jesteśmy szczęśliwi, uśmiechnięci, mamy cel. Przystaniesz występować, wypadną ci włosy, zęby i szczeniś w dwa tygodnie. Kiedy stoisz na estradzie, czujesz się jak w mydlanej bańce. Wydaje ci się, że jesteś artystą, bo ludzie biją ci brawo. Dlatego tak nie lubię, gdy występ się kończy. Wracam sam do hotelu i jeszcze żyję w iluzji, że jestem artystą. Choć to też nie jest proste. Bo w pustym pokoju jest mi zwyczajnie smutno.

VIVA!

MAGDALENA CIELECKA,
AKTORKA

Mieszkamy razem z Dawidem od trzech lat, mam go przy sobie blisko. Ale gdy pracuje albo wyjeżdża – jest przecież pilotem wycieczek – to bardzo lubię być sama. Jest znawcą kultury polsko-żydowskiej i przewodnikiem po historii Żydów. Tu, w Warszawie, współpracuje z Muzeum Polin, bierze udział w panelach na temat Izraela, opowiada o świecie, którego już nie ma, o kulturze, którą zniszczono, i o śmierci. Jego rodzice musieli emigrować z Polski w 1968 r., on urodził się w Szwecji, większość życia mieszkał w Tel Awiwie i teraz zatoczył koło, odnajdując część życia swoich przodków w Warszawie.

Aby język giętki...

► LUDWIK DORN O BŁĘDACH PIŚ

Zawsze miło widzieć, jak ekipa, której rządu uważam za szkodliwe, z zapalem kopie sobie grób.

► GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK O POLSKIEJ GRUPIE ZBROJENIOWEJ

Jeżdżę po całym świecie i widzę, że nikt nie chce z nimi rozmawiać. Są niewiarygodni.

► PROF. ZBIGNIEW LEW-STAROWICZ O TRZECIEJ REWOLUCJI SEKSUALNEJ

Kobiety stały się bardziej świadome swoich potrzeb, otwarte, wymagające, oczekujące i romantyczne.

► STANISŁAW TYM O KŁAMSTWACH WŁADZY

Etosami przywoływanymi z historii nie da się przykryć moralnego i umysłowego kalektwa.

► JUREK OWSIAK O BRACIE

Jak w szkole ktoś mnie zaczepiał, to pokazywałem go palcem i brat zaraz szedł i sprzedawał mu liścia. W końcu powiedział, że nie będzie się bił z całą szkołą.

► ROBERT GÓRSKI O ANDRZEJU DUDZIE

Sprawia wrażenie, jakby ciągle nie mógł uwierzyć w to, że został wybrany.

► JUSTYNA KOWALCZYK O STRESIE

Każdy się stresuje, bo nasza dyscyplina boli i każdy boi się tego bólu.

► ARTUR ANDRUS O ZMIANACH W TRÓJCE

Gdybym chciał zwalniać się przy każdej politycznej zmianie w radiu, to musiałbym odchodzić sześć razy.

► JOANNA SARAPATA O MALARSTWIE

Maluję kobiety, bo jest to dla mnie temat nieskończoności, każda jest inna i na swój sposób piękna.

► KRZYSZTOF STELMASZYK O PRZYJAŹNI

Przyjaźń z samym sobą to podstawa. Kiedy człowiek jest dobry dla siebie, jest szansa, że będzie dobry i dla innych.

► BARBARA HOFF O LEOPOLDZIE TYRMANDZIE

Jak się nie działo nic złego, tylko słonko świeciło, to było z nim ciężko.

► MARCIN TYSZKA O FOTOGRAFOWANIU ZA GRANICĄ

Na początku usłyszałem, że robię bardzo dobre zdjęcia w bardzo złym guście. Okazało się, że moja estetyka z Polski jest bardzo prowincjonalna.



Jak wydoić jaka? Sztuka nie byle jaka – obóz nomadów, Ovorkhangai, Mongolia.



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

POLAK ROMANTYK

Dwa tygodnie temu rumuńskie małżeństwo spacerujące nad Jeziorem Bodeńskim w Szwajcarii znalazło wyrzuconą na brzeg butelkę z listem w środku. Para nie znała języka, w którym był napisany, więc postanowiła wrzucić list do sieci. Okazało się, że był napisany po polsku – nieszczęśliwie zakochany Konrad pisał do ukochanej Oliwii, która go zostawiła. Może dlatego włożył list do butelki po jakimś trunku?

JEDNA CZWARTA DLA FUNDACJI

Z kolei John Green, Brytyjczyk mieszkający w Bazylei, chce przez internet sprzedawać „prawdziwe górskie powietrze” złapane do butelki. Cena 0,5 l – 97 dol. (395 zł). Sam Green przyznaje, że to szalony pomysł, ale 25% środków ze sprzedaży chce przeznaczyć dla organizacji World Vision, która zajmuje się działalnością charytatywną w Afryce.

POLICYJNE NADGODZINY

Funkcjonariusze belgijskiej policji w 2016 r. wypracowali prawie milion nadgodzin. Kosztowały one państwo przeszło 24 mln euro. Nadgodziny to nie skutek nadzwyczajnej pracowitości



belgijskich stróżów prawa, ale efekt zwiększonej liczby zadań związanych z ryzykiem ataku terrorystycznego i wpływem nielegalnych imigrantów.

SALUT RZYMSKI BEZ MEDALU

Dwaj włoscy policjanci mieli zostać odznaczeni przez rząd niemiecki za zastrzelenie w Mediolanie poszukiwanego listami gończymi berlińskiego zamachowca Anisa Amriego. Zrezygnowano jednak z dekoracji, ponieważ obaj są podejrzewani o sympatie neofaszystowskie, czego dowodzą ich wpisy na Facebooku, gloryfikujące Benita Mussoliniego. Jeden wstawił nawet do internetu zdjęcie z gestem faszystowskiego pozdrowienia.

ZŁOTY SEN

Badacze z London School of Economics and Political Science opublikowali raport dotyczący zależności snu matki i dziecka. Raport pokazuje, że każda godzina snu niemowlaka wydłuża możliwość snu matki o 12 minut, natomiast za każdym razem, gdy dziecko budzi się w nocy, jego mama traci 30 minut swo-

Satyrycy, do dzieła!



Po raz 34. ogłaszamy Ogólnopolski Turniej Małych Form Satyrycznych Bogatynia 2017. Koncert finałowy odbędzie się 10 czerwca 2017 r. w Bogatyni – stolicy łgarstwa i satyry!

Turniej będzie rozgrywany w trzech kategoriach konkursowych: autorski tekst satyryczny, satyryczna prezentacja sceniczna (konkurs główny) i rysunek satyryczny. Do udziału w konkursach zapraszamy osoby pełnoletnie.

- Tekst satyryczny należy przesłać do Programu III Polskiego Radia, ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00-977 Warszawa, **do 10 maja 2017 r.**
- Rysunek satyryczny należy przesłać do Stowarzyszenia Turnieju MFS, ul. Pocztowa 2, 59-920 Bogatynia, **do 10 maja 2017 r.**
- Krótką prezentację sceniczną (w formie multimedialnej) należy przesłać do Programu III Polskiego Radia, ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00-977 Warszawa, **do 10 maja 2017 r.** Kwalifikacje odbędą się na podstawie nagrań.

Nagrodą główną najstarszego i znanego konkursu jest tytuł Króla Łgarzy w roku 2017. Przewidziano też nagrody finansowe (pula nagród wynosi 14 tys. zł).

Szczegółowe informacje dotyczące regulaminu konkursów oraz kartę zgłoszeń można znaleźć na stronie internetowej www.turniej.com.pl i pod nr. tel. 664 394 272

ZAPRASZAMY Z UŚMIECHEM

Stowarzyszenie Turnieju Małych Form Satyrycznych w Bogatyni

„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

R D C
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. piątka trefl, piątka kier, siódemka karo
2. Polemika z głupstwem nobilituje bez potrzeby.



**Która mina mądrzejsza
– do lustra czy do zdjęcia?**

jego snu. Cóż, przy niemowlaku każda minuta snu jest na wagę złota.

URZĘDNICZY MOST SIEMIATYCZE-BRUKSELA

W stolicy Belgii mieszka i pracuje ok. 3 tys. siemiatyżan. Władze podlaskiego miasteczka postanowiły wesprzeć swoich emigrantów i w pierwszą niedzielę miesiąca wysłać do Brukseli urzędnika, który będzie pomagał ziomkom w załatwianiu spraw podatkowych, spadkowych, lokalowych itp. w Polsce.

KONKURS NA AGENTA

Francuskie służby specjalne zamierzają zatrudnić 600 nowych agentów specjalizujących się w cyberbezpieczeństwie. Mają to być informatycy, lingwiści i sta-

tystycy, których zadaniem będzie odpowiadanie na ataki cybernetyczne i zapobieganie im. Agenci mają być absolwentami najbardziej prestiżowych uczelni, biegle mówić po angielsku, a znajomość rosyjskiego, chińskiego, perskiego, koreańskiego lub arabskiego będzie przez pracodawcę mile widziana.

INTERNETOWA POLICJA

Aktywność w sieci rozwija też fińska policja. W tym miesiącu zaczyna działać nowy wydział, który będzie m.in. tropić przypadki stosowania mowy nienawiści na Facebooku i Twitterze. Założenie jest następujące: internauci świadomi tego, że mogą się natknąć w sieci na policjanta, będą się powstrzymywać od mowy nienawiści, tak jak obecność policji na ulicach zapobiega przestępczości. Szkoda, że u nas to nie działa...



P
Przegląd

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 **wew.** 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl
redakcja@tygodnikprzegląd.pl

www.tygodnikprzegląd.pl

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz,
Bartosz Machalica, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordynski, Wojciech Osiński (Berlin),
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk
Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczynska, Artur Zaborski,
Beata Znamirowska-Soczała (Katowice)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Bronisław Łagowski,
Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma,
Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak, Agnieszka Szesko

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**

Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

p.o. Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82

Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu”.
Prenumerata roczna – 250 zł, **półroczna** – 130 zł,
kwartalna – 70 zł

Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden
kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,
Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.
Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto **Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**.

Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie **www.prenumerata.ruch.com.pl**. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do
Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze
w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny

brand design & communication
ARTREPUBLICA
Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska



Finansowe wspieranie „Przeglądu”
Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

PAULINA GÓRA



Dreams and Memories

Cykl prac Pauliny Góry podejmuje temat przemiany wewnętrznej człowieka, ukazany w charakterystycznym dla artystki stylu sztuki metaforycznej. Figuratywne przedstawienia postaci ludzkiej wzmocnione zostały poprzez wykorzystanie symboliki kamienia szlachetnego oraz motywu ćmy. Twórczość Pauliny Góry staje się próbą wypełnienia szczeliny między realnym życiem a nieśmiertelnością ducha. Na wystawie możemy zobaczyć 12 obrazów powstałych w ciągu 12 miesięcy minionego roku.



Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie
ul. Przechodnia 13

do 16 marca

eprasa.pl 227fa6ddac



Instytucja Samorządu
Województwa
Warmińsko-Mazurskiego

XXI OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL Sztuki Słowa

„...czy to jest
kochanie?”

Patronat Honorowy:



**Marszałek Województwa
Warmińsko-Mazurskiego
Gustaw Marek Brzezina**



**Witold Wróblewski
Prezydent Elbląga**

Elbląg, 17.03 - 19.03.2017

Organizator:

Centrum Spotkań Europejskich „Światowid” w Elblągu
Pl. K. Jagiellończyka 1, 82-300 Elbląg,
tel. 55/ 611 20 50, fax 55/ 611 20 60
e-mail: info@swiatowid.elblag.pl www.swiatowid.elblag.pl



cse
ŚWIATOWID

musical **ANDREW LLOYDA WEBBERA**
& **TIMA RICE'A**

JESUS CHRIST SUPER STAR



JEZUS SPIEWA BOSKO

Jakub Panek, Gazeta Wyborcza

oryginalna inscenizacja i reżyseria
JAKUBA WOCIALA I SANTIAGO BELLO
powrót legendarnej rock opery
po sukcesie w 2016

**SPEKTAKLE TYLKO
W MARCU I KWIETNIU**